

Penny Jordan
Magiczna moc perfum

PROLOG

– Przepraszam! – Sadie Roberts z niezadowoloną miną stwierdziła, że nikt z grupy biznesmenów, tłoczących się w korytarzu, nie zwraca na nią uwagi.

Byli nazbyt pochłonięci słowami mężczyzny, który perorował, otoczony ciasnym kręgiem słuchaczy. I to jakiego mężczyzny! Sadie, choć mocno poirytowana, nie mogła nie zauważyć, jak bardzo jest atrakcyjny. Tak bardzo, że jej kobiece receptory natychmiast włączyły alarm zmysłowej gotowości.

Nieznajomy górował wzrostem nad innymi, a tembr jego niskiego, dźwięcznego głosu obudził w niej takie emocje, jak gdyby nagą skórę pieściła dłoń w mięciutkiej zamszowej rękawiczce.

Postanowiła przepchać się na siłę przez tłum popleczników, który całkowicie zablokował pasaż, łączący dwie sale wystawowe. Sadie energicznie postąpiła krok w przód, chwiejąc się na wysokich obcasach, do których nie przywykła. Pantofle, podobnie jak wyzywający makijaż, były pomysłem jej kuzyna Raula. Niespodziewanie uniosła ją i popchnęła do przodu ludzka fala, która napłynęła ku nim korytarzem.

Sadie wbrew własnej woli zatoczyła się ku przystojnemu nieznajomemu i niespodziewanie znalazła się przy nim blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Oczywiście nie miała zamiaru go dotykać, chociaż... czyż podświadomie nie pomyślała o tym? Z wysiłkiem odsunęła od siebie niepokojące, bezwstydnie erotyczne myśli.

Nieznajomy uniósł rękę, aby spojrzeć na zegarek. Zobaczyła, że ma długie, szczupłe palce o smagłej skórze i starannie wypielegnowanych paznokciach. Mimo to nie miały w sobie nic kobiecego – przeciwnie, widać było, że należą do człowieka, który umie wykonać niejedną, konkretną pracę, choć drogi garnitur świadczył, że na co dzień posługuje się umysłem, a jego ręka trzyma się co najwyżej składaniem podpisów na dokumentach.

Tak, z pewnością najlepiej wychodzi mu wypisywanie czeków, uznała Sadie. Korporacyjny snob, pewny siebie i arogancki, jak każdy, kto zarabia fortunę – oceniła. – Poczowała na sobie jego wzrok – wyniosły, taksujący i jednocześnie niepokojąco zmysłowy.

Znów ktoś ją popchnął, usiłując utorować sobie drogę. Zatoczyła się w stronę nieznajomego i niewiele brakowało, aby ich ciała dotknęły się. Puls Sadie przyspieszył.

Boże, co się z nią dzieje? Czemu jest tak podniecona? Czemu nagle, uwięziona w tłumie, rozmarza się, wyobrażając sobie dotyk męskiego ciała, ukrytego pod kosztowną garderobą?

Zacisnęła usta w twardym postanowieniu, że natychmiast wyrzuci z głowy głupie myśli i wróci do normalności.

Tłumek przeredził się nieco, więc skorzystała z okazji i wreszcie przepchała się przez korytarz.

Znalazłszy się na wolnej przestrzeni, odetchnęła z ulgą i wygładziła zakiet, po czym ruszyła na poszukiwania swojego kuzyna Raula.

– Podejdź, Sadie, niech panowie zapoznają się z naszą najnowszą ofertą.

Sadie z kamienną twarzą odwróciła się w stronę kuzyna i jego zastępcy.

Ciągle była wściekła na Raula za to, że rano wpuścił ją w maliny, namawiając, aby uperfumowała się słynnym produktem Francine. Ten zapach powstał jeszcze w czasach jego ojca, kiedy ten krótko zarządzał małą, rodzinną firmą. Nie mogła sobie darować, że dała się namówić na taką bzdurę. Powinna zawierzyć własnemu wyczuciu i odmówić udziału w chybionym przedsięwzięciu kuzyna już w chwili, kiedy jej subtelny zmysł powonienia został zaatakowany przez nieznośną nutę zapachową, a właściwie okropny dysonans. Teraz miała do siebie żal, że nie zaprotestowała, dając się zwieść niepotrzebnym sentymentom. Cóż, za bardzo pragnęła naprawić rozłam w rodzinie!

Zapowiadało się niewinnie – po prostu zgodziła się towarzyszyć Raulowi w czasie targów kosmetycznych. Tymczasem kuzyn przewidział dla niej inną rolę. Atrakcyjne ciuchy, mocny makijaż i najmodniejsze uczesanie były zupełnie nie w jej stylu. Czuła się idiotycznie, ale znów, dla dobra sprawy, postanowiła wytrwać w roli hostessy. I gorzko pożałowała swojej decyzji.

Przez następne kilka godzin musiała trwać pod bezustannym ostrzałem pożądlivych spojrzeń, wysłuchiwać dwuznacznych propozycji i robić uniki, gdy

klienci, zachęceni przez Raula, aby spróbowali wyczuć nową, rewelacyjną nutę zapachową, pragnęli użyć nie tylko zmysłu powonienia.

Ale najtrudniejszy do zniesienia był sam zapach. Miał bukiet typowy dla nowoczesnych perfum, bazujących na syntetycznych składnikach – całkowicie pozbawionych jakiegokolwiek subtelności i charakteru, ulotnych i zimnych. Tymczasem prawdziwe perfumy powinny być bogate, gorące i długo pozostające w zasięgu zmysłów jak dobra czekolada czy pocałunek kochanka. Na dodatek to przereklamowane pachnidło było jawnie, wręcz obcesowo erotyczne, co dodatkowo przyprawiało Sadie o ból głowy. Najchętniej zmyłaby je natychmiast ze skóry!

– Mam dosyć – oznajmiła po kolejnej godzinie.
– Wracam do hotelu i nie próbuj mnie zatrzymać!
– warknęła, umykając przed tłustym klientem o czerwonym obliczu, który koniecznie chciał musnąć ustami jej szyję.

– Co się stało? – zadziwił się Raul.

– Jak to co? – Omal nie krzyknęła z oburzenia.

Osiemnaście miesięcy temu, kiedy zmarła jej ukochana babcia, Sadie odziedziczyła trzydzieści procent udziałów we francuskiej firmie Francine – małej, lecz mającej ugruntowaną pozycję na rynku. Oraz recepturę najśłynniejszego zapachu Myrrh, stanowiącą rodzinną tajemnicę, przechowywaną przez pokolenia.

Wiadomość o spadku lekko zmroziła Sadie, gdyż wiedziała o rozdźwięku, jaki skłócił babcię oraz jej brata, a dziadka Raula – i sprawił, że wycofała się z interesów. Jednak Raul, który odziedziczył pozostałe

udziały, namawiał ją do posunięć, które miały doprowadzić do załagodzenia dawnych waśni dwóch gałęzi rodziny. I czynił to tak skutecznie, że zgodziła się zostać członkiem zarządu.

W tamtym momencie nie miała jeszcze pojęcia, jak dalece różniły się czysto pragmatyczne plany Raula od jej własnych wyobrażeń, jak się okazało, bardzo idealistycznych.

Kuzyn był typowym, rzutkim menedżerem, pozbawionym sentymentów i nie przebiegającym w środkach, z typu tych, dla których liczyły się jedynie wskaźniki sprzedaży. Zamiast wypracowywać długotrwałe strategie marketingowe, uwypuklające historię i tradycję firmy, co w tej branży było akurat ważne, skupił się wyłącznie na błyskawicznych kampaniach przynoszących efektowne, lecz krótkotrwałe zyski.

– Co się stało? Dobre pytanie! – wściekała się Sadie, a w jej oczach, które przypominały dwa wielkie topazy, migotały gniewne błyski. – Jeszcze mnie pytasz! Nie widzisz, że ta cała twoja tandetna promocja psuje wizerunek naszej marki? Czy naprawdę myślisz, że zachęcę kobiety do kupowania naszego zapachu, jeśli będą miały do wyboru taki kicz jak... – ze złości zabrakło jej tchu.

– Produkt wielkich sieci, promowany przez kosztowną kampanię reklamową, który wchodzi na szeroki rynek, tak? – podchwycił. Zawodowy uśmiech znikł z jego twarzy.

– Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia, Raul – wypaliła. – Wracam do hotelu!

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i ener-

gicznym krokiem ruszyła do wyjścia, uprzedzając jego protesty.

Kiedy Raul zaprosił ją na targi, z początku była zachwycona, zwłaszcza że miały się odbyć w Cannes, a więc niedaleko od Grasse, gdzie ich pradziadek zapoczątkował perfumeryjny interes. Teraz marzyła już tylko, aby znaleźć się w swoim domku w Pembrokeshire, którego okna patrzyły na ocean. Pragnęła wrócić do swoich spraw, do swojej firmy, jednoosobowej, lecz świetnie prosperującej. Sadie oferowała oryginalne perfumy elitarnej grupie klientów o wyrobionych gustach, niejednokrotnie komponując zapachy na indywidualne zamówienia. Obywała się bez kosztownej promocji, gdyż wiadomości o jej produktach rozchodziły się pocztą pantoflową. Nie, wybitnie nie odpowiadał jej świat wielkiego biznesu – a przynajmniej nie taki, do którego akces proponował Raul.

Promocyjna sztampa! – utyskiwała w myśli, spiesząc do wyjścia. Chciała jak najszybciej zmyć z siebie ten nachalny zapach i wskoczyć w ukochane ciuchy. Była tak zaabsorbowana własnymi problemami, że nie zauważyła grupki biznesmenów w garniturach, stojącej przy drzwiach. Dopiero kiedy jeden z nich zastąpił jej drogę, wróciła do rzeczywistości.

– Podejdźcie, panowie, zapoznajmy się z najnowszą ofertą Raula – zachęcił pozostałych.

Sadie zatrzymała się w pół kroku, wściekła i zdeglustowana. W topazowych oczach mignęły groźne błyski, oznajmiające potencjalnemu klientowi, że jest bardzo niemile widziany. Po rodzinie ojca Sadie odzie-

dziczyła słuszny wzrost, więc nie musiała zadzierać głowy, aby spojrzeć w oblicze natręta.

Pozostali mężczyźni natychmiast otoczyli ją ciasnym kręgiem niczym banda szakali. Jeden z nich rzucił lekko tylko zawoalowaną, nieprzystojną propozycję. Powiedział to po francusku, lecz przeliczył się, gdyż Sadie dobrze znała język dzięki babci ze strony matki. Bezczelny drań, potraktował ją jak pierwszą lepszą hostessę! Nie zamierzała się jednak poniżać do repliki w języku paryskiej ulicy, choć miała na to ochotę.

Zamiast tego odsunęła się i, wyniośle unosząc głowę, przecisnęła między mężczyznami, przysięgając sobie, że Raul dostanie za swoje, kiedy tylko spotkają się w hotelu.

Mijała ostatniego mężczyznę, kiedy nagle wyciągnął rękę i położył jej dłoń na ramieniu. Miała na sobie czarną sukienkę na ramiączkach i niespodziewane dotknięcie nagiej skóry wywołało w niej dreszcz odrazy. Uwolniła się nerwowym szarpnięciem i szła dalej, coraz bliższa zbawczych drzwi i lekko zaniepokojona rozwojem sytuacji.

Tak się spieszyła, że nie zauważyła innego mężczyzny, który nagle wyrósł u jej boku. Zanim go zobaczyła, zdążyła poczuć jego intensywną obecność. I nagle uświadomiła sobie, z kim ma do czynienia. Wbrew swojej woli, jakby zmuszała ją do tego jakaś siła, zatrzymała się – bo nieznajomy wyrósł przy niej jak góra.

Przez moment balansowała na swoich niebotycznych obcasach, po chwili opanowała się z trudem i ruszyła do przodu. Na próżno. Silne palce leciutko

ścisnęły jej ramię i to wystarczyło, aby znów zamarła w miejscu. Nie miała wyjścia, musiała spojrzeć mu w oczy.

Ależ był wysoki! Musiał mieć chyba ponad metr dziewięćdziesiąt. Z oliwkową cerą i czarnymi włosami wyglądał jak Grek. A dokładniej jak grecki arystokrata o klasycznych, wyrazistych rysach. W tej twarzy można było oczekiwać ciemnych, żywych oczu o ognistym wyrazie – a tymczasem spoczęło na niej spojrzenie chłodne jak zielony lód. Ponadto, w przeciwieństwie do większości swoich rodaków, nie miał w sobie ani grama zbędnego tłuszczu.

Popatrzył na nią i lekko zmarszczył brwi, po czym przysunął się bliżej i demonstracyjnie wciągnął w nozdrza jej zapach. Sadie miała wrażenie, że płonie całe jej ciało.

– Ma pani niezwykle perfumy – ocenił. – Czy można już kupić ten zestaw?

Jak męski głos może mieć tak zmysłową miękkość? – pomyślała z drzeniem, odnotowując jednocześnie, że nieznajomy mówi z australijskim akcentem.

Ale miała już dosyć, stanowczo dosyć tego wszystkiego. Szarpnęła się w tył i syknęła zjadliwie:

– Zestaw? Jak śmie pan twierdzić, że jestem do kupienia razem z perfumami? Czy tak myślą mężczyźni pana pokroju?

– Mężczyźni mojego pokroju? – Zielonkawe oczy popatrzyły na nią chłodno. – Mogę najwyżej powiedzieć, że w przypadku kobiet pani pokroju mężczyźni tacy jak ja stają się nieco nerwowi. Poza tym lubię, jeśli moja kobieta lubi moje perfumy. Wyłącznie moje!

W tym momencie starszy mężczyzna dotknął jego ramienia i powiedział mu coś na ucho, zerkając przy tym na Sadie z jawną dezaprobatą.

Greki odwrócił się ku niemu, więc szybko skorzystała z okazji i znalazła się po drugiej stronie drzwi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Och, jaki piękny zapach! – wykrzyknęła Mary, wchodząc do laboratorium przyjaciółki.

Sadie komponowała właśnie wiodącą nutę nowych perfum.

– Mam specjalne zamówienie – powiedziała, prostując się znad probówek.

– Ktoś znany? Zdradzisz mi? – dopytywała się Mary.

Sadie ze śmiechem pokręciła głową.

– Przecież wiesz, że nie mogę. To kwestia zaufania klientów.

– Uhm... odkąd prasa zwęszyła nowinę, że pewna bardzo, ale to bardzo słynna piosenkarka zamówiła u ciebie indywidualny zapach, mogę przypuszczać, że...

– Nie zadawaj mi więcej pytań – ucięła Sadie, poważniejąc.

Inni na jej miejscu byliby zachwyceni taką darmową reklamą, lecz ona nade wszystko ceniła swoją prywatność i najchętniej pozostałaby na zawsze anonimową postacią.

– Nadal masz zamiar lecieć do Francji? – Mary szybko zmieniła temat.

Sadie zmarszczyła brwi.

– Praktycznie nie mam wyboru – przyznała z westchnieniem. – Raul chce sprzedać interes greckiemu miliarderowi, który planuje dodać nasze perfumy do kolekcji innych luksusowych dóbr, jakie wytwarza jego konsorcjum.

– Leoneadisowi Stapinopolousowi?

– Tak, jemu, niestety – skrzywiła się Sadie. – Prywatnie nazywam go Greckim Walcem Drogowym.

– O, rany, ty chyba go nie lubisz – zachichotała Mary.

– Jak mogę go lubić po tym, co zaplanował dla Francine! – żachnęła się Sadie.

– Cóż, takie rynkowe rekiny jak on nie miewają sentymentów – przyznała Mary. – Jego konsorcjum jest warte miliardy, a od czasu, kiedy zatrudnił nowego designera, który zmienił styl jego produktów z branży mody damskiej, nie ma takiej kobiety, która nie marzyłaby, aby ponosić coś z jego metką.

– Nie ma takiej? – Sadie rzuciła jej poirytowane spojrzenie. – Zapomniałaś o mnie. Mary, zrozum – dodała szybko, nie czując spodziewanego zrozumienia dla swoich problemów. – Tak naprawdę nie chodzi mu o naszą firmę, która jest śmiesznie mała w skali jego przedsięwzięć, tylko o nabycie praw do perfum mojej babci, które po jej śmierci przeszły na mnie. Raul usilnie nalega, abym zgodziła się je sprzedać, ale nie zrobię tego w żadnym wypadku. Te perfumy pradziadek stworzył dla prababki i produkował je tylko dla garstki wybranych klientek. Moja babcia przekazała recepturę mnie, gdyż wiedziała, że będę chronić markę! Przecież poróżniła się ze swoim bratem właśnie

dlatego, że chciał zrobić dokładnie to samo, co teraz Raul.

– Więc nie jedź do Francji! – powiedziała z przejęciem Mary.

– Muszę, kochana. Mam trzydzieści procent udziałów w firmie i nie pozwolę Raulowi sfinalizować transakcji. A ten Grek...

– Ten grecki bóg seksu – poddała Mary z błyskiem w oku.

– Bóg seksu? – Sadie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nie widziałaś jego zdjęcia w prasie finansowej?

Sadie przecząco pokręciła głową. Przyjaciółka z poślazaniem poklepała ją po ramieniu.

– W takim razie najpierw zobacz, a potem pogadamy. Co ciekawe, miał greckich dziadków, którzy jako młoda para wyemigrowali do Australii.

– Widzę, że sporo o nim wiesz – powiedziała z przekąsem Sadie.

– Bo facet jest nieziemsko sexy, a ja jestem nieziemsko napalona na takich dekoracyjnych amantów! – wyznała Mary, puszczając do niej oko. – A skoro już o tym mowa, nie rozumiem, dlaczego zabarykadowałaś się w Pembroke, skoro mogłabyś z powodzeniem prowadzić światowe życie w Paryżu czy w Cannes, a jeśli nie, to przynajmniej ciągle tam latać, zyskując nowych klientów wśród znanych sław. Notabene, jak Raul patrzy na twój biznes?

– Francine produkuje krótkie, ekskluzywne serie, więc nie ma tu konfliktu interesów. Ale...

– Ale co? – dociekała Mary.

Sadie westchnęła.

– Raul naciska, żeby wyprodukować nowe perfumy. Te, w które wrobił mnie na targach, były jednym z nieudanych produktów jego świętej pamięci tatusia. Babcia zawsze mówiła, że jej brat nie ma „nosa” i jak widać bratanek odziedziczył ten feler. Dlatego mnie obarczył zadaniem stworzenia nowej linii zapachowej Francine. Cwaniak!

– Jak rozumiem, odmówisz.

Sadie westchnęła z rezygnacją.

– Chciałabym odmówić. Z drugiej strony zawsze marzyłam o takim wyzwaniu. Ale... – Wymownym gestem rozłożyła ręce. – Jak wiesz, moje perfumy powstają na bazie naturalnych surowców i są wytwarzane tradycyjnymi metodami. Można powiedzieć, że to ręczna robota. Natomiast Raul stawia na nowoczesne technologie i komponenty chemiczne. A to już nie to samo! Mam nadzieję, że uda mi się go odwieść od sprzedaży firmy temu cholernemu Grekowi. Wiem, że posiada większościowy pakiet udziałów, ale Francine jest jedną z ostatnich tradycyjnych firm perfumeryjnych, a to naprawdę duży atut i szkoda by było...

– ...sprzedać taką markę za miskę soczewicy – szybko uzupełniła Mary.

– No właśnie, więc nie zgodzę się, aby przejął nas ten grecki magnat. Mówiłam to Raulowi.

– Rozumiem. Wiesz, ta cała gadka o miksturach i tyglach przypomniła mi, że chciałam cię prosić o odrobinę magicznego zapachu, który zwabiłby do mnie księcia z bajki.

– Ja robię perfumy, a nie magiczne mikstury – powiedziała z powagą Sadie.

Mary popatrzyła na nią z urazą.

– Myślę, że perfumy mają w sobie magiczną moc i dziwię się, że akurat ty temu przecyzysz. – Złagodniała, kiedy dostrzegła cień troski na twarzy przyjaciółki. – Co jeszcze cię martwi, powiedz, staruszko? – zapytała miękko.

Sadie zmarszczyła brwi.

– To wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane, niż się wydaje, Mary. Obecnie Francine jest niewiele warta. Interes nie rozwija się, ludzi jest mało i pracują tylko na zlecenia. Tak naprawdę jedyną wartość przedstawia sama nazwa firmy i związana z nią tradycja. I właśnie tę nazwę chce przejąć nasz Grecki Walec Drogowy. A kiedy to zrobi, nic z niej nie zostanie.

– Tylko nazwę?

– Raul zadzwonił do mnie wczoraj i powiedział, że poinformował Greka, że pracuję nad nowym zapachem, a nowa marka i moja wiedza mają być wpisane w kontrakt. Wściekłam się i wykrzyczałam mu, że nie ma prawa mówić takich rzeczy. Jestem mniejszościowym udziałowcem Francine i nikim więcej! Nie pracuję dla firmy Raula i nie może mną rozporządzać! – Sadie zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. – Wówczas oskarżył mnie, że programowo stawiam opór i blokuję mu atrakcyjny kontrakt – ciągnęła wzburzona. – Rzecz w tym, że ja wcale nie uważam tego układu za atrakcyjny. Owszem, przyniosłby nam obojgu sporą sumę pieniędzy, a zwłaszcza Raulowi. Lecz duch

Francine zostałaby bezpowrotnie zniszczony, rozumiesz? Na to nie mogę w żadnym razie pozwolić. Zresztą gdybym nawet stworzyła nowy superzapach, i tak wywierałby na mnie presję, żądając jeszcze więcej.

Uśmiechnęła się gorzko do przyjaciółki.

– Jeśli zgodzę się na żądania Raula, sprzedam swoje dziedzictwo i artystyczną duszę! Ten potwór tak długo powtarzał wczoraj, że miałam wielkie szczęście, dziedzicząc po babci sekret produkcji najstynniejszych perfum firmy, aż niemalże poczułam się winna.

– Winna? Czego? – Mary nie posiadała się z oburzenia. – Powinnaś być dumna, że babcia uznała cię za godną dziedziczkę. Nie chcę się wtrącać do twoich spraw rodzinnych, kochana, ale uważam, że musisz bardzo uważać na swojego kuzyna.

Sadie weszła do hotelu, rozglądając się z zadowoleniem. Poleciał go jej pewien klient, twierdząc, że z pewnością będzie zachwycona. I miał rację.

Jakkolwiek hotel znajdował się w Mougins, w pewnej odległości od Grasse, gdzie znajdowała się centrala firmy i gdzie urzędował Raul, nie żałowała.

Uwielbiała takie miejsca – azyle spokoju i staroświeckiego uroku, tak różne od snobistycznego blichtru canneńskich hoteli, wybieranych z kolei przez Raula. Z tego samego powodu miał pretensję do przodków, że zrezygnowali niegdyś z paryskiej siedziby, pełnej mieszczańskiego przepychu.

– Co podkusiło naszego pradziadka, żeby sprzedać dom w Paryżu i przenieść interes do tego zapyziałego

Grasse? – utyskiwał. – Wyobrażasz sobie, ile dzisiaj byłaby warta tamta paryska nieruchomości?

Sadie wołała zamilczeć te uwagi. Babcia mówiła jej, że eleganckie apartamenty i sklep musiały zostać sprzedane, aby pokryć hazardowe długi jej brata i zatuzsować skandal, który mógłby zaważyć na dobrym imieniu firmy. Wołała nie rozdrapywać starych ran.

Wykupiła pobyt w hotelu na cały tydzień, gdyż oprócz załatwiania spraw z Raulem chciała mieć także czas na odwiedzenie miejscowych hodowców kwiatów, od których kupowała naturalne surowce do swoich perfum.

Wpisała się do księgi gości, uśmiechając się skrycie, gdyż elegancka Francuzka z recepcji z widoczną aprobata wciągnęła w nozdrza woń perfum swojego gościa. To był ulubiony zapach Sadie, jej autorskie dzieło, stworzone wyłącznie na własny użytek. Bez fałszywej skromności mogła stwierdzić, że gdyby chciała je sprzedawać, zarobiłaby majątek.

Flaszeczka tych perfum nieodmiennie przypominała jej babcię; gdy roztarła ich kroplę na skórze, stawały się częścią własnego ciała.

Wzięła klucz i ruszyła w kierunku wskazanym przez recepcjonistkę, do niższej, bardziej kameralnej części hotelu, gdzie znajdował się basen i kompleks odnowy biologicznej.

Pokój okazał się taki, o jakim marzyła – komfortowy, urządony z elegancką prostotą, a jednocześnie przytulny i swojski.

Wystarczyło jej czasu, aby odświeżyć się po podróży i przebrać. Wyciągnęła z walizki ukochane dżin-

sy, wygodne i dopasowane jak własna skóra. Ubierała się oficjalnie tylko wtedy, kiedy zmuszała ją do tego sytuacja, a tym razem czekało ją nieformalne, choć biznesowe spotkanie z kuzynem. Następnie wypożyczyła samochód i udała się do Grasse na spotkanie z Raulem. Mieli podyskutować o jej obiekcjach, związanych z planami sprzedania firmy Grekowi. Odruchowo skrzywiła się na myśl o motywach, jakie musiały kierować tym bezwzględny rekinem biznesu, żarłocznie rzucającym się na drobniejsze, co bardziej smakowite płotki. Takie jak Francine...

Ale nawet ten Walec Drogowy, miażdżący wszystko, co napotkał na swojej drodze, musiał zauważyć, że czasami wielki sukces rodzi się z subtelności. Być może sam na to nie wpadł, ale podpatrzył u konkurencji, która nauczyła się cenić wyrafinowane, niemal niszowe marki – zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy znane kobiety, zamiast nowoczesnych perfum, rozstawionych przez wielkie kampanie marketingowe, wołały wybierać ekskluzywne zapachy, wytwarzane tradycyjnymi metodami. I mieć gwarancję, że dzięki temu będą pachniały inaczej niż tłum innych kobiet.

W czasach swego rozkwitu Francine produkowała jedno z najbardziej poszukiwanych perfum, lecz Sadie wiedziała, że brat babci, a dziadek Raula, sprzedał prawa do niemal wszystkich zapachów, a uzyskane pieniądze utopił w nieudanych przedsięwzięciach i przegrał w kasynach gry.

Obecnie w repertuarze Francine tradycji broniła jedynie woda lawendowa oraz pomada do włosów. Żadnego z tych produktów, mimo najlepszych chęci,

nie można było nazwać flagowym. Dla Sadie praca dawnymi metodami była źródłem inspiracji i fascynacji, gdyż posiłkowałą się naturalnymi komponentami. Ileż poetyckiego uroku miało wydobywanie zapachowej nuty z płatków róży czy z pizma!

Miała wielkie szczęście, że w okolicach Grasse znalazła rodzinne gospodarstwa, które uprawiały róże i jaśminy na potrzeby przemysłu perfumeryjnego, uzyskując z nich esencje w tradycyjny, prawie nieopłacalny sposób. Jakość olejku różanego, sprzedawanego przez rodzinę Lafont, była nieporównywalna z żadnym syntetycznym produktem. Sadie była ich uprzywilejowanym klientem. Pierre Lafont i jego brat, obaj już dobrze po siedemdziesiątce, doskonale pamiętali jej babcię i nieraz snuli wspomnienia, jak ze swoim ojcem odwiedzała ich pola i destylarnię. Może dlatego zgodzali się sprzedawać Sadie tak niewielkie ilości surowca.

– Praktycznie wszystko, co produkujemy, jest kontraktowane przez stałych odbiorców – tłumaczyli jej. – Ale zawsze znajdzie się trochę dla ciebie – dodawali wspaniałomyślnie.

Wiosna była w rozkwicie. Sadie z aprobatą wciągnęła w płuca wonne, rześkie powietrze. Ach, te mimozy, jak bosko pachną!

Drogę do Grasse znała na pamięć. A gdyby nawet nie jeździła tutaj, wystarczyłyby opowiadania babci, zapamiętane z dzieciństwa. Co prawda, przybyło dróg i pola przecięły autostrady, ale topografia terenu pozostała ta sama.

Babcia opisywała swoje dzieciństwo jako idylliczne i bezpieczne jak azyl. Rodzina żyła w dostatku, ojciec rozpieszczał ją – aż przyszła wojna i cały ten piękny świat runął jak domek z kart. Dziadek Sadie zmarł, a babcia uciekła do Anglii z młodym angielskim majorem, w którym zakochała się na zabój.

Konflikt, jaki narastał między babką a jej bratem, doprowadził do rodzinnego rozdzwiku. Babcia uparcie odmawiała powrotu do Grasse, choć jej serce zostało tam, a pamięć wciąż podsuwała obrazy dawnego życia.

Sadie zwolniła, wjeżdżając na starówkę miasta, pełną historycznych domów. Za nimi wyłoniły się nieużywane już kominy dawnej destylarni perfum.

Inne stare wytwórnie dawno przestawiły się na intratny przemysł turystyczny, przerabiając swoje mury, lecz Francine pozostała taka, jaka była zawsze. Wysoka, wąska fasada kamienicy strzegła dostępu na brukowany dziedziniec, zawarowany starymi, drewnianymi bramami, ciągle jeszcze imponującymi solidnym wyglądem. Z tyłu ciągnęły się rzędem zabudowania fabryczki, gdzie wyrabiano perfumy.

Wyrabiano! Sadie przyhamowała i skręciła tuż przed nosem starego, zdezelowanego citroëna, niecierpliwym skrzywieniem kwitując trąbienie i gesty kierowcy. Zaparkowała na jedynym wolnym miejscu w zatozeczce przed domem.

Jeśli Raul się uprze i Francine zostanie sprzedana Grekowi, manufaktura zmieni się w nowoczesny zakład, produkujący masówkę z syntetycznych składników. Starzy pracownicy, znający tradycyjne technologie,

zostaną odesłani na wcześniejszą emeryturę i wszystko pójdzie w niepamięć.

Helena, stara gospodyni Raula, jak zwykle surowa i oschła, otworzyła jej drzwi, jakby wpuszczając intruza.

Kilku śmiałym promieniom słońca udało się przeдрzeć przez wąskie, zakurzone okna i poigrać na starych, rzeźbionych meblach i kamiennej posadzce holu. Artystyczna dusza Sadie cierpiała, widząc ten piękny, stary dom tak zaniedbany i niekochany.

Tylne drzwi były uchylone. Za nimi widać było bruk wewnętrzznego dziedzińca. W ciszy domostwa trwał szemrzący plusk niewielkiej fontanny, zainstalowanej w płytkiej, kamiennej misie. Za nią, po murze, malowniczo pięła się wistaria, osypana niebieskofioletowymi kwiatami. Pręgowany kot przeżył się w plamie słońca, liżąc łapę.

Sadie zawahała się. Najchętniej pozostałaby tam, na dziedzińcu, napawając się nostalgiczną atmosferą miejsca. Tu nie widać było zaniedbania, które toczyło domostwo jak robak. Tu ożywały duchy przodków i wszystko, co kochała i ceniła najbardziej.

Helena odchrząknęła niecierpliwie.

Sadie zawróciła niechętnie i skierowała się ku schodom, wiodącym na piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie Raula i jego gabinet.

Gospodyni, która strzegła swego pana nie gorzej niż stróżujący pies, postępowała za nią krok w krok. Przed drzwiami biura wysforowała się do przodu i otworzyła je dla gościa z nader podejrziwą miną.

Sadie wzięła głęboki oddech, szykując się do walnej

bitwy w obronie firmy. Przekroczyła próg i zaczęła spokojnie:

– Raul, nie zamierzam...

Nagle zatrzymała się w pół kroku, otwierając szeroko oczy i zdradzając całą swoją postawą, że jest w szoku.

Tuż przed nią, oparty o parapet, stał...

ROZDZIAŁ DRUGI

Sadie nerwowo przełknęła ślinę, usiłując za wszelką cenę odzyskać równowagę, ale niesamowite oczy z zielonego lodu, patrzące spod długich, ciemnych rzęs, więziły ją mocą swego spojrzenia.

Miała wrażenie, że jej ciało zaraz rozpułynie się i rozpadnie jak rtęć z rozbitego termometru, której nie sposób zebrać z powrotem. Co gorsza, wszystkie zmysły, nie tylko wzrok, zareagowały gwałtownie na obecność tego fascynującego mężczyzny. Na dodatek zawodowo wyczulony nos Sadie dostarczył jej próbkę niebezpiecznie pociągającej, męskiej woni.

– Cóż, Leonie, ostrzegałem cię, że moja kuzynka nie jest typową bizneswoman. Bliżej ma do ekscentrycznej artystki – dobiegł ją głos Raula.

Leon? Leoneadis Stapinopolous? Grecki Walec Drogowy? Natychmiastowa wrogość rozbłysła w oczach Sadie.

– Witam, panno Roberts – Grek pozdrowił ją wyniosłym skinieniem głowy, jak olimpijski bóg, tolerujący obecność śmiertelniczki na wysokim Olimpie. Gdyby nie silny, australijski akcent, byłby całkiem przekonujący w tej roli.

– Okay, Sadie, skoro już tu jesteś, proponuję, żebyśmy od razu przeszli do rzeczy. Leon... to znaczy pan

Stapinopolous, nie zwykł tracić czasu – powiedział pośpiesznie Raul.

Może i nie miał czasu, ale za to wyraźnie cierpiał na nadmiar pieniędzy. Nie podobała się jej ta kombinacja. Podobnie jak sam przystojniak, który nie raczył nawet wyciągnąć do niej ręki na powitanie.

Nie dał również w najmniejszym stopniu do zrozumienia, że kojarzy ją z nieszczęsnym epizodem na targach. Może zresztą jej osoba nie zapadła mu w pamięć. Z jakiego powodu miałby zapamiętać hostesę skropioną marnymi perfumami?

Raul zaczął perorować na temat rozlicznych korzyści, jakie miałyby przynieść transakcja. Sadie usiłowała zmusić się do słuchania. Uczyniła ruch, aby demonstracyjnie odwrócić się do kuzyna, pokazując tyły greckiemu arogantowi, lecz w tym samym momencie uchwyciła kątem oka szybki ruch. Leon postąpił krok ku niej i chwycił za ramię, stopując w miejscu. Chłodny, niewzruszony uścisk silnych palców wyzwolił w Sadie kolejną falę nieopanowanych sensacji. Krew zatętniła w żyłach, pulsując u nasady szyi. Z wrażenia nie była w stanie wykrztusić słowa.

Zamrugnęła oszołomiona i zobaczyła, że przystojny Grek pochyla się do jej szyi, tak blisko, że poczuła gorący oddech na skórze. Zmrużył oczy i delikatnie wciągnął nosem powietrze.

– Muszę przyznać, że dzisiejszy zapach jest o niebo lepszy od tego, co zaserwowała nam pani na targach – stwierdził.

Nie puszczając ramienia Sadie, przesunął opuszką kciuka po gładkiej skórze, pod którą tętnił puls.

Przymknięte powieki drgnęły i uniosły się. O dziwo, zielony lód jego spojrzenia niepostrzeżenie zmienił się w ogień, który zdawał się przepalać ją do dna duszy.

– Co to jest?

O co mu, do licha, chodzi? O jej zachowanie?

– Nuta niezwykle wyrafinowana i interesująca – ocenił, uważnie wchłaniając jej woń – ale nie...

Ach, mówi o jej perfumach! Sadie skorzystała z chwili osłabienia uwagi u natręta i wysunęła się z jego uścisku.

– Szkoda, że nie użyła pani tego zapachu jako reklamy firmy na targach – stwierdził. – Skuteczność gwarantowana, w przeciwieństwie do kiczowatego pachnidła, które nie...

– Tamte perfumy były produktem ojca Raula i nie miały nic wspólnego ze mną – wypaliła z irytacją, powracając do swojego zawodowego „ja”. – Osobiście nie wzięłabym ich do ręki.

– Mam nadzieję – skwitował z wszystkowiedzącym uśmiechem. – To by się nie mogło zdarzyć osobie o pani reputacji – dodał pochlebny tonem. – Jednym z powodów, dla którego jestem gotów tak hojnie zapłacić za Francine, jest niepowtarzalne połączenie genialnych, starych receptur i pani wyjątkowego talentu. Chcemy wprowadzić na rynek nowe perfumy pod marką Francine, które...

Gładki potok korporacyjnej wymowy Leona skutecznie przywrócił Sadie do rzeczywistości. Ten człowiek jest jej wrogiem, nastawionym wyłącznie na zysk; walcem drogowym, który rozjedzie wszystko, co

jest tak kruche i cenne. Zerknęła oskarżycielsko w stronę Raula.

– Raul, myślę, że...

Kuzyn zrobił nerwową minę.

– Wiesz, Leonie, Sadie jest równie podekscytowana planami sprzedania Francine jak ja, więc trzeba wziąć poprawkę na...

– Wcale nie jestem, nie kłam! Znasz moje poglądy w tej sprawie, Raul. Na dodatek zapewniałeś mnie, że najpierw porozmawiamy o wszystkim w cztery oczy, a dopiero potem spotkamy się z... z kimkolwiek!

Boże, co się ze mną dzieje, pomyślała w popłochu. Dlaczego boi się wymówić głośno imienia tego człowieka? Czy z obawy, że głos zdrzży jej z podekscytowania?

– Być może Raul zna pani poglądy – powiedział spokojnie Leon – ale ja nie miałem dotąd przyjemności ich poznać i byłbym wdzięczny, gdyby pani przedstawiła mi swój punkt widzenia.

– Sadie... – zaczął ostrzegawczo Raul, lecz nie miała zamiaru go słuchać. Nie zamierzała też oddać pola Leonowi, choć w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Odwróciła się ku przeciwnikowi, aby stawić mu czoło, starając się nadać głosowi jak najspokojniejszy ton.

– Co prawda, jestem mniejszościowym udziałowcem, ale mam jedną trzecią akcji – powiedziała z naciskiem.

– A ja mam dwie trzecie – gniewnie przypomniał jej kuzyn. – Gdybym chciał sprzedać firmę Leonowi, nie musiałbym oglądać się na ciebie.

– Jeśli chodzi o firmę, tak – przyznała, czerwieniejąc z emocji. – Ale...

– W sumie jest mi zupełnie obojętne, które z was posiada większościowy pakiet – wtrącił sucho Leon. – Mnie i mojemu zarządowi chodzi przede wszystkim o przywrócenie na rynek najśłynniejszych perfum Francine i zarazem wykreowanie nowej, atrakcyjnej linii zapachowej. Przy nowoczesnych metodach produkcji...

– W taki sposób nie stworzę żadnych perfum! – wykrzyknęła Sadie z pasją. – Dla mnie syntetyczne zapachy to kpina z całej perfumierskiej tradycji. Prawdziwie wielki zapach może pochodzić tylko ze składników naturalnych. Wtedy jego nuta odzwierciedla właściwości oryginału i podkreśla... pewne, istotne cechy osoby, która używa perfum.

– Istotne cechy? – Ciemne brwi uniosły się kpiąco. – Na przykład kobiecą zmysłowość, prawda?

Sadie ze złością poczuła, jak czerwienią się jej policzki.

– Sadie, jeśli chodzi o przemysł perfumeryjny, zatrzymałaś się na etapie króla Ćwieczka – powiedział z irytacją Raul.

– Nie, mój drogi – odparła, wdzięczna, że ma pretekst, aby odwrócić się od Leona. – To ty nie nadażasz za nowymi trendami. Oczywiście, istnieje i będzie istniał wielki rynek taśmowo i chemicznie produkowanych perfum. Lecz elitą zawsze będą produkty markowe, wytwarzane tradycyjnymi metodami. Jeśli macie jakiegokolwiek pojęcie o rynku, powinniście to wiedzieć – ciągnęła zjadliwie. – Nie sama masówka się liczy; musi być ekskluzywna linia, która nadaje ton.

A ponieważ mam poważne podejrzenia, że nie przerebiliście tej lekcji, zaczynam coraz bardziej wątpić w szanse kariery waszego nowego produktu.

Raul już otworzył usta, aby zaprotestować, lecz Sadie interesowała przede wszystkim reakcja Leona. Stapinopolous zmarszczył brwi, a usta ściągnęły mu się w wąską linię.

– Masowy rynek perfum to ogromny biznes – oznajmił tonem wyższości. – Nie interesuje mnie produkt dostępny wyłącznie dla wąskich elit.

– A szkoda, bo powinien – stwierdziła zgryźliwie Sadie. – Zapach, lansowany przez elitę, stanowi przedmiot aspiracji masowego klienta. Czemu nie mieliby dążyć do czegoś lepszego, bardziej wyrafinowanego? I czemu nie można by im dostarczyć syntetycznego, tańszego substytutu o bardzo zbliżonym zapachu, którym mogliby się zadowolić?

– Można, tylko po co mają marzyć o drogim oryginale, którego i tak nigdy nie kupią? Nie lepiej od razu produkować taniej i bardziej masowo, bez oglądania się na elitarne wzory? – sparował.

– Nie lepiej! – zaperzyła się. – Nawet naturalne perfumy nie muszą być drogie, choć relatywnie zysk z ich sprzedaży będzie mniejszy. I dlatego wielki biznes, taki jak pański, nie lubi podobnych rozwiązań. Bo dla was liczy się tylko wielki, szybki zysk. Ludzie pana pokroju są... nie mają duszy... jak... jak... syntetyczne perfumy! – zakończyła z ogniem.

– Naprawdę?

Aksamitny ton głosu Leona sprawił, że znów zaczęła drżeć, więc zdwoiła czujność.

– Pani uważa, że ma prawo mnie osądzać, tak? Ile razy się dotychczas spotkaliśmy? Raz?

– Dwa razy, licząc z dzisiejszym – skorygowała.

– Tylko dwa?

– Aż dwa! – prychnęła. – To w zupełności wystarczy. Mogę powiedzieć, że znam pana całkiem nieźle. Prasa finansowa bez ustanku rozpisuje się o pańskim konsorcjum i wynika z tego, że...

– Prasa finansowa? – przerwał gwałtownie. – A cóż oni mogą wiedzieć? Oni opisują tylko politykę korporacji, lecz nie tworzą jej.

– Nie dbam o pana opinię – zaperzyła się Sadie. – Raul już wie, co sędzę o jego planach sprzedania Francine. Powiem szczerze, że zjawiłam się tutaj, gdyż liczyłam, że uda mi się przekonać go, aby nie oddawał firmy w obce ręce. Niestety, widzę, że nic nie wskóram! Nie powstrzymam Raula przed sprzedażą, gdyż posiada pakiet kontrolny, ale muszę przynajmniej pilnować jednego – nie sprostytuuję swojego daru, swojego „nosa” do kompozycji zapachowych, sprzedając go na pańskie usługi!

Ostatnie gniewne tony jej tyrady rozbrzmiały w absolutnej ciszy. Obaj mężczyźni patrzyli na nią w milczeniu. Raul miał niepewną, poirytowaną minę, a Leon...

Zielone oczy znów zmroził chłód, a jednak ich wyraz był inny niż na początku rozmowy. W głębi pozostało jasne światło jak pierwsza poświata polarnej zorzy; jak biały ogień, gotów rozgorzeć na nowo z niebezpieczną siłą.

Tym bardziej mu nie ustąpię, poprzysięgła sobie, zbierając siły do dalszej rozgrywki.

– Mocne słowa – ocenił. – Ciekawe, czy towarzyszące im czyny będą równie śmiałe.

Znów ten wyniosły, chłodny ton! Sadie zerknęła na kuzyna, bez większej nadziei oczekując wsparcia. Raul odszedł w drugi koniec pokoju i pilnie szukał czegoś w papierach na biurku, udając, że jej nie widzi.

Leon pochylił się ku Sadie i kontynuował zjadliwie:

– Kiedy zobaczyłem panią na targach, było dla mnie jasne, że jest pani...

– To był pomysł Raula! – przerwała mu gwałtownie.

– Pomysł Raula, perfumy Francine i pani ciało. A swoją drogą jestem ciekaw, czy tamto tanie pachnidło, którym tak hojnie się pani spryskała, zdołało przyciągnąć chętnych? Chodzi mi oczywiście o chętnych do kupienia tak atrakcyjnie reklamowanego zapachu, a nie tych, których zachwyciła pani osoba?

Sadie spiorunowała go wzrokiem.

– Pan sobie za dużo pozwala! Nie miałam pojęcia, że mężczyźni będą na tyle tępi, aby nie zauważyć, że chodzi tylko o reklamę perfum!

– Nie miała pani pojęcia? Bez żartów! Paradowała pani sobie po targach, ubrana tak, że...

Nie mogła tego dłużej słuchać!

– Byłam normalnie ubrana i nikogo nie prowokowałam – stwierdziła z irytacją. – Natomiast panowie biznesmeni zachowali się jak... jak zwierzęta. Gdybym wiedziała, z kim będę miała do czynienia, nigdy nie zgodziłabym się na propozycję Raula. Chciałam mu pomóc z dobrego serca!

Boże, komu Raul chce sprzedać Francine? Przecież

ten facet to prawdziwy potwór, jeszcze gorszy niż tamci!

Leon, nie zmieniając miny ani tonu głosu, znów zbił ją z pantałyku.

– Zapach, którego używa pani dzisiaj, jest bardzo ciekawy. Skąd pochodzi?

Sadie z dumą uniosła podbródek.

– To moje własne perfumy.

– Podobają mi się – wyznał. – Taki zapach mógłby się stać znakomitym przyczynkiem do nowej sławy Francine. Prawdę mówiąc, dziwię się, że pani jeszcze go nie wylansowała.

Gniew w topazowych oczach Sadie rozgorzał burzą złocistych refleksów.

– Stworzyłam ten zapach wyłącznie na swój osobisty użytek – stwierdziła sucho.

– To pani własna, oryginalna formuła? – upewnił się.

Sadie zmarszczyła brwi. Coraz bardziej niepokoiły ją te pytania.

– Niezupełnie – wyjaśniła niechętnie. – Oparłam się na dawnej recepturze sławnego niegdyś zapachu Myrrh.

– Ach, Myrrh! Słyszałem o nim – powiedział z ożywieniem. – Był to najbardziej ekskluzywny i sławny produkt firmy, prawda? – zapytał aksamitnym głosem.

– Owszem – przytaknęła ostrożnie, nakazując sobie wzmoczoną czujność. – Dobrze się pan przygotował do lekcji. Albo raczej ktoś dobrze przygotował ją dla pana.

Ludzie tacy jak on z reguły płacą wyspecjalizowa-

nym agencjom, aby przed zawarciem kontraktu zbierali dla nich wszystkie możliwe informacje o kontrahencie.

Leon zwrócił się do Raula ponad głową jego kuzynki.

– Dziwię ci się, że pozwalasz Sadie trzymać wyłącznie na swój użytek taki skarb, jak receptura Myrrh.

Sadie triumfowała. Teraz drań się dowie!

– Sprawa jest prosta – oznajmiła z nieukrywaną satysfakcją. – Raul nie ma najmniejszego prawa dysponowania tą formułą, gdyż należy ona wyłącznie do mnie. Odziedziczyłam ją po babci. Jestem pewna, że Raul miał szczerzy zamiar podzielić się z panem tą wiadomością, ale zapewne nie zdążył – dodała złośliwie, gdyż stało się dla niej jasne, że Raul nie był skłonny poinformować kontrahenta, że najważniejszy produkt firmy nie znajduje się w jego rękach.

– Będę musiał naradzić się w tej sprawie z moimi prawnikami – stwierdził Leon, marszcząc brwi. – Nazwa Myrrh należy według mnie do Francine, więc...

– Owszem, nazwa tak, lecz zapach Myrrh należy do mnie – przerwała mu obcesowo. – I niech pan nie myśli, że uda się panu zastraszyć mnie z pomocą swoich prawników. Nie oddam receptury, bo jest moja. Idę, Raul – rzuciła, ruszając ku drzwiom. – Jestem zajęta. Żegnam obu panów!

– Sadie... – zaczął nerwowo kuzyn, ale zignorowała go.

Pospiesznym krokiem wyszła z biura.

Niepotrzebnie tu przyjechałam, pomyślała gorzko Sadie. Nie chodziło nawet o stratę czasu, tylko osta-

teczny brak nadziei na to, że zdoła wyperswadować Raulowi sprzedaż firmy.

Nie wsiadła do samochodu, tylko postanowiła przejść się po starówce, licząc, że nostalgiczna atmosfera starych uliczek ukoi jej rozbiegane myśli. Szła, podziwiając siedemnastowieczne i osiemnastowieczne fasady i oglądając wystawowe okna. Wreszcie wyszła na gwarny rynek, ozłocony promieniami popołudniowego słońca.

Na Place aux Aires sprzedawano kwiaty i regionalne potrawy. O tej porze sprzedawcy uprzętałi już stragany. Sadie wstąpiła na kawę do kafejki, mieszczącej się w podcieniach kamienicy. Długo siedziała nad filiżanką ciemnego płynu, w zamyśleniu patrząc na zabytkową fontannę, zdobiącą plac.

W nagle zapadłej ciszy dwóch mężczyzn popatrzyło na siebie.

– Posłuchaj, Leonie – zaczął Raul ze sztucznym ożywieniem. – Wiem, co sobie pomyślałeś, ale obiecuję ci, że wszystko pójdzie po twojej myśli. Porozmawiam z nią i na pewno zmieni zdanie, zobaczysz. Ty ze swojej strony mógłbyś ułatwić nam sprawę, gdybyś zachował się wobec Sadie bardziej... po prostu był miłszy dla niej. Nie ma takiej kobiety, która nie uległaby czarowi komplementów.

Leon zmierzył go wzrokiem.

– Mówisz, że mam być dla niej miły? Cóż, zakładam, że znasz swoją kuzynkę lepiej od mnie. Osobiście przyznam, że nie spodziewałem się takiego aroganckiego występu!

– Sadie jest okay – pospieszył z zapewnieniem Raul. – Owszem, ma swoje dziwactwa, ale była wychowywana przez babcię i strasznie przez nią rozpieszczana. Dobrze im się wiodło, gdyż babcia po wojnie wyjechała do Anglii i tam wyszła bogato za mąż.

Zapomniał dodać, że bogactwo zostało dawno roztrwonione, jeszcze przed urodzeniem Sadie.

– O nic się nie martw – ciągnął. – Sadie jest nieco śmiesznie naiwna z całą tą swoją zawodową dumą i nieustannym moralizowaniem. Dlatego właśnie wspomniałem, że chowała ją babka, bo ona jest po prostu staroświecka. Również w odniesieniu do mężczyzn, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. To także szkoła babci.

– Rzeczywiście, ten fakt wiele tłumaczy – mruknął Leon.

Raul nie wyczuł sarkazmu w jego głosie.

– Zostaw wszystko mnie, Leonie.

Stapinopolous zmarszczył brwi. Było dla niego coraz bardziej oczywiste, że Sadie jest mocno przeczułona na punkcie kuzyna i jego interesów. Gdyby to on był jej krewnym... Nie był i nie mógł pozwolić, aby zagrała krew jego greckich przodków, każąc mu przyjąć rolę protektora. Po takiej dawce wrogości, jaką zademonstrowała mu przed chwilą, mógł się poczuć zwolniony z jakichkolwiek sentymentów.

Powinien, ale wiedział, że tego nie zrobi. Jeszcze nie spotkał kobiety, która potraktowałaby go z tak jawną niechęcią. Jak miał więc przymilać się do takiej, która ciskała gromy na jego głowę? Wykluczone! Czuł

żał i urazę, gdyż został niesprawiedliwie osądzony, ale były to uczucia zbyt błahe, aby się nimi przejmować.

O wiele ważniejszą sprawą było przejęcie Francine. Do dzisiejszego dnia, po rozmowach z Raulem, Leon był pewien, że kontrakt obejmuje nie tylko firmę, ale i receptury, w tym Myrrh, a także kreatorski talent Sadie. Teraz okazało się, że Raul nie był z nim całkiem szczery.

– Wszystko będzie dobrze, Leonie, zaufaj mi – powtarzał jak katarynka kuzyn Sadie. – Musimy tylko przekonać ją, że użyjesz do produkcji tych kultowych, naturalnych składników, a będzie jadła ci z ręki i błagała, żebyś pozwolił jej komponować nowe zapachy.

– Obawiam się, że twój pomysł jest zły, Raul. Koszty uzyskania naturalnych komponentów przyprawią moją radę nadzorczą o atak serca! Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie dzisiaj produkował masówki tradycyjnymi metodami.

– Zapewne nie. Ale nie musisz jej tego mówić, prawda?

– Sugerujesz, że miałbym ją okłamywać?

– Przecież zależy ci na recepturze Myrrh i talencie Sadie? – Raul zerknął chytrze na Leona.

Leon otaksował go uważnym spojrzeniem.

– Raul, dlaczego nie poinformowałeś mnie o stanowisku, jakie przyjęła w tej sprawie twoja kuzynka, a zwłaszcza o tym, że to ona posiada recepturę Myrrh?

Raul wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem, że to aż tak dla ciebie ważne. Prosiłeś mnie tylko o listę perfum, które sprzedawał mój ojciec. Poza tym, w przeciwieństwie do ciebie,

jestem przekonany, że w sądzie uda się udowodnić, iż przepis należy do firmy. W końcu, przy twoich zasobach, możesz z łatwością wynająć prawników, którzy wygrają każdą sprawę. Sadie nie będzie na nich stać i przegra. Oczywiście takie rozwiązanie jest ostatecznością, gdyż prasa może nadać procesowi niepotrzebny rozgłos.

– Widzę, że niespecjalnie przejmujesz się losem swojej kuzynki? – zagadnął Leon z narastającą dezaprobatą.

W głosie Raula nie było ani śladu zakłopotania.

– Jasne, a dlaczego miałbym się przejmować? Muszę dbać o siebie. Praktycznie znam ją od kilku miesięcy, odkąd zaczęło się mówić o kontrakcie. Kiedy będzie po wszystkim, znikną jakiekolwiek zobowiązania. Muszę sprzedać Francine, Leonie, jeśli nie tobie, to komukolwiek innemu. I nie pozwolę, aby Sadie albo ktokolwiek inny wchodził mi w drogę.

– Zdaje się, że lepiej będzie, jeśli sam porozmawiam z twoją kuzynką – powiedział chłodno Leon. – Jest prawdą, że chciałbym kupić cały kunszt Sadie i recepturę Myrrh, ale w żadnym razie nie będę dochodził swojego, zwodząc ją co do moich prawdziwych planów biznesowych. Niestety, w moim kodeksie życiowym nie ma punktu o dążeniu do celu po trupach.

Początkowo, kiedy zobaczył pannę Roberts na targach, sądził, że jest ulepiona z tej samej gliny co jej kuzyn. Teraz nie był tego taki pewien.

Raul niedbale wzruszył ramionami.

– Dobrze, jeśli sobie tego życzysz. W końcu to ty masz być szefem!

Masz być, ale jeszcze nie jesteś, pomyślał z irytacją, kiedy Stapinopolous pożegnał się i wyszedł. Nie, absolutnie nie może pozwolić Sadie, aby zepsuła mu transakcję życia! Tak samo jak nie pozwoli Leonowi pertraktować z nią.

W zaciszu eleganckiego, hotelowego apartamentu Leon odbył telefoniczną naradę z szefem swojej rady nadzorczej z Sydney. Skończywszy, wyszedł na balkon i w zamyśleniu oparł się o balustradę. Fakt, że receptura Myrrh znajdowała się w rękach Sadie, komplikował sprawę, podobnie jak osoba samej Sadie. Mimo to nie zamierzał stosować być może skutecznej, lecz moralnie wątpliwej taktyki zwodzenia i kłamstw. Podobne praktyki były surowo zabronione w biznesowym imperium Stapinopolousa, choć kiedyś o mało nie upadło, gdy użyto wobec niego takiej właśnie broni.

Rysy Leona ściągnęły się w grymasie, gdy przypomniał sobie tamten smutny okres. Ponure czasy, kiedy jego rodzina o mało nie straciła firmy, dawno już minęły, ale nie dało się ich wymazać z pamięci. Na szczęście myśli o terażniejszości szybko wyparły wspomnienia.

Teraz wołał zastanawiać się, co go bardziej rozprasza – oszałamiająca długość nóg tej kobiety, opiętych ciasnymi dżinsami, czy intensywność spojrzenia, odbijającego każdą emocję.

Uznał, że Sadie Roberts jest rzadkim okazem pasjonatki, nieuleczalnie idealistycznej i beznadziejnie upartej. Chodziła własnymi ścieżkami, pod prąd nowo-

czesnych trendów i realizowała swoje czysto osobiste wizje w świecie perfumowego biznesu, nastawionego wyłącznie na zysk. To buntowniczka o ogromnych możliwościach i proroczych pomysłach, nie uznająca żadnych kompromisów i wywracająca do góry nogami zastane układy.

Czy naprawdę wierzyła, że uda się wyprodukować metodą manufaktury, na bazie naturalnych składników, takie ilości perfum, aby zaspokoily apetyt masowego rynku, a na dodatek utrzymać sensowną cenę? Bzdura!

Już na wczesnym etapie negocjacji w sprawie Francine napotkał opór niektórych członków rady. Zdawał sobie sprawę, że ów opór będzie narastał i że będzie musiał uciszyć zawczasu tę frakcję, aby nie zostać przegłosowanym przez własną radę!

– Nowe perfumy Francine? – powątpiewał otwarcie jeden z członków zarządu. – Zastanów się, Leon, czy warto kupować jakąś firemkę po to, żeby wypromować jeden zapach, choćby nawet miał być atrakcyjny? Nie lepiej zamówić coś nowego w znanym laboratorium i zapłacić modelce czy aktorce, żeby zareklamowała to dla nas? Wszyscy tak robią.

– Właśnie dlatego my zrobimy inaczej – zripostował Leon. – Pora na nowe strategie.

Podjął ryzykowną grę i wiedział o tym. Wiele znanych niegdyś zapachów rozplynęło się w powietrzu i zeszło z rynku na zawsze, choć nie zasłużyły na taki los. Wylansowanie nowych perfum zawsze wiązało się z ryzykiem, nawet w przypadku znanego koncernu kosmetycznego czy domu mody, posiadających linie

znanych produktów. Tymczasem całym majątkiem Francine była nazwa i kilka tradycyjnych receptur.

Na dodatek żadna z nich nie pozwalała wytworzyć Myrrh.

Leon z westchnieniem odwrócił się od okna. Na hotelowym sekretarzyku, oprócz papierów i paru osobistych drobiazgów, znajdowała się niewielka, oprawiona w ramki fotografia. Sięgnął po nią i przez chwilę wpatrywał się w ładne, subtelne rysy kobiety o smutnych oczach.

Idealistki takie jak Sadie Roberts nie znały tak twardych, bezwzględnych reguł tego świata. Brały od życia tylko to, co uważały za słuszne i stosowne. Czy ona naprawdę nie widzi, że tylko garstkę wybranych kobiet stać na elitarny, wypieszczony produkt, który stworzyła? A może nie dba o to i cieszy ją wyłącznie radość tworzenia?

Skoro Sadie nie troszczy się o takie sprawy, musi zrobić to za nią.

Sadie z zachwytem wciągnęła nosem aromat barwnych, kwiatowych pól, które migają za oknem samochodu. Atmosfera tego miejsca zawsze podnosiła ją na duchu, a dziś tym bardziej potrzebowała pocieszenia przed starciem z Greckim Walcem Drogowym, który zagroził cennemu dziedzictwu jej babci.

Pierre z bratem hodowali jaśminy i róże. Szybki pracownik o zręcznych palcach potrafił w godzinę zebrać pół kilograma jaśminowych płatków, które plantator sprzedawał za godziwą cenę. Aby wyrosły kwiaty o wonnych płatkach najwyższej jakości, po-

trzeba było całorocznego trudu ludzi, których pracę tylko częściowo można było zastąpić maszynami. Na różanych polach królowała wspaniała odmiana Róży Majowej. Tej nuty zapachowej Sadie używała w swoich perfumach.

Pierre wraz ze swoją małżonką, Jeannette, wyszli jej na spotkanie, a gdy Sadie wysiadła z auta, uściskali ją serdecznie.

– A więc Francine ma być sprzedana, a ty otrzymasz zadanie stworzenia nowego zapachu dla nowego właściciela, tak? – entuzjasmował się Pierre. – To wspaniałe wieści. Talent taki jak twój musi być doceniony i powinien mieć warunki, aby w pełni zabłysnąć. Nie pomylę się, jeśli powiem, że znam już twórcę nowego, światowego przeboju. A raczej twórczynię – dodał, puszczając oko do Sadie.

Siedzieli przy wiejskim, drewnianym stole, pijąc kawę, którą zrobiła im Jeannette. Sadie słuchała Pierre'a z mieszanymi uczuciami. Oczekiwała, że wesprze ją w oporze przeciwko sprzedaniu firmy, a tymczasem usiłował jej wmówić, że trafiła na szansę swojego życia.

– M-muszę powiedzieć... – zająknęła się – że Leon... t-to znaczy ewentualny właściciel, chce, abym stworzyła nowe perfumy. Tylko wiesz, Pierre, on jest zainteresowany wyłącznie masową produkcją syntetycznych zapachów.

Pierre wzruszył ramionami.

– Facet jest biznesmenem i my wszyscy musimy dzisiaj myśleć jak biznesmeni, nawet jeśli to kłóci się z naszym przywiązaniem do tradycji. Ale ty górujesz

nad nim fachową wiedzą, *ma petite*. Dlatego, ze względu choćby na pamięć babci, powinnaś iść na współpracę z nim. – Pierre mówił to z przekonaniem i z powagą, które zaskoczyły Sadie.

– Pomóc mu?! – zaperzyła się. – Już prędzej bym...

Mężczyzna powstrzymał ją gestem.

– Musisz to zrobić – powiedział spokojnie. – Ponieważ ludzie tacy jak on prą do przodu jak czołgi, ale brak im wiedzy i wyczucia. I jeśli artyści, jak ty, odwrócą się do nich plecami, komponowanie nowych zapachów przestanie być sztuką i zmieni się w zwykłą produkcję. Sadie, masz niepowtarzalną okazję, wierz mi!

– Tak uważasz? – Sadie z wahaniem patrzyła, jak przyjaciel żwawo potakuje.

– Jasne! – potwierdził z przekonaniem. – I jestem pewien, że twoja babcia powiedziała by to samo, co ja, gdyby tu była. Sam pamiętam, jak mówiła twojemu ojcu, że marzy się jej dom mody Francine, który jak Chanel ma swoje słynne, ponadczasowe perfumy. Zapach wieczny jak diamenty.

– Naprawdę tak powiedziała? – Sadie z trudem panowała nad emocjami. Kochała swoją babcię i wiedziała najlepiej, ile znaczyła dla niej firma. Gardło ścisnęła jej bolesny skurcz. – Cóż, może i tak. Ale ja wolę pracować w bezpośrednim kontakcie z klientami. Masowy rynek jest nie dla mnie.

– *Pof!* – lekceważący, francuski wykrzyknik Pierre’a, poparty wzruszeniem ramion, zdradził jego prawdziwe uczucia. – Gwiazdy filmowe, dla których to robisz, oraz inne twarze, znane z okładek, mają krótki

życie na rynku. Przychodzą, odchodzą, pojawiają się i znikają jak zdmuchnięte mistralem. Dlatego produkt, do którego chcą nas zanęcić, również ma krótki żywot.

Sadie, choć z oporami, musiała przyznać, że miała sporo racji. Krótkie serie jej perfum były rozchwytywane przez elity, ale ten piękny sen nie musiał trwać wiecznie.

Zmarszczyła brwi. Nie zamierzała się sprzedać razem z firmą, oddać w ręce Leona. A jednak nie mogła zlekceważyć zdania Pierre'a, którego doświadczenie niezwykle sobie ceniła. A jeśli rzeczywiście uda się jej wykreować nowy zapach, tak wspaniały i tak jednocześnie dostępny, że cały świat oszaleje na jego punkcie? Jeśli uda się jej spełnić marzenie babci?

Myśl była tak zawrotna, że Sadie poczuła się lekko oszołomiona jak na rauszu. Ale tym bardziej postanowiła nie ulegać chwilowym słabościom.

– Nie mogę tego zrobić, Pierre – westchnęła.
– Wiesz, co sędzę o tych wszystkich sztucznych zapachach.

Pierre pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Rozumiem cię, bo sam mam podobne odczucia, ale w dzisiejszych czasach niemożliwa jest masowa produkcja zapachu wyłącznie z surowców naturalnych. Musi być jakiś kompromis. Pomyśl, jakim sukcesem byłoby atrakcyjne i niedrogi połączenie starego i nowego, naturalnego i syntetycznego!

– Nikomu jeszcze nie udało się ta sztuka – powiedziała Sadie z powątpiewaniem.

– Do dzisiaj – stwierdził z chytrą miną.

Sadie czuła, że płoną jej policzki.

– Naprawdę myślisz, że potrafiłabym?

– Jasne, że tak! Jeśli nie ty, to kto, kochana? Masz poczucie tradycji, talent, wiedzę i niezwykle wyczucie. Posiadasz wyjątkowy dar i najwyższy czas, aby pokazać go światu – kuśił.

Sadie wpatrywała się w Pierre'a z rosnącym osłupieniem. To wzlatywała na wyżyny emocji, to spadała w dół, do samego dna, jak na jakiejś szalonej górskiej kolejce. Czy ma szansę? Czy potrafi stworzyć perfumy, które dorównają najlepszym?

Nazwałaby je Francine... powstałyby na bazie Myrrh, ale uczyniłaby je lżejszymi, delikatniejszymi... aby każdy, kto poczuje ich zapach, zapragnął podejść bliżej i nasycić się nim. Miałyby nutę zmysłową i radośnie kuszącą, płochą i poważną zarazem – prawdziwe perfumy dla nowoczesnej kobiety, pełne pasji, wdzięku, polotu i uwodzicielskiego czaru. Z takiego dzieła babcia byłaby dumna!

Nagle, ku swojemu zdumieniu, uświadomiła sobie, że zrywa się z krzesła i szybkim krokiem zdąża do drzwi.

– Muszę już iść, Pierre – rzuciła niecierpliwie.
– Dzięki za dobre rady.

Jest jeszcze wiele rzeczy, które musi zrobić. Musi porozmawiać z Leonem i zastrzec, że będzie miała całkowitą swobodę, jeśli chodzi o swoje autorskie perfumy. Tylko pod tym warunkiem jest skłonna podpisać kontrakt.

Ten cholerny Grecki Walec Drogowy musi zrozumieć, że nie będzie miał nad nią żadnej władzy. Zapach pozostanie jej własną kreacją, z opatentowaną

nazwą Francine. Ta marka przywróci firmie dawną sławę.

Dedykuję moje perfumy babci, postanowiła, tłumiąc łzy wzruszenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

W poczcie głosowej Sadie pojawiła się wiadomość od Raula. Prosił, aby jak najszybciej przyjechała do Grasse, gdyż chciałby z nią porozmawiać. Zawróciła auto i nadała mu sygnał, że jedzie. Ciągle była pod wrażeniem rozmowy z Pierre'em.

Kuzyn sam otworzył jej drzwi i uściskał na powitanie tak serdecznie, jakby nie było między nimi żadnych nieporozumień.

– Obiecałeś, że porozmawiasz ze mną o transakcji, zanim spotkamy się z Leonem – przypomniała ostrożnie.

– Wiem, wiem – Raul zamaszystym gestem zaprosił ją do salonu.

Po raz kolejny z ubolewaniem skonstatowała, że dom jest zaniedbany. A przecież można by z niego zrobić piękną, rodzinną siedzibę. Znów zerknęła na swój ukochany dziedziniec, usiłując wyobrazić sobie biegającą tam małą dziewczynkę w długiej sukience, swoją babcię. Tymczasem nagle, w tęczy kropel, lśniących w powietrzu wokół fontanny, zobaczyła silnego, ciemnowłosego chłopczyka o zielonych oczach, ocienionych długimi rzęsami, podobnego do...

O, Boże! Spłoszona, błyskawicznie uciekła spojrzeniem w drugą stronę. Jakim cudem wyobraziła

sobie tutaj dziecko Leona? A co gorsza, ogarnęła ją niespodziewana, macierzyńska czułość.

Co się z nią dzieje? Do licha, przecież nie mogłaby mieć dziecka z facetem, którego prawie nie zna i który w dodatku jest jej przeciwnikiem w interesach!

– Sadie? Ty mnie chyba nie słuchasz.

Głos Raula przywrócił ją do rzeczywistości.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co powiedziałeś?

– Że po twoim wyjściu rozmawiałem jeszcze długo z Leonem i wyjaśniłem mu, że jeśli jest zdecydowany kupić Francine i zaprosić ciebie do rady nadzorczej, będzie musiał w paru sprawach pójść na kompromis.

Sadie popatrzyła na niego zdumiona.

– Naprawdę tak powiedziałeś? – spytała, nie kryjąc zaskoczenia. Oczekiwała raczej, że kuzyn znów będzie usiłował wpłynąć na nią, aby zmieniła zdanie.

– Naprawdę. Przyznam szczerze, że dotąd nie traktowałem Francine z należytą powagą. Ale słuchając ciebie, zmieniłem zdanie, bo powiedziałaś kilka ważnych rzeczy na temat wartości tradycji. I to samo powiedziałem Leonowi.

Niespodziewane wsparcie kuzyna całkowicie zbiło Sadie z pantafyku.

– Ach tak... rozumiem – wydukała. – Co na to Leon?

– Z początku, jak było do przewidzenia, nie chciał się ze mną zgodzić i, szczerze mówiąc, Sadie, musiałem się nieźle napocić, żeby wreszcie przyjął moje argumenty. W końcu zrozumiał, bo jest rasowym biznesmenem i wie, że czasami konieczne są elastyczne strategie. W każdym razie skłonny jest pójść na ugodę

i jeśli zgodzisz się na sprzedaż, nie tylko zapewni ci pracę we Francine, ale pozwoli na tworzenie nowych perfum na bazie naturalnych składników.

Serce mocniej zabiło jej w piersi. Doprawdy zdarzył się cud! Nie dość, że Raul stanął po jej stronie, to jeszcze zdołał przekonać Leona do naturalnej produkcji.

– Oczywiście będziesz jeszcze musiała dokładnie z nim ustalić, jaka część nowych produktów będzie naturalna, a jaka syntetyczna. Ach, i oczywiście Stapi-nopolous zechce przejąć recepturę Myrrh.

– Mogę mu ją udostępnić, ale nie myślałam o tym, aby zbyć prawo własności – odpowiedziała natychmiast.

Raul przybrał demonstracyjnie zmartwioną minę.

– Sadie, nie miałem zamiaru poruszać tego tematu. W końcu mam swoją dumę. Ale... – Uciekł spojrzeniem w bok i zmęczonym gestem potarł czoło. – Widzisz... nie byłem z tobą całkiem szczerzy... przynajmniej jeśli chodzi o niektóre sprawy. Wybacz...

Sadie milczała, czekając, co powie.

– No więc moje sprawy... finansowe kiepsko stoją. I jeśli nie sprzedam Francine Leonowi...

– Co wtedy? – Sadie poczuła nagłą suchość w ustach. W końcu Raul jest jej kuzynem i choć ma do niego zastrzeżenia, nie powinna zostawiać rodziny w potrzebie. Zwłaszcza że postąpił ładnie, wspierając ją w rokowaniach ze Stapi-nopolousem.

– Francine znajduje się na krawędzi bankructwa – i ja też. Gorzej, mam długi – wyznał z desperacją. – Tak, Sadie, spore długi. Nie chciałem ci o tym mówić,

ale nie mam wyjścia. Mój los jest teraz w twoich rękach, kuzynko. Jeśli nie zgodzisz się ani na sprzedaż firmy, ani na pracę dla Leona, będę zrujnowany.

W umyśle Sadie zadzwonił ledwie słyszalny dzwonek alarmowy. Niejasno wyczuwała, że Raul, mimo pozorów szczerości, jednak nie powiedział jej wszystkiego. Jednocześnie poczucie rodzinnej solidarności nakazywało nie posłuchać ostrzeżenia.

– No cóż, jeśli... – zaczęła i urwała.

Raul chwycił ją za ramiona i okręcił radośnie.

– A więc się zgadzasz? Och, Sadie, dzięki, wielkie dzięki! – Uściskał ją serdecznie i wyczałował w oba policzki. – Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie twoja zgoda.

W oczach miał łzy, a głos łamał mu się ze wzruszenia.

– Jak tylko podpiszemy kontrakt, uciekam stąd – ciągnął, ożywiając się.

– Uciekasz?

– Tak, mam dosyć tej starej rudery. Ona również jest wpisana w ofertę sprzedaży. Nie mogę się doczekać, kiedy kupię sobie porządne lokum. Ale najpierw czeka mnie wyjazd. Rozumiesz, pilne sprawy rodzinne. Pod Paryżem mieszka ciotka ze strony matki. Jest też moją matką chrzestną i bardzo chciałbym jej pomóc, bo... po prostu starsza pani nie radzi sobie. Dzięki twojej zgodzie będę mógł uszczęśliwić ciotkę Amelię!

Odchrząknął i jego głos z powrotem przybrał biznesowy ton.

– Powiadomię Leona o naszej rozmowie. A ty,

kiedy załatwimy transakcję, będziesz pewnie chciała wrócić do siebie i uporządkować sprawy przed podjęciem pracy we Francine, prawda?

Sadie zmarszczyła brwi. W zasadzie mogła się spodziewać, że rodzinny dom jej babci zostanie wliczony w majątek firmy, więc ta wiadomość nie zaskoczyła jej zbytnio. O wiele bardziej zdumiała ją nagła troska Raula o matkę chrzestną. Oczywiście, miała zamiar wracać do Pembroke, ale jeszcze nie zastanawiała się nad terminem wyjazdu.

– Czy Leon zechce przedyskutować swoje plany ze mną? – zapytała.

– Tak, naturalnie, ale z pewnością nie teraz. Sądzę, że będzie chciał zaczekać do podpisania wstępnej umowy. Takie są na ogół obyczaje w biznesie.

Sadie z trudem ukryła rozczarowanie myślą, że przez dłuższy czas nie będzie widziała Leona. Czyżby aż tak pragnęła go widywać? Skąd, co za bzdury! Przecież prawie go nie zna, a poza tym facet jest arogantem.

Raul znacząco zerknął na zegarek, dając do zrozumienia, że czekają go pilne sprawy. Sadie pożegnała się i wyszła. Jadąc samochodem, przemyślała wszystko jeszcze raz i stwierdziła, że przez najbliższy tydzień zostanie we Francji. Jeśli Leon w tym czasie miałby ochotę z nią porozmawiać, będzie na miejscu.

Raul odczekał, aż Sadie odjedzie, i szybko wystukał numer Leona. Niecierpliwie bębnił palcami po ścianie, czekając, aż tamten odbierze. Kiedy tylko usłyszał głos Stapinopolousa, zaczął mówić.

– Posłuchaj, rozmawiałem z Sadie – oznajmił.

– Jest tak, jak ci powiedziałem. Nie musiałem długo jej przekonywać. W każdym razie możesz już szykować kontrakt. A skoro mowa o kontrakcie... – znacząco zawiesił głos – ...czy przewidujesz coś takiego jak zaliczka? Rozumiesz, mam pewne zobowiązania płatnicze i chciałbym je w miarę szybko uporządkować.

Leon zmarszczył brwi. Wiedział o długach Raula, gdyż przed przystąpieniem do negocjacji zlecił wyspecjalizowanej kancelarii, aby „prześwietliła” przyszłego kontrahenta. Ucieszył się, słysząc, że Raulowi udało się przekonać kuzynkę, lecz z drugiej strony dziwił się, że uległa tak łatwo, skoro jeszcze niedawno prezentowała zgoła przeciwną, nieugiętą postawę. Zupełnie jak gdyby podświadomie oczekiwał, że Sadie jeszcze powalczy! Z pewnością rozgrywka o Francine przedstawiałaby się ciekawiej. Lubił takie wyzwania, zwłaszcza że po raz pierwszy miałby za przeciwnika piękną i interesującą kobietę!

– Czy pamiętałeś, że powiedziałem, iż nie zmienię decyzji co do użycia naturalnych surowców w przypadku każdego nowego zapachu? – upewnił się podejrzliwie.

– Oczywiście, że pamiętałem – zapewnił skwapliwie Raul.

– Czy wyjaśniła ci powody, dla których zmieniła decyzję? – drażył Leon.

Na drugim końcu linii Raul z irytacją zacisnął pięść. Facet zadawał stanowczo za wiele pytań. Czemu po prostu nie może przyjąć do wiadomości tego, co mu się mówi?

– Leon, ona jest kobietą, a z kobietami nigdy nie wiadomo – powiedział sentencjonalnie, siłąc się na spokojny ton. – A co do zaliczki, to muszę na kilka dni wyjechać z Grasse, więc...

– Dzisiaj przeleję na twoje konto pięć tysięcy euro.

– Pięć tysięcy? Nie więcej? – Raul nie krył rozczarowania.

– Nie więcej – potwierdził Leon. – Decydujesz się czy nie?

Kiedy Raul odłożył słuchawkę, Leon jeszcze przez długą chwilę spoglądał w zamyśleniu na szklane drzwi tarasu, za którymi roztaczał się wspaniały widok. Tym razem nie interesowało go jednak piękno krajobrazu. Raczej piękno kobiecego ciała, aksamitna skóra, ozdobiona intrygującym zapachem, którego nuta sugerowała...

Sadie...

Ciągle nie mógł się nadziwić, że tak szybko zmieniła zdanie i zgodziła się nie tylko na sprzedanie Francine, ale i na pracę u niego. Poznał ją już na tyle, by wiedzieć, że taka niestałość nie pasowała do jej charakteru.

Postanowił skupić myśli na innych, ważnych sprawach, które miał do załatwienia. Dawno nie zdarzało się, aby jego umysł do tego stopnia zajęła kobieta, w dodatku dopiero poznana.

„Zajęła” to mało powiedziane. Dosłownie tęsknił za widokiem Sadie, pożądał jej obecności. Już wtedy, kiedy zobaczył ją w Cannes na targach, wszystkie zmysły jego ciała zostały postawione w stan gotowo-

ści. Już wtedy miał ochotę porwać ją w ramiona i wynieść z kręgu tych głupich facetów gdzieś daleko, gdzie...

W chwilach takich jak ta jego gorącą, grecką krew studziło australijskie wychowanie. Tak jakby hormonalnie był stuprocentowym Grekiem, lecz mentalnie – i Bogu dzięki! – dobrze wychowanym biznesmenem z kraju kangurów.

Gdyby mógł, myślałby wyłącznie o Sadie Roberts. Nie lubił modnych anorektyczek, a ona była w sam raz, z tą cudownie wciętą talią, którą mógłby objąć dłońmi, seksownie zaokrąglonymi biodrami i nogami do nieba. I te piersi, ach, piersi, które miał ochotę ująć w dłonie jak dojrzałe owoce i smakować, a potem...

Mimo woli wydał z siebie jęk i zacisnął powieki. Stary, jesteś na najlepszej drodze do zakochania się, powiedział na głos i własne słowa otrzeźwiły go.

Miłość? Już raczej pożądanie, głęboka fascynacja. Nie może sobie pozwolić na taką życiową komplikację jak uczucie. Co nie znaczy, że nie chciałby być z nią. Na co dzień.

Raul powiedział mu, że Sadie wkrótce wraca do Anglii i w sumie powinien być z tego zadowolony. Gdyby babcia zobaczyła go w stanie takiego amoku, nie byłaby zachwycona. Ale babcia umarła, kiedy miał czternaście lat. W takim wieku człowiek jest...

Sygnal komórki przerwał kłopotliwy potok myśli.

Czy na pewno dobrze postąpiłam? Sadie wciąż zadawała sobie to pytanie, parkując samochód w podziemiach hotelu.

Jaka szkoda, że w takiej chwili nie mogła się poradzić babuni! Czy babcia zaaprobowałaby jej wybór? Fala euforii, która niosła ją przez całą drogę z Grasse, zaczęła opadać i Sadie czuła się coraz bardziej niepewnie. Co będzie, jeśli nie zdoła stworzyć perfum, które będą się sprzedawać? Niejedna znana firma padła z tego powodu. Dziś klienci są inni niż kiedyś, w czasach klasycznych zapachów. Bardziej wymagający, bardziej kapryśni, słabiej przywiązujący się do marki. Z kolei, gdyby się jej udało... gdyby wykreowała perfumy, które wzięłyby świat szturmem...

Znów ogarnęło ją uczucie podekscytowania, prawdziwy zawrót głowy. Czy Leon podziwiałby ją? Leon! Nowa fala szaleństwa zagarnęła jej zmysły. Ale to drżenie nie miało nic wspólnego z marzeniami o sławie.

Przyznaj się wreszcie, powiedziała sobie. Ten facet pociągał cię od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłaś.

– Mam nadzieję, że postępuję słusznie. – Sadie chodziła wielkimi krokami po pokoju, ściskając w dłoni komórkę. Z drugiej strony linii przyjaciółka Mary starała się dodać jej ducha.

– Z tego, co mówisz, wydaje mi się, że tak, choć ostatecznie musisz o tym przesądzić sama. Czasami warto posłuchać własnej intuicji i po prostu serca, Sadie, nawet jeśli pachnie to ryzykiem. W twojej pracy liczy się nie tylko kariera i racjonalne decyzje. To jest subtelna twórczość, gdzie trzeba kierować się również wrodzonym wyczuciem.

– Fakt, taka szansa może już się nie pojawić – przyznała Sadie. – Ale...

– Żadnych ale, kochana – przerwała jej stanowczo Mary. – Wchodź w to, dziewczyno!

Rozmawiały jeszcze przez chwilę o innych sprawach. Kiedy Sadie odłożyła telefon, skurcz żołądka przypomniał jej, że powinna zwrócić się bardziej ku ziemskim sprawom. Rzuciła okiem na zegarek. Ósma wieczór, a od śniadania nic nie jadła!

Wzięła szybki prysznic i przebrała się w elegancką jedwabną sukienkę w odcieniu ochry, którą kupiła na wyprzedaży w ekskluzywnym paryskim butik, a na bosc stopy wsunęła lekkie, wiązane sandały. Na wypadek, gdyby zrobiło się chłodno, zabrała beżowy, kaszmirowy szal.

Minęła bar, urządzone w ciepłym stylu starej, wiejskiej Anglii, łącznie z kominkiem, gdzie płonęło leniwie wielkie polano, i zeszła niżej, do foyer, którego francuskie, balkonowe drzwi wychodziły na patio, zastawione stolikami z kutego metalu. Stamtąd rozciągał się oszałamiający widok na dolinę. Amatorów spożywania posiłku w tym otoczeniu było bardzo wielu. U boku Sadie, jak spod ziemi, wyrósł kierownik sali.

– Stolik na kolację? Niestety, *madame*, ale mamy na sali komplet.

– Jestem gościem tego hotelu – nie rezygnowała Sadie. Delikatne, różnorodne wonie eleganckich potraw uświadomiły jej, jak bardzo zrobiła się głodna.

Maître bezradnie rozłożył ręce.

– Niezmiernie mi przykro, proszę pani – powiedział

z ukłonem – ale wywieszamy w pokojach tabliczki, informujące, że goście powinni wcześniej zamawiać stolik. Figurujemy w przewodnikach Michelina i wielu gości przyjeżdża do nas z Cannes na kolację, toteż o tej porze zawsze jest tłoczno.

Sadie zrozumiała, że jest bez szans. Nie miała ochoty sama iść do miasta. Nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do pokoju i zamówić danie. Już zamierzała odejść, kiedy po drugiej stronie foyer zobaczyła Leona, który szedł w jej stronę zdecydowanym krokiem. Zadrżała z radości i podniecenia.

– Leon! – Ruszyła ku niemu, nie starając się zapanować nad emocjami. – Co tu robisz? – zapytała, odruchowo mówiąc mu na ty, tak jak Raul.

– Stoję obok ciebie – odparł spokojnie, zatrzymując się. – A ty? Przyszedłeś na kolację?

Był opanowany, wręcz chłodny. Zrozumiała, że wcale jej wcześniej nie widział, tylko po prostu zmierzał w tę stronę. Ależ się wygłupiła!

Opanowała się z trudem i przybrała równie chłodną minę.

– Nie, nie jem tu kolacji, ale, jak widać, przypadkiem zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu. Niestety, okazałam się mało przewidująca i zapomniałam zarezerwować sobie stolik. Zdaje się, że będę musiała przejść się do miasta i tam zjeść, jak radził mi *maître*...

– Co takiego? Sama wieczorem w mieście? Wykluczone – stwierdził stanowczo Leon. – Jak on mógł proponować coś takiego kobiecie, która przebywa tu bez towarzystwa. Jesteś wolna, prawda?

Już nie rozglądał się po sali, tylko patrzył jej prosto w oczy, a jego głos stał się ciepły, miękki, jakby...

– Tak, nie jestem mężatką – przyznała. Ledwie mogła wydobyć z siebie głos.

Zachwiała się lekko, gdy potrącił ją ktoś z gości, wlewających się nową falą do baru.

Leon natychmiast podtrzymał ją, przyciągając ku sobie, tak blisko, że przez moment ich ciała zetknęły się na całej długości. Tlum pchał ich, więc ruszył do przodu, obejmując Sadie opiekuńczym ramieniem.

– Jak słusznie się domyślasz, mam zarezerwowany stolik. Zjesz ze mną kolację?

– Nie chcę ci sprawiać kłopotu – wybąkała.

– Będzie mi miło spędzić ten wieczór w twoim towarzystwie – odparł szarmancko.

– Hm, wzięwszy pod uwagę interesy... – zaczęła niezręcznie, lecz nie pozwolił jej skończyć.

– Wolałbym, abyśmy oddzielili tamte sprawy grubą kreską i zaczęli od nowa – powiedział szybko. – Rozmawiałem z Raulem i chcę powiedzieć, że bardzo się ucieszyłem z twojej decyzji, Sadie.

– Przemyślałam wszystko i uznałam, że inaczej nie można. – Uśmiechnęła się. Ona również była rada, że przystał na użycie naturalnych środków. Chciała mu o tym powiedzieć, ale ledwie otworzyła usta, Leon potrząsnął głową.

– Czcęcią naszego układu jest zobowiązanie, że tego wieczoru nie rozmawiamy o interesach.

– Dobrze, ale o czym w takim razie mielibyśmy rozmawiać? – zapytała, czując, że się czerwieni.

– Och, myślę, że znajdziemy wiele wspólnych

tematów – zapewnił miękko i odwrócił się do kelnera, który stanął przy nich z unizonym ukłonem.

Sadie, pomimo całego oszołomienia, odnotowała wyraźny wzrost aktywności ze strony kobiet przy stolikach, które jawnie lub skrycie zerkały na Leona. Stolik, do którego ich zaprowadzono, znajdował się w uprzywilejowanym miejscu – dyskretnym i z najpiękniejszym widokiem. Cieszyła się, że włożyła tę jedwabną, elegancką sukienkę. Nie mogła się równać z wystawnymi toaletami niektórych dam, ale dzięki babci posiadała wiedzę, co i kiedy wypada włożyć, i jak się ubierać.

Zaledwie sięgnęła po menu, zjawił się kelner z butelką szampana w lodzie i kryształowymi kieliszkami.

Sadie popatrzyła na Leona ze zdumieniem.

– Mam nadzieję, że pochwalisz mój wybór – powiedział z uśmiechem. – Uważałem, że tak najlepiej uczymy sprawę.

Sadie nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Jak mogła myśleć, że te oczy są zimne? A uśmiech... Dziwny, łaskoczący dreszcz przebiegł po jej ciele.

– Ee... owszem – odparła, usiłując nadać głosowi nonszalancki ton. – Tylko... Raul mówił, że trzeba jeszcze paru dni, żeby przygotować kontrakt, więc świętowanie wydaje się nieco...

Ten uśmiech sprawiał, że topniała jak lód.

– Nie chodziło mi o uczczenie naszego kontraktu – zastrzegł, intensywnie wpatrując się w jej oczy.

– Nie? – zająknęła się i sięgnęła po kieliszek. Chciała dodać sobie odwagi łykiem szampana, ale zawahała się. Doszło do tego, że przestała ufać samej sobie.

– Nie lubisz szampana? – zapytał z troską.

– Ależ skąd, bardzo lubię, tylko... to pewnie kwestia mojego wychowania. Babcia zawsze uważała, że nowoczesne wychowanie jest zbyt liberalne.

– Czemu wychowywała cię babcia? – zainteresował się natychmiast.

– Mama umarła wkrótce po moim urodzeniu, a tata... cóż, musiał zarabiać na dom. Dlatego babcia wzięła mnie na wychowanie, a wtedy tata ożenił się ponownie. – Urwała, tracąc cały rozpęd. Nie chciała, aby uznał za stosowne jej współczuć. – Melanie, moja macocha, była młodsza od ojca i nie zachwycała jej myśl, że będzie musiała matkować dorastającej panience. Dlatego zostałam u babci i byłam bardzo szczęśliwa z tego powodu.

– Rozumiem...

Popatrzył na nią uważnie, a spojrzenie miał dziwnie miękkie, nieomal czułe. Jak gdyby odgadywał niedopowiedzianą resztę historii – o niedobrej macosze i ojcu, który zbyt łatwo porzucił swoje dziecko, aby zadowolić obcą kobietę.

– Mnie również bardzo wiele łączyło z moją babcią – powiedział Leon.

Przez chwilę patrzyli na siebie, nic nie mówiąc, jak dwoje ludzi, którzy nagle odkryli, że mają wiele wspólnego.

– Twoja babcia była Greczynką, tak? – zapytała z wahaniem Sadie, nie chcąc zdradzać zbyt wiele ciekawości, choć naprawdę chciałyby wiedzieć wszystko o tym mężczyźnie, który fascynował ją coraz bardziej.

– Tak. I podobnie jak w twoim przypadku, była mi

bardzo bliska. Oboje rodzice harowali od rana do wieczora, a babcia mieszkała z nami i praktycznie mnie wychowywała. Umarła, kiedy miałem czternaście lat. Po jej śmierci nastał dla nas trudny czas.

– Brakuje ci jej czasami, prawda? – zapytała ze współczuciem.

– Bardzo – przyznał. – Babunia nie miała łatwego życia. Jej rodzice wyemigrowali do Australii, aby uciec od nędzy w rodzinnym kraju. Jej matka, a moja prababcia, zmarła, zanim dopłynęli do Sydney, a pradziadek był tak zrozpaczony, że zaczął pić. Babcia, która była najstarsza, sama wychowała młodsze rodzeństwo i jeszcze musiała zajmować się ojcem, choć sama była dzieckiem. Miała dwanaście lat, gdy przyплыnęli do Australii i dwadzieścia jeden, kiedy wyszła za mąż za mojego dziadka. Kiedy się poznali, była pokojówką, a w tamtych czasach służbie nie wolno było zawierać małżeństw. Nie mogła porzucić pracy, bo musiała pomagać swojemu ojcu. Czekali, aż wreszcie złagodzą rygor.

– Była pewnie cudowną osobą – powiedziała miękko Sadie.

– Tak. Bardzo ją kochałem.

Nie potrafiła powiedzieć, o czym myślał. W jego spojrzeniu pojawiła się gorycz, a nawet gniew. I patrzył na nią!

– Czuję twoje perfumy. – Niespodziewanie zmienił temat.

Sadie skinęła głową, ukrywając radość z faktu, iż rozpoznał zapach.

– Czy bardzo różni się od oryginalnego Myrrh?

– Trochę – odparła, rozczarowana, gdyż liczyła na bardziej osobiste, a nie tak profesjonalne zainteresowanie. Ale uprzejmie wyjaśniała dalej: – Oryginalne perfumy Myrrh dzisiejsze kobiety uznałyby za zbyt intensywne, jak zresztą większość zapachów z tamtych czasów. I oczywiście, o wiele za drogie.

Kelner przyniósł pierwsze danie i przez chwilę zajęli się jedzeniem.

– Ile miałaś lat, kiedy zorientowałaś się, że masz „nosa”? – Leon powrócił do zawodowego tematu. Teraz już uśmiechał się i gorzki wyraz zniknął z jego twarzy.

– Prawdę mówiąc, nie wiem – wzruszyła ramionami. – Po prostu odkąd pamiętam, chciałam stworzyć perfumy. Babcia zachęcała mnie i wspierała. Ona urodziła się za wcześnie, teraz to wiem. To ona powinna przejąć przedsiębiorstwo i z pewnością prowadziłaby je z powodzeniem, lecz w tamtych czasach nie miała szans wobec starszego brata. Cóż z tego, że była o wiele zdolniejsza od niego? Całe szczęście, że czasy się zmieniły – dodała z uśmiechem.

– Słyszałem, że były między nimi tarcia – powiedział Leon, wyraźnie zaciekawiony opowieścią.

– Mój cioteczny dziadek były hazardzistą i pewnie w końcu go znienawidziła – przyznała Sadie. – Kiedy babcia wyszła za Anglika i wyjechała, praktycznie zerwali kontakty. Ale nadal myślała o firmie. Perfumy były jej prawdziwą pasją.

– Którą po niej odziedziczyłaś – podkreślił.

Sadie skinęła głową.

– Przynajmniej częściowo. Babcia wszystko robiła z pasją.

– I ty pewnie też – powiedział dziwnym tonem.

Ich spojrzenia spotkały się ponad stołem. Atmosfera między nimi nagle zgęstniała od niezwyklej, zmysłowej energii, tak silnej, że wystarczyłaby jedna iskra, aby wywołać eksplozję. Gdyby teraz Leon wyciągnął ku niej rękę, poszłaby za nim wszędzie.

– Skąd możesz to wiedzieć...? – zająknęła się, rozpaczliwie mrugając powiekami.

– Wiem, Sadie – odparł niskim głosem. – Wiem, jaka byłabyś w moich ramionach – dodał, a w jego spojrzeniu zobaczyła tak jawne pożądanie, że wzdrygnęła się z podniecenia i obawy zarazem.

Człowieku, co ty wygadujesz? – Leon był przerażony swoją obcesową szczerością, zupełnie jakby jego usta, wypowiadając to wyznanie, zbuntowały się przeciwko władzy zdrowego rozsądku. Od kiedy przejął rodzinne przedsiębiorstwo w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin, całkowicie skupił się na jego rozwoju i nie pozwalał, aby cokolwiek – ani tym bardziej ktokolwiek – stało pomiędzy nim a firmą. Do dzisiaj.

Po raz pierwszy w swoim życiu odczuł emocjonalne rozdarcie. Czy stracił rozum? Zgoda, Sadie Roberts jest niezwykle kobietą, ale...

Wystarczyło, aby popatrzyła na niego, a czuł się, jakby dostał kopniaka w podbrzusze. Na liście jego życiowych celów nie było szaleńczej fascynacji kobietą. Nawet taką jak Sadie.

Leon poruszył się nerwowo na krześle. Im bardziej tłumił narastające pożądanie, tym mocniej przeklinał własną, zbuntowaną fizjologię. Czuł, że jeszcze chwi-

la, a nie będzie mógł wstać, aby nie narazić się na kompromitację.

Sadie wstrzymała oddech, widząc, jak w jego oczach rozpała się żar nieskrywanego pożądania. Niemal namacalnie czuła fale gorąca, emanujące od niego. Miał taki wyraz twarzy, jakby chciał się na nią rzucić, nie zważając na miejsce i obecność innych ludzi. Na samą myśl o tym przenikał ją palący dreszcz.

Któryś z gości przy sąsiednim stoliku gwałtownie odsunął krzesło, które zazgrzytało po podłodze. Ten dźwięk gwałtownie przywołał Leona do rzeczywistości. Sadie nabrała głęboko powietrza i, spuściwszy głowę, zaczęła jeść wystygłe danie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sadie nerwowo obracała w rękach kieliszek, wpatrując się w rubinowy płyn. Nawet wino nie było w stanie ukoić zamętu jej myśli.

Dlaczego, skoro Leon za wszelką cenę usiłował narzucić zwykły, towarzyski ton rozmowy, prowokowała go od początku, aby przekroczył wszelkie bariery? Czemu uparcie sprowadzała rozmowę na sprawy osobiste?

Leon miał w palcach serwetkę, przyglądając się Sadie spod oka. Jeszcze nigdy nie czuł się tak niepewnie. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że może zachować się jak klasyczny, napalony macho, który bez żenady, otwartym tekstem mówi kobiecie, że chce z nią iść do łóżka. Ogarnął go niesmak.

Problem w tym, że miała tak piękne, kuszące usta, a jeśli nawet nałożyła na nie szminkę, musiała być bardzo dyskretna. Nienawidził całować kobiet wypykowanych czerwoną mazią!

Sadie z radością powitała kelnera, który postawił na stoliku imponujące danie główne. Może wreszcie zdoła sprowadzić rozmowę na normalne tory.

– Co sprawiło, że zdecydowałaś się kupić Francine? – zapytała tonem uprzejmej, biznesowej rozmowy.

– To była naturalna strategia – wyjaśnił po chwili.

– W końcu nasza grupa wytwarza luksusowe dobra, prawda? – Nie bardzo miał ochotę roztrząsać z Sadie sprawy firmy. – Przypominam ci o umowie, jaką zawarliśmy – zaznaczył z naciskiem. – Mieliśmy nie rozmawiać o interesach.

Sadie bała się, że Leon usłyszy, jak mocno wali jej serce.

Niespodziewane pytanie o Francine dodatkowo zaburzyło mu spokój. Nie był gotowy do dyskusji o prawdziwych przyczynach zamiaru kupna Francine, a już zwłaszcza Myrrh. Duma nie pozwalała mu przyznać, do jakiego stopnia ważna była dla niego pamięć babci i zobowiązania, jakie podjął, gdy miał zaledwie czternaście lat. Komuś obcemu mogłoby się to wydawać śmieszne i sentymentalne.

Ciągle żyła w nim pamięć tamtego dnia z młodości, kiedy babunia opowiedziała mu, jak, będąc na służbie u pewnej bogatej kobiety, marzyła o drogich, ekskluzywnych perfumach, których używała jej pani.

– Nazywały się Myrrh, pamiętam to do dziś – powiedziała z westchnieniem babcia – a ich woń była cudowna, po prostu upajająca.

– Nie mogłaś sobie takich kupić? – zapytał naiwnie wnuczek.

Starsza kobieta uśmiechnęła się smutno i spracowaną, artretyczną dłonią rozgarnęła ciemne włosy chłopczyka.

– Leonie, malutki flakonik tych perfum kosztował więcej, niż byłabym w stanie zarobić przez pięć lat – powiedziała. – Takie perfumy są tylko dla wybranych kobiet.

Wówczas, widząc jej smutek, Leon poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, aby pewnego dnia wręczyć babci flakon jej wymarzonych perfum. Niestety, zmarła na długo przedtem, zanim zdołał zrealizować obietnicę. Jednak nigdy o niej nie zapomniał i nie mógł odżalować, że nie spełnił marzenia najbardziej ukochanej osoby. A przede wszystkim nie zapomniał, dlaczego w ogóle ją złożył. Na świecie żyły miliony wspaniałych, dobrych kobiet, które nie miały szans na realizację swoich pragnień. Dlatego z takim przekonaniem forsował koncepcję masowej produkcji tańszych, syntetycznych zapachów, twardo przeciwstawiając się elitarnym zapędom Sadie.

Na szczęście dała się przekonać i zapach Myrrh będzie wreszcie należał do niego! Już nie ucieszy nim babuni, ale przynajmniej sam będzie mógł cieszyć się z faktu, że wnuk kobiety, której nie stać było na flakon perfum, jest właścicielem słynnych zakładów perfumeryjnych. I potrafi sprawić, aby każda kobieta, która zamarzy o perfumach Francine, mogła je kupić!

Z rozmysłem nie powiadomił własnej rady nadzorczej, do jakiego stopnia zdeterminowany jest przejąć tę firmę. W żadnym wypadku nie mógłby wyznać jej członkom, że kieruje się młodzieńczymi sentymentami i przysięgą, daną dawno już nieżyjącej kobiecie. Wyśmialiby go i natychmiast zagłosowali przeciw. W prawdziwym biznesie nie ma miejsca na sentymenty.

Leon dorastał w twardym świecie, patrząc, jak rodzice, kosztem osobistych wyrzeczeń, starają się rozwijać firmę. A kiedy wreszcie zaczęła przynosić zyski,

omal jej nie stracili. Dramatyczne przeżycia podkopały zdrowie ojca. Już nigdy go nie odzyskał. A jego syn, poruszony przeżyciami rodziców, powziął szczere, młodzieńcze postanowienie, że jeśli będzie w przyszłości prowadził interesy, musi za wszelką cenę izolować od nich swoją rodzinę i prowadzić je tak, aby nie dochodziło do załamania. Miał dosyć widoku schorowanego, przedwcześnie posiwiąłego ojca i matki, ukradkiem łykającej łzy.

Z czasem przejął rodzinny interes i zbudował na jego fundamencie potężne, świetnie prosperujące imperium; został miliarderem, którego nazwisko i fortuna otwierały każde drzwi, a jednak w najskrytszym zakątku duszy czuł wciąż tamten głuchy gniew czternastolatka, przeżywającego klęskę rodziców. W uszach ciągle brzmiał mu głos babci, opowiadającej, jak upokarzał ją niedostatek.

Jeśli kiedykolwiek będzie miał dzieci, opowie im o prababci, aby szanowały jej pamięć i aby zrozumiały, że za żadne pieniądze nie da się kupić dobra czy miłości. A jeśli Sadie uważa, że nie ma racji, nie jest kobietą, którą mógłby...

Leon odłożył sztucę na talerz z takim rozmachem, że Sadie drgnęła i popatrzyła na niego z czujną obawą. Wyraz jego twarzy musiał zdradzić więcej, niżby sobie życzył. Zanim jednak zdążyła zadać mu pytanie, co się stało, uprzedził ją i zaproponował, aby po kolacji przeszli do baru. Przystąpiła na to bez protestów. Być może liczyła, że atmosfera nie będzie tak napięta jak przy stoliku.

Sadie była w szampańskim nastroju. Przed godziną skończyli kolację i przeszli do nastrojowego barku, gdzie pili drinki, siedząc na rozkosznie miękkich sofkach. Byli jedynymi gośćmi, nie licząc personelu; na kominku przyjaźnie trzaskały drwa, siejąc złocistymi iskrami. Nie potrafiła powiedzieć, o czym rozmawiała z Leonem – po prostu płynęli, uniesieni cudowną lekkością chwili, beztrudnie zapomniawszy o wszystkim, co jeszcze przed chwilą dręczyło każde z nich.

– Zdaje się, że trochę się zasiedzieliśmy – zauważył ze śmiechem Leon, patrząc, jak barman demonstracyjnie wyciera kieliszki i ustawia je na barze. – Odprowadzę cię do pokoju – dodał, widząc, że Sadie wstaje.

Na zewnątrz było chłodno i ucieszyła się, że przewidująco zabrała szal. Ucieszyła się jeszcze bardziej, kiedy Leon wyjął go jej z rąk i delikatnie udrapował na ramionach. Czy to tylko gra podekscytowanej wyobraźni, czy celowo, pieszczotliwie musnął nagą skórę opuszkami palców?

Alejka, która wiła się malowniczo wśród pagórków i ogrodowych zaułków, była dyskretnie oświetlona niskimi latarenkami. Niebo rozpiętało się nad nocnym krajobrazem czarną, aksamitną czaszą, usianą migoczącymi diamentami gwiazd i ukoronowaną smukłym sierpem księżycy w nowiu.

W pewnym momencie ścieżka zmieniła się w kilka stopni, skrytych w cieniu, schodzących ostro w dół. Sadie, zagapiona w gwiazdy, potknęła się i zachwiała. Byłaby upadła, gdyby nie podtrzymały jej silne, męskie ramiona.

– Dzięki. – Wyprostowała się i w ciemnościach dostrzegła jego rysy, wyostrzone blaskiem księżycowej poświaty. Intensywność jego spojrzenia odebrała jej na moment oddech.

– Hotel mógłby zadbać, żeby lepiej oświetlić to miejsce – burknęła.

– Całe szczęście, że nie zadbał – odpowiedział cicho Leon.

– Szczęście? – Sadie zdawało się, że serce wyskoczy jej z piersi. Kiedy ośmieliła się spojrzeć na mężczyznę, poczuła nagłą słabość w kolanach, tak wielki był głód w jego oczach. Zamarła w napiętym oczekiwaniu.

Leon powoli opuścił głowę i ustami poszukał jej ust. Czekwała, drżąc i wstrzymując oddech, z obawy, aby nie zerwać ulotnego czaru tej magicznej chwili.

Jego wargi dotknęły ust Sadie – gorące, pewne siebie, zaborcze. Poczuła się jak... kobieta. Jak kobieta, której ktoś bardzo pragnie.

Silne dłonie przyciągnęły ją bliżej.

Sadie westchnęła niedostrzegalnie i ufnie rozchyliła usta do pocałunku. Za plecami poczuła nieustępliwy, twardy pień drzewa, ale nie pamiętała nawet, kiedy cofnęła się ku niemu. Leon zachłannym ruchem przyciągnął jej biodra ku swoim. Z radosnym dreszczem poczuła, że jest gotowy. Rozpalona wyobraźnia momentalnie podsunęła jej obraz męskich dłoni, błędzących po jej nagim ciele.

Tymczasem Leon zaledwie posmakował pocałunku, już oderwał wargi od ust Sadie i sunął niżej, znacząc ślad drobnych pocałunków, palących gładką skórę.

– Co ty ze mną wyprawiasz, Sadie? – szepnęła.
– Jeszcze chwila, a wezmę cię tu i teraz...

Sadie przylgnęła do niego mocniej, choć słabnący głos rozsądku apelował, żeby wyrwała się z jego objęć, dopóki nie jest za późno.

Jęknęła głośno, kiedy dłonie Leona zagarnęły jej piersi, pieszcząc twardniejące sutki, aż rozkoszny dreszcz stał się prawie niemożliwy do zniesienia. Teraz chciała już tylko błagać, aby zerwał jej suknię, aby jego pieszczoty dotknęły nagiego ciała, bo była gotowa na wszystko.

Nagle w dole rozległy się głosy. Leon natychmiast puścił ją i schylił się po szal, który opadł na ścieżkę. Zarzucił go Sadie na ramiona, chwycił za rękę i poprowadził w stronę hotelu. Gdyby jej nie trzymał, pewnie upadłaby, bo nogi miała jak z waty.

– Nie wierzę w to, co się stało! – wyrzuciła z siebie, nie panując nad emocjami.

– Nie wierzysz czy nie chcesz uwierzyć? – zapytał prowokująco.

Ciągle jeszcze drżała, odreagowując niedawne przeżycia. Wiedziała, że Leon wyczuwa jej stan. Boże, co musiał sobie o niej pomyśleć – taki odlot z powodu jednego pocałunku! Ba, lecz nie chodziło tylko o pocałunek...

– Wszystko w porządku, Sadie – powiedział uspokajającym tonem. – Czy poczujesz się lepiej, jeśli powiem, że ja również straciłem nad sobą kontrolę, co mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło? Nie będę udawał.

– Ja... normalnie tak się nie zachowuję – usprawiedliwiła się, zerkając na niego z rezerwą. Dopiero teraz,

kiedy ochłoneła, zdała sobie sprawę, co mógł o niej pomyśleć. – Pewnie...

– Pewnie uważasz, że co tydzień łąduję w łóżku z inną kobietą, tak? – Najeżył się. – To chciałaś powiedzieć?

Sadie, kompletnie zmieszana, pokręciła przecząco głową.

– Nie mam prawa wypowiadać się na temat twojego prywatnego życia, bo nic o nim nie wiem. Nie chcę tylko, żebyś pomyślał o mnie coś...

– Ostatnio byłem w łóżku z kobietą pięć lat temu – uciał. – I bardzo nie podoba mi się, kiedy ktoś robi to tylko dlatego, że ma ochotę się wyżyć. To głupie, a w dodatku ryzykowne w dzisiejszych czasach. Natomiast wszystko, co dzisiaj nas...

– Nie musisz tłumaczyć, rozumiem doskonale – przerwała mu impulsywnie. Chciał jej powiedzieć, że oboje popełnili błąd i sprawy wymknęły się spod kontroli. Była dokładnie tego samego zdania.

– Rozumiesz? W takim razie zazdroszczę, bo ja absolutnie nic z tego nie rozumiem – powiedział z poważną miną.

Stanęli przed drzwiami pokoju Sadie.

– Jakie masz plany na jutro? – zapytał, stając tuż przed nią.

– N-nie... jeszcze o tym nie myślałam – wybąkała, przeklinając głupie serce, które znów ruszyło do galopu. Cholera, dlaczego od razu nie powiedziała mu, że jest piekielnie zajęta i nie ma dla niego ani chwili czasu?

– Jadę obejrzeć *mas*, którą chcę wynająć na lato. Może wybierzesz się ze mną?

– Spędzasz tu całe lato? – spytała z nutą zazdrości. *Mas*, jak w Prowansji nazywano farmy, były cudownymi, sielskimi miejscami, o których mogła tylko pomarzyć.

– Tak, prowadzę rozliczne interesy na kontynencie i ten wiejski dom będzie dla mnie znakomitą bazą wypadową.

– Wiejski dom – powtórzyła, nieco zdziwiona.

– Widzę, że nie podoba ci się mój pomysł – stwierdził, poważniejąc. – Nie lubisz życia wśród pól i winnic?

Sadie żywo zaprzeczyła.

– Przeciwnie, takie życie by mnie zachwycało.

– W takim razie o co chodzi? – Pytająco uniósł brwi.

– Och, nic takiego, po prostu jakoś nie pasujesz mi do farmy. Wydaje mi się, że jesteś raczej miejskim typem. W końcu wielkie interesy kojarzą się z wielkimi miastami, prawda?

Leon wzruszył ramionami.

– Oczywiście, mam apartament w Sydney i bardzo mi się przydaje, ale tak naprawdę wolę spędzać czas w winnicy moich rodziców. Teraz są już na emeryturze, a raczej powinni być, bo tata już myśli, jakie nowe szczepy sprowadzić z Francji, żeby ulepszyć produkcję, nie zważając, że ma słabe serce i powinien się szanować. – Urwał i popatrzył na Sadie przepaszająco. – Wybacz, rozgadałem się. Nie musisz słuchać o mojej rodzinie.

Sadie nie odpowiedziała, choć dałaby wszystko, aby posłuchać jeszcze opowieści o Leonie Stapinopolousie

i jego rodzinie, bo interesowała ją każda informacja o tym człowieku. Chciała wiedzieć, co go śmieszy, a co wzrusza, co lubi jeść, na którym boku sypia, gdzie lubi, aby go całować... jak...

– W taki razie umawiamy się?

Drgnęła, słysząc pytanie.

Poczuła, że twarz jej czerwienieje, zupełnie jakby Leon potrafił czytać w jej myślach. On tymczasem wpatrywał się w nią intensywnie, oczekując odpowiedzi. I znów, zamiast wykręcić się pod byle pretekstem, usłyszała własny głos:

– Dziękuję, bardzo chętnie.

– Świetnie!

Błysk w oku Leona znów wprowadził ciało i myśli Sadie w niebezpieczny rezonans. Uśmiechnął się do niej tak, że z trudem stłumiła myśl o kolejnym pocałunku. Na wszelki wypadek wbiła wzrok w ścianę gdzieś poza jego plecami, lecz nieznośne emocje kazały jej gorączkowo analizować, czy już zakochała się na zabój, czy dopiero jest tego bliska.

– Sadie, do licha, przestań patrzeć na mnie w ten sposób – ostrzegł drżącym głosem. – Bo jeśli nie, zaraz zacznę cię całować i już nie wypuszczę cię z rąk!

Sadie poczerwieniła jak piwonia.

– O której spotkamy się rano? – zapytała szybko.

– Sądzę, że najlepiej by było, żebyśmy zjedli razem śniadanie – odparł z uśmiechem.

– Razem? Śniadanie? – W jej głosie pojawiła się nuta paniki.

– Oczywiście śniadanie w hotelowej jadalni – wyjaśnił skwapliwie. – Chyba że...

– Nie, dobrze... – Sadie otworzyła torebkę i w pośpiechu szukała kluczy.

W dziesięć minut później, bezpieczna za drzwiami swojego pokoju, pomyślała z prawdziwą ulgą, że miała szczęście. Gdyby tylko Leon postanowił nalegać, że wejdzie tu z nią, nie miałyby siły zaprotestować.

Zresztą zobaczy go już rano i spędzą kilka godzin razem. Ukołysana tą myślą, zasnęła z głową pełną rozkosznych fantazji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Telefon w pokoju Sadie zadzwonił o siódmej rano. Wyskoczyła spod prysznica, aby odebrać. Prosił, żeby o ósmej zeszła do restauracji i była już gotowa. Ubrała się w ekspresowym tempie – w białą koszulową bluzkę, beżowe spodnie i tenisówki. Całość uzupełniała beżowa pleciana torba i okulary przeciwsłoneczne.

Leon czekał w foyer. Krótkie rękawy koszuli ukazywały opalone, muskularne ramiona.

– Świetnie wyglądasz. – Uśmiechnął się z aprobatą na jej widok. – Dobrze, że ubrałaś się wycieczkowo, bo mamy przed sobą ładny kawałek drogi. Zależało mi, aby okolica była naprawdę wiejska, choć jest tam basen i pełen komfort.

Sadie wypila sok owocowy i sięgnęła po chrupiącego *croissant*. Postanowiła poruszyć temat, który leżał jej na sercu od chwili, kiedy usłyszała o *mas*.

– Raul mówił mi, że twoja kompania otrzyma w rozliczeniu także dom w Grasse.

Z przykrością myślała o babci i swoim własnym sentymencie do tego miejsca. Kiedy Sadie była mała, babcia wiele razy z żalem wspominała rodzinną siedzibę. Skłócona ze swoim bratem, była zbyt dumna, aby przełamać się i poprosić, żeby pozwolił jej choć raz go odwiedzić.

– Ale ty, dziecko, spróbuj kiedyś tam pojechać – mówiła do wnuczki. – To część twojego dziedzictwa, tak samo jak twój „nos”. Kiedy dziadek zabrał mnie do Anglii, nie przypuszczałam, że już nigdy nie wrócę do Grasse.

Sadie nie potrafiła pocieszyć babci, choć bardzo chciała.

– Tak, dom jest uwzględniony w kontrakcie – powiedział Leon, dolewając jej kawy z dzbanka.

– I co z nim zrobisz? Zatrzymasz czy sprzedasz? – spytała niepewnie. Podstępna wyobraźnia usłużnie podsunęła jej obraz tego potężnego, seksownego mężczyzny, kręcącego się po kuchni i dzielącego z nią domowe obowiązki w pięknie odremontowanym, starym domu. Niedostrzegalnie zacisnęła wargi, tłumiąc zmysłowy dreszcz.

– Prawdę mówiąc, jeszcze się nad tym nie zastanawiałem – odparł. – A czemu pytasz? – Popatrzył na nią bystro.

– Po prostu jestem ciekawa, bo to ładny dom, tylko wymaga remontu. Poza tym wiąże się z nim kawał rodzinnych dziejów. – Mimo iż ich wzajemne poczucie bliskości znacznie wzrosło, jeszcze nie dojrzała, aby powiedzieć mu więcej o swoich sentymentalnych związkach z babcią. – W każdym razie, gdybyś... gdybyś chciał się go pozbyć...

– Sugerujesz, abym udzielił ci prawa pierwokupu? – domyślił się. Nie bardzo rozumiał, czemu Sadie, skoro zależy jej na tej nieruchomości, nie poprosi wprost, aby włączył dom do oferty, którą dla niej przygotował.

Sadie z westchnieniem pokręciła głową.

– Bardzo chciałabym go kupić, ale nigdy nie będzie mnie stać. Nawet w tym stanie zaniedbania osiągnie wysoką cenę, a ja nie mam tyle pieniędzy. Nie starczy mi, nawet gdybym sprzedała swój dom w Anglii.

Leon zmarszczył brwi. Dziwne, Raul wspominał przecież, że jego kuzynka pochodzi z bogatej rodziny, twierdząc z przekąsem, iż jest „zepsuta” bogactwem. Tymczasem wcale nie sprawiała takiego wrażenia. A jeśli nawet było to złośliwe kłamstwo ze strony kuzyna, transakcja z Francine miała przynieść Sadie zysk wystarczający, aby kupić Grasse i jeszcze pozostawić sobie ładną sumkę. Wszak jego własna rada nadzorcza twierdziła, że jest niebezpiecznie bliski przepłacenia.

Był gotów natychmiast rozwiązać jej wątpliwości, lecz w ostatniej chwili powściągnął język. Zwyciężyła czujność biznesmena. Czyżby za jej z pozoru niewinnym zachowaniem kryła się jakaś strategia?

Czyżby usiłowała doprowadzić do tego, aby dodać posiadłość do już ustalonej puli, którą miała zgarnąć? Nie, to chyba niemożliwe. Sadie nie sprawiała wrażenia osoby tak łasej na zyski i skłonnej do chytrych gier jak kuzyn Raul. Z drugiej strony musi wiedzieć, jak bardzo zależy mu na jej wiedzy i talencie, toteż liczył się, że Sadie zechce wykorzystać swoją wysoką pozycję przetargową w ostatecznych negocjacjach finansowych.

Zawczasu przygotował się do tej sytuacji, zlecając znanej agencji „łowców głów” opinię na temat, ile warta może być dla jego firmy osoba o zdolnościach

Sadie Roberts. Następnie, biorąc pod uwagę ich ocenę oraz fakt, że Sadie ma stworzyć dla niego nową linię zapachową, wyliczył dla niej pobory, które przypisały jego radę nadzorczą o kolejny ból głowy.

Jeśliby więc upierała się, aby dorzucił do kontraktu dom w Grasse jako dodatkowy apanaż, w końcu pewnie by się zgodził.

Lecz nie musiał teraz o tym mówić.

Sadie z niepokojem przyglądała się nagle spoważniałej, nieobecnej minie Leona. Znów nie umiała powiedzieć, co ten człowiek myśli. Potrafiła tylko bezbłędnie rozpoznać, że jej pożąda, i to ją denerwowało.

– Czy coś jest nie w porządku? – zagadnęła z niepokojem.

– Nie, skądże – zapewnił i ciepły uśmiech znów rozjaśnił mu twarz. – Proponuję, żebyśmy się zbierali, bo mamy przed sobą kawał drogi.

Kiedy Leon, brzęcząc kluczykami od wynajętego wozu, podszedł do lady, aby oddać klucz, recepcjonista oznajmił mu:

– Niezmiernie mi przykro, ale nie możemy panu podstawić auta, które pan zamówił. Firma wynajmująca bardzo przeprasza i w zamian oferuje inne, mniejsze. Wie pan, oni w czasie tych targów w Cannes są tak obłożeni przez klientów, że...

Sadie widziała, jak Leon marszczy brwi, więc szybko wtrąciła:

– Jest nas tylko dwoje, więc chyba wielkość auta nie gra roli?

Leon wziął nowe kluczyki i odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Czy zawsze miałaś w sobie taką pogodę ducha, czy sama wypracowałaś tę piękną cechę? – zagadnął, biorąc ją pod ramię i wyprowadzając do wyjścia, prosto w słoneczny blask.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, nie zaryzykowałbyś takiej opinii.

Roześmiał się.

– Ach, to było wcześniej.

– Wcześniej? Czyli kiedy? – dopytywała się, kiedy prowadził ją na parking.

– Zanim się pocałowaliśmy – wyjaśnił, przyciągając ją do siebie gwałtownie.

Wiedział, że igra z ogniem, ale sprawiało mu to przyjemność, której nie doznawał od bardzo dawna.

Samochód był rzeczywiście mały. Sadie chciało się śmiać, kiedy patrzyła, jak Leon, przeklinając, wciska się za kierownicę, dotykając głową sufitu.

– W Australii czegoś takiego nie dalibyśmy nawet dzieciom do zabawy – mruknął z niezadowoleniem, wkładając kluczyk do stacyjki.

Sadie wybuchnęła śmiechem.

– A myślałam, że tylko w Teksasie wszystko jest większe niż gdzie indziej. – Jednak mina jej zrzędała, kiedy starter zazgrzytał i silnik nie zaskoczył.

Leon zaklął i spróbował ponownie. Tym razem się udało.

Farma, którą Leon zamierzał wynająć na lato, leżała w masywie gór Estérel w Prowansji. Malownicze, wulkaniczne formacje skalne z czerwonego porfiru prezentowały się przepięknie na tle sosnowych lasów i zagajników korkowych dębów. Sadie trwała wpatrzona w okno, zachwycona wycieczką w tak piękną okolicę, do tego w towarzystwie Leona.

Z powodu remontu ulic w centrum Mougins musieli dojechać do autostrady objazdem. Droga prowadziła wśród kwiatnych plantacji, uprawianych na potrzeby przemysłu perfumeryjnego.

– Powiedz sam, czy zapachy z laboratorium mogą się w ogóle równać z tą niebiańską wonią? – zapytała Sadie, wciągając głęboko powietrze w rozszerzone nozdrza.

– Oczywiście, że nie – odparł, rzucając jej krótkie spojrzenie. – Syntetyczny zapach ma natomiast jedną zaletę – zawsze jest jednakowy, powtarzalny, podczas gdy w przypadku aromatów naturalnych wszystko zależy od warunków, jakie panowały w danym roku. Wystarczy, żeby było o kilka dni mniej słońca, i już jest inaczej. To prawie jak z winem. Kobieta, kupująca syntetyczne perfumy, wie, co jest we flakonie, a w dodatku nie rujnuje sobie kieszeni.

Sadie spoważniała. Żar, z jakim wypowiedział ostatnie słowa, świadczył, że wcale nie zmienił zdania w sprawie sposobu produkcji nowych perfum. A może tylko ją zwodził?

Już otwierała usta, aby bronić swoich argumentów, gdy Leon odwrócił się ku niej na moment i żartobliwie pogroził jej palcem.

– Pamiętasz naszą umowę?

Zaśmiała się, lecz w głębi serca żałowała, że nie może porozmawiać z nim o nowej pracy, podzielić się entuzjazmem, z jakim rozmyślała o nowych perfumach, które ma wykreować. O ich wspólnych, nowych perfumach...

Z góry cieszyła się także perspektywą pracy nad uatrakcyjnieniem staromodnej receptury męskiej wody kolońskiej... o bardzo męskiej nucie, takiej, jaka pasowałaby do Leona.

Wyobraźnia, raz pobudzona, ruszyła do galopu. Tak, nazwie tę nową markę „Leon” i zawrze w niej wszystko, co składa się na jej własny obraz tego mężczyzny – szmaragdowa zieleń flakonu, jak jego oczy, i ta nuta – lwia, zarazem dominująca i dyskretna, bogata jak sama ziemia, lecz z wyczuwalnym akcentem chłodu jak rzeński poranek, jak woda ścięta zielonym lodem, który za chwilę stopi płomień... Cały on...

Sadie z trudem zmusiła się, aby wrócić do rzeczywistości. Leon był znakomitym kierowcą. Sama przyjęła rolę pilota i wertowała mapy, podając mu właściwą drogę.

– Będziemy dłużej jechać, bo kiedy pojawią się stromizny, ten gracik zacznie robić bokami – stwierdził, kiedy wreszcie wjechali na autostradę.

Sadie uśmiechnęła się. Narzekał, ale pogodnie, a nie zrzędził albo wściekał się, jak czyniłby to każdy mężczyzna, posadzony za kierownicą kiepskiego wozu. Widać było, że potrafi się kontrolować i elastycznie przystosowywać do różnych sytuacji. Kolejny plus na jego konto, pomyślała z zachwytem.

Tak jak Leon przewidział, auto słabo radziło sobie na stromych podjazdach i tempo jazdy spadło, lecz Sadie zupełnie to nie przeszkadzało. Mogłaby tak jechać godzinami, delektując się towarzystwem atrakcyjnego mężczyzny i podziwiając widoki za oknem. W przewodniku przeczytała, że porfir, z którego powstało to niezwykle pasmo górskie, miał całą gamę kolorów – od czerwonego w Cap Roux, poprzez błękitny w Agay, skąd Rzymianie czerpali kamień do kolumn pod swoje pomniki w Prowansji, poprzez zielony i żółty aż do fioletowego i szarego. Barwne skały na tle głębokiej zieleni lasów wyglądały nieprawdopodobnie malowniczo.

– Patrz, jakie piękne widoki! – wykrzyknęła z podziwem.

– Owszem – przyznał. – Oczywiście dopóki nie pojedziesz do Australii i nie zobaczysz Ayers Rock – dodał z przewrotnym uśmiechem.

– Ach, ty kangurze! – żartobliwie pogroziła mu palcem, aby za chwilę doznać kolejnego zachwyty – tym razem nad tym, jak łatwe i naturalne porozumienie osiągnęli w czasie tak krótkiej znajomości.

Bratnia dusza... tak się chyba mówi. Czy możliwe, aby miała to wielkie szczęście i naprawdę trafiła na kogoś takiego?

Na tę drugą połówkę jabłka, która zawsze na nią czekała i wreszcie obie się zetknęły?

Zadrzała mimo woli, oszołomiona niezwykłą perspektywą.

– Zimno ci? – zainteresował się natychmiast Leon i sięgnął do pokręta klimatyzacji.

Sadie pokręciła przecząco głową. Ale było jej przyjemnie, że zatroszczył się o nią.

– Czy nie powinniśmy już być blisko? – zagadnął z tajoną niecierpliwością, gdy auto z wysiłkiem pokonywało kolejne wzniesienie. Sadie sięgnęła po atlas.

– Wkrótce dojedziemy do miejsca, które nazywa się Auberge des Adrets. Ponoć przed wiekami w tym miejscu, przy trakcie, zasadzał się na podróźnych zbój Gaspard Besse – odczytała z notki historycznej. – Jest tu gospoda, a dalej miasteczko. Może zatrzymamy się tam i kupimy coś do jedzenia? I zjemy, kiedy zajedziemy na farmę – dodała z ożywieniem.

Leon zerknął na nią, zaskoczony.

– Pomyślałam, że będziemy mieli wtedy więcej czasu na obejrzenie farmy – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Ale jeśli wolisz zjeść w restauracji, to oczywiście...

– Nie, pomysł jest fajny – zapewnił. – Zaraz kupimy sobie coś dobrego.

Jechali dalej w milczeniu. Leon zerkał na Sadie, z zainteresowaniem studiującą przewodnik. Dawno już nie czuł się tak na luzie i nie cieszył się z towarzystwa kobiety. W Australii od czasu do czasu spotykał się z kobietami, ale zabierał je tylko do wytwornych, modnych lokali. A one, wiecznie odchudzające się, skubały tylko drogie potrawy, które im fundował.

Były dla niego jak manekiny, przystrojone w kreacje z ekskluzywnych domów mody, zajęte głównie zerkaniami we wszystkie lustra, jakie napotykały po drodze, oraz we własne, ręczne lustro, w którym bez ustanku poprawiały usta, umalowane transparentnymi

szminkami. Machały do swoich przyjaciółek dłońmi o paznokciach z tipsami w kolorze torebki i paska, popijając najdroższego szampana. Czasami wystudowanym ruchem unosiły do ust oliwkę czy krewetkę, lecz przeważnie całe dania wracały do kuchni. Leon nie mógł spokojnie patrzeć na takie marnotrawstwo. Zawsze w podobnych chwilach przypominał sobie powieści babci o ciągłym niedojadaniu – z biedy, nie ze snobizmu.

Sadie była inna. Już w czasie wczorajszej kolacji zauważył, że lubi smakować potrawy i jeśli coś jej naprawdę odpowiada, je z radością i bez ograniczeń, z niemal zmysłową rozkoszą. Przy tym jej figurze nie można było nic zarzucić. Była szczupła, a jednocześnie cudownie zaokrąglona wszędzie, gdzie trzeba – zupełnie przeciwieństwo tamtych anorektyczek.

Kobieta, która ma taki apetyt na jadło, musi mieć także apetyt na inne przyjemności życia...

– Kupiłeś jedzenia jak dla pułku wojska – Sadie ze śmiechem pokręciła głową, kiedy objuczeni torbami wracali do samochodu.

Leon nie pozwolił jej zdecydować o niczym. Z miłą znawcy wybierał najlepsze miejscowe sery, wina, pasztety, a nawet wodę mineralną. Czekala ich prawdziwie królewska uczta. Albo raczej piknik, godny miliardera, poprawiła się w myśli.

Zanim wyjechali z miasteczka, nabrali jeszcze benzyny. Na stacji Leon krzywym okiem spoglądał na kierowcę z auta, tankującego obok, który posłał Sadie znaczące, powłóczyście spojrzenie.

– Ten palant z chęcią by cię gdzieś zawiózł – stwierdził ironicznie, wkładając kluczyk w stacyjkę.

– Typowa reakcja faceta na jasne włosy. – Wzruszyła ramionami. Nie pierwszy raz jej złociste loki przyciągały męski wzrok.

– I całą resztę – burknął, przekręcając kluczyk. Ale silnik nie zaskoczył, podobnie jak rano.

Sadie wstrzymała oddech, patrząc, jak Leon, klnąc jak szewc, próbuje odpalić oporny silnik. Wreszcie udało mu się to za czwartym razem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W pół godziny później Sadie dojrzała na horyzoncie morze – ogromną, zielononiebieską płaszczyznę, przetykaną białymi grzebieniami fal, ciągnącą się aż po zamglony horyzont. Widok był tak piękny, że wydała głośny okrzyk zachwytu.

– Chcesz zejść na plażę? – zapytał, zwalniając.

Myśl, że mieliby znaleźć się tylko we dwoje na ślicznej, zacisznej plaży wśród skał, a może nawet zrobić sobie tam piknik, zamiast na farmie, była niezwykle kusząca. Lecz Sadie wiedziała, że powinna ją odrzucić. Zbytne natężenie pokus mogłoby się okazać niebezpieczne.

– Nie, dzięki, jedźmy na farmę, bo nie zdążymy jej obejrzeć – powiedziała, kryjąc żal.

Leon skinął głową. Miała rację, podróż zajęła im więcej czasu, niż przypuszczali. Powinni już dawno być na farmie, a tymczasem dopiero do niej dojeżdżali. Choć szkoda... perspektywa znalezienia się z Sadie na zacisznej plaży, skrytej wśród skał, była niezwykle kusząca...

Mocniej nacisnął pedał gazu. Silnik z wysiłkiem zwiększył obroty, dzielnie usiłując poradzić sobie ze stromym wzniesieniem.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – pocieszył swoją towarzyszkę.

Zjechali z nadmorskiej szosy na wąską, asfaltową drogę, prowadzącą do farmy. Po dziesięciu minutach zza wzgórza wyłoniły się czerwone dachy zabudowań *mas*. Za nimi rozciągało się morze.

Leon zatrzymał się na szczycie wzniesienia i opuścił szyby, spełniając ukryte życzenie Sadie. Głęboko zaczerpnęła świeżego powietrza, przesyconego wonią soli. Oboje przez długą chwilę w milczeniu podziwiali widok.

Pola lawendy nasycaly powietrze oszałamiającym, kwiatowym aromatem. Szare kłaczka wistarii, okryte miękkimi listkami, oplatały złociste kamienne ściany i mury zabudowań. Plamy kolorowych kwiatów, najwyraźniej samosiejek, pstrzyły trawnik fantazyjnymi plamami. Obok, za równym rzędem drzewek pomarańczowych, przeblyskiwała niebieska, gładka tafla wody, która zdawała się płynnie przechodzić w widoczną w tle, zielononiebieską płaszczyznę morza. Basen! Farma miała własny basen, i to nowoczesny, w którym woda, nie odgradzona wystającym brzegiem z kafelków, zdawała się być jeziorem wśród trawnika.

To miejsce zawdzięczało swój urok udanemu mariażowi tradycji z nowoczesnością. Sadie pomyślała, że gdyby miała tu mieszkać, nie musiałaby wprowadzić prawie żadnych zmian.

– Ależ tu pięknie! – wykrzyknęła ze szczerym zachwytem.

Leon odwrócił się i popatrzył na nią miękko.

– Ja też jestem tu pierwszy raz – powiedział cicho, jak gdyby tak jak i ją poraziło go piękno tego malarskiego pejzażu. – Wcześniej agent pokazał mi zdjęcia

i film. Powiedziałem mu, że poszukuję czegoś bardzo prywatnego i relaksowego. Myślę, że świetnie się spisał.

– Tu jest bosko. – Sadie, oczarowana magicznym urokiem *mas*, wysiadła z samochodu. Miała dosyć siedzenia w tej blaszanej puszcze. Łagodna bryza rozwiała jej jasne włosy. Nadstawiła twarz do słońca i zmrużyła oczy, chłonąc jego ciepło. Impulsywnie odwróciła się do Leona, rozkładając ramiona, aby szerokim gestem objąć ziemię, morze i niebo. – To właśnie mają w sobie prawdziwe perfumy – powiedziała z żarem. – Kwiaty, ziemię, powietrze i wodę, złożone w jedną, szlachetną nutę natury!

Leon nie odpowiedział. Wpatrywał się w jej postać owianą wiatrem, który oblepiał wokół ciała cienkie ubranie, uwydatniając ponętne, kobiece kształty. Chciał jej przypomnieć, że przecież zmieniła zdanie i zgodziła się na produkcję perfum ze składnikami syntetycznymi, lecz nie chciał wracać do trudnych spraw w tak pięknym dniu. I nawet nie potrafiłby zgasić tego zapachu, pełnego prawdziwej pasji, który skrycie pragnął dzielić razem z Sadie. Co gorsza, niebezpiecznie pragnął jej w takiej chwili.

– Chodźmy do środka – zakomenderował.

Szorстки ton głosu Leona przywrócił Sadie do rzeczywistości. Czyżby drażniły go jej afektowane zachwyty? Na wszelki wypadek zamilkła i posłusznie ruszyła za nim.

W środku domostwo przedstawiało się równie atrakcyjnie. Duża kuchnia, urządzona w rustykalnym stylu, miała rozsuwane, szklane drzwi, wychodzące na

cieniste, zamknięte patio, gdzie stał duży, rodzinny stół i krzesła. Na kamiennej podłodze patio ustawiono kwitnące rośliny w doniczkach, a w rogu królowała staroświecka, żeliwna pompa.

W długim, niskim budynku znajdował się jeszcze przytulny pokój telewizyjny i duży, elegancki salon, zajmujący całą szerokość domu, z oknami wychodzącymi na obie strony. Na piętrze znajdowało się pięć sypialni, urządzonych prosto, lecz ze smakiem i wyposażonych w osobne łazienki. Z każdym krokiem Sadie nabierała coraz większej sympatii do ludzi, którzy stworzyli to miejsce. Zwłaszcza po tym, jak Leon powiedział jej, że pas terenu schodzi aż do morza, obejmując małą, prywatną plażę.

– Absolutnie cudowne miejsce – powiedziała z przekonaniem.

– Podoba ci się?

– Czy komukolwiek mogłoby się nie podobać? Nie wyobrażam sobie, że gdyby było moje, zdobyłabym się na wynajęcie go obcym osobom.

Leon, słuchając jej słów, postanowił, że skontaktuje się z agentem i poprosi, aby zapytał, czy zechcą sprzedać posiadłość. Stała baza w Europie była mu coraz bardziej potrzebna, zwłaszcza teraz, kiedy zamierzał kupić Francine.

Nie musisz udawać Greka, ironizował w myśli. Wyobraźnia podsuwała mu obraz siebie i Sadie, pływających w basenie albo siedzących w salonie, każde nad swoim laptopem, a potem jedzących razem kolację na patio... Jego zamiary nie miały nic wspólnego z pragmatyczną strategią biznesu.

Znacząco spojrzął na zegarek.

– Wiesz, że już po trzeciej? Jestem głodny jak wilk!

– Ja też – przyznała.

– Gdzie zjemy? W kuchni czy może nad basenem?

– Nad basenem – zdecydowała Sadie z błyskiem w oku. Leon marzył już tylko, aby porwać ją w ramiona. – Szkoda, że nie wzięliśmy kostiumów – dodała niewinnie, z żalem zerkając na niebieską, gładką taflę.

– A kto powiedział, że ich potrzebujemy? – kusił. I wybuchnął śmiechem, widząc zawstydzoną minę Sadie. – Nigdy nie pływałaś nago? Przecież mieszkasz nad morzem, prawda?

– Nie pływałam nago – zaprzeczyła stanowczo, lecz zdawało mu się, że dostrzegł w jej oczach błysk żalu. – Poza tym pamiętaj, że zostałam wychowana przez babcię, czyli raczej staroświecko. A woda u wybrzeży Pembroke jest lodowata.

W kilka minut później, kiedy wyłożyli jedzenie na talerzach, przyniesionych z kuchni, na stoliku nad basenem, Sadie poczuła, że jest głodna jak wilk.

– Nie, dziękuję – powiedziała stanowczo, zakrywając dłonią kieliszek, gdy Leon sięgnął po wino.

– Nie napijesz się? – Uniósł brwi ze zdziwieniem. – Czemu? Przecież nie prowadzisz. A może boisz się, że po winie zamarzysz o kąpieli nago w basenie, łamiąc zasady babci? – Drażnił się z nią.

– Nie piję, bo mam poczucie solidarności – oświadczyła z powagą. – Ty nie możesz pić, gdyż prowadzisz, a ja nie chcę pić sama. Czy to nie fair?

Znów nie potrafiła zinterpretować, o czym myślał, posyłając jej kolejne, zagadkowe spojrzenie.

Rozlewając do kieliszków wodę mineralną, Leon myślał, że ta niezwykła kobieta bezustannie, na nowo zaskakuje go i prowokuje zarazem. Mało tego, Sadie zmuszała go, aby kompletnie przewartościował swoje dotychczasowe sądy o płci pięknej! Odmawiając napicia się wina w akcie solidarności z niepijącym kierowcą, udowodniła, że egoizm jest jej całkowicie obcy. Tym samym dokonała kolejnego wyłomu w barierach ochronnych, którymi usiłował odgrodzić się od niej, aby nie pogrążyć się całkowicie. Wyłomu? Chryste, jęknął w duchu, one już dawno runęły!

– Mniam... jakie apetyczne oliwki – stwierdził łaskomie Leon, patrząc, jak Sadie otwiera opakowanie.

– Chcesz spróbować? – zaproponowała natychmiast. Niewiele się namyślając, ujęła jedną oliwkę w palce i podsunęła mu do ust.

Leon poczuł, jak fala gorąca spływa mu w dół brzucha. Z pewnością nie chciała go sprowokować, a przecież wyglądała jak Ewa, podsuwająca Adamowi jabłko!

Sadie znieruchomiła z bijącym sercem, kiedy palce Leona błyskawicznym ruchem objęły przegub jej dłoni, trzymającej oliwkę. Jakim cudem ten prosty gest mógł z taką siłą porazić jej zmysły i wyzwolić erotyczne emocje? Sadie miała niewielkie doświadczenie w tej materii, ale nie była też całkiem naiwna! Już w chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Leona,

nieśmiały głos intuicji alarmował, że ten mężczyzna może zawrócić jej w głowie.

Leon nie zastanawiał się, co robi. Puls na cienkim przegubie dziewczyny pulsował pod jego palcami jak szalony. Powoli, patrząc jej głęboko w oczy, rozchylił wargi i uniósł do ust oliwkę razem ze smukłymi palcami.

Sadie przymknęła powieki, bo świat zawirował wokół niej, gdy gorące wargi dotknęły jej palców. Oliwka znikła, lecz język smakował je nadal ze zmysłowym apetytem.

– Mniam... – mruknął Leon, błyskając ku niej spojrzeniem, które przeniknęło ciało Sadie jak silne wyładowanie erotycznej energii. – Chcę jeszcze!

Otworzyła oczy, czerwieniąc się. Z pewnością nie miał na myśli oliwek!

Leon jeszcze przez chwilę pieścił smukłe palce Sadie, a potem odjął dłoń od ust, lecz nie puścił jej.

– Może jednak napijesz się wina? – zapytał głębokim, wibrującym głosem.

Sadie pokręciła głową, usiłując cofnąć rękę. I bez wina miała wrażenie, że jest pijana! Erotyczna, niezwykła pieśczoła uderzyła jej do głowy jak szampan.

Leon nie spuszczał z niej wzroku. Wyczuwał niedoświadczenie i seksualną naiwność partnerki, lecz ta wiedza zwiększyła tylko jego nieopanowane pożądanie, zamiast je stłumić.

Nigdy nie był kobieciarzem, choć w młodości przeszedł zwyczajny w tym wieku etap hormonalnej burzy i licznych podbojów. Kiedy jednak skończył studia, zarzucił erotyczne wyczyny, gdy uznał, że lepiej spełni

się jako mężczyzna w innych dziedzinach. Kobiety, z którymi od czasu do czasu miał do czynienia, chwaliły się swoim seksualnym doświadczeniem, przekonane, że to właśnie go pociąga. Tymczasem osiągały odwrotny skutek. Być może, podobnie jak Sadie, pod wpływem babci przejął staroświeckie podejście do spraw miłości.

Jednocześnie greckie dziedzictwo sprawiło, że gdy kobieta spodobała mu się – tak jak Sadie – jej niewinność rozpałała go jak ogień, który ogarnia suche drewno. I choć umysł starał się podejść do sprawy ze stosownym dystansem, ciało podjęło natychmiastową i instynktowną decyzję – jawnie pragnie tej kobiety!

Cieszył się, że mają przed sobą lato i czas, aby się lepiej poznać. Przyszłe interesy związane z Francine wymagały, aby pozostał tu na czas dłuższy. Podobnie jak Sadie – w jego interesie bowiem jest zadbać, aby nowa linia perfum Francine wymagała nieustannych konsultacji głównej specjalistki z szefem...

Nie spuszczać z niej wzroku, rozmyślał, że dobrze będzie wyremontować starą fabryczkę w Grasse i przylegającą do niej rezydencję i tak manewrować, aby stało się konieczne, by Sadie pracowała tam, a najlepiej zamieszkała.

Wówczas ich znajomość mogłaby się rozwijać spokojnie i bez przeszkód, w sposób zupełnie naturalny, a kiedy staliby się sobie bliscy...

Bliscy?

Leon na moment porzucił marzenia i dopuścił do głosu trzeźwą refleksję. W głębi duszy czuł się Grekiem i tradycyjnie, jak mężczyźni tego narodu, uważał,

że jeśli wybiera sobie kobietę, czyni to na zawsze. Jednocześnie był na tyle nowoczesny, by wiedzieć, że nie da się stworzyć prawdziwego, życiowego związku wyłącznie na podstawie pożądania i emocji. Prawdziwą podbudową trwałych więzi jest bowiem wzajemne zaufanie, szczerłość i szacunek dla partnera.

Poznał w swoim życiu zbyt wiele kobiet, które gotowe były obiecać wszystko, byle tylko dopiąć celu.

Dywagując tak, nie spuszczał wzroku z Sadie, dręczony świadomością, że jeśli nawet udało mu się ocalić logiczne myślenie, jego ciałem zawładnął niebezpieczny, zmysłowy chaos. Na dobrą sprawę powinien jak najszybciej wyjechać z tej farmy, zanim stanie się coś, czego może potem żałować!

Otrzeźwiony tą myślą, wstał gwałtownie, gotów natychmiast wykonać swój zamiar. Sadie popatrzyła na niego z wyraźnym niepokojem.

Co się stało? Czyżby uznał, że jest nazbyt prowokacyjna? Ale jeszcze przed chwilą zachowywał się tak, jakby wszystko mu się w niej podobało! Po czym w następnej chwili patrzy na nią ze straszliwie surową miną, marszcząc brwi. O co mu chodzi?

– Myślę, że trzeba zwijać się stąd jak najszybciej – oświadczył głośno. – Zanim będzie za późno – dodał cicho.

– Chcesz, żebyśmy zaraz jechali? – zapytała, zaskoczona jego nagłym pośpiechem. Nie odpowiedział. – Litości – jęknęła, walcząc z ssącym uczuciem głodu. – Nie zdążyłam jeszcze niczego wziąć do ust!

– Możesz zjeść w samochodzie – stwierdził twar- do, zabierając butelkę ze stolika.

Nad ich głowami rozciągał się błękit bez jednej chmurki, a morze wygładziło się i nabrało głębokich, kobaltowych tonów. Leciutka bryza kołysała kwiatami, a w ciszy rozlegało się jedynie monotonne buczenie trzmieli, zapładniających kwiatowe łany. Czemu więc w tej spokojnej, sielskiej atmosferze Sadie wciąż wyczuwała napięcie jak pierwsze pomruki nadchodzącej burzy? Czemu drżała wewnętrznie, jakby przeniknął ją lodowaty powiew?

Czemu? – zastanawiała się, patrząc na Leona, pochylonego nad bagażnikiem. Z napięcia pleców, z nerwowych gestów ramion odczytała, że trawi go ledwie hamowany gniew.

Idiotko, wyrzucała sobie, trzeba było się sto razy zastanowić, zanim zaczęłaś kusić go tą oliwką! Musiał sobie pomyśleć, że lecisz na niego. Ale skoro tak, czemu od razu, z pogardą, nie odrzucił twoich zapędów? Mało tego, co chwila czynił erotyczne aluzje!

Szybko obmyła się w łazience, odniosła nieużywane talerze do kuchni, wsiadła do samochodu i w milczeniu obserwowała, jak Leon raz po raz, nerwowo przekręca kluczyk. Po kolejnej próbie zaklął paskudnie, odpiął pas i wysiadł, aby zajrzeć pod maskę.

– I co? – zapytała z niepokojem.

– Nie wiem! – burknął, z trzaskiem zamykając klapę. – Nie jestem mechanikiem, ale zdaje się, że akumulator zdechł. Zaraz zadzwonię do firmy, która wynajęła mi tego gruchota, i każę podprowadzić drugi. – Sięgnął po komórkę.

Po chwili Sadie miała okazję zobaczyć Leona

w jeszcze jednym wcieleniu – rozeźlonego biznesmena, rugającego innych za niezłatwione sprawy.

– Nie interesuje mnie, że macie ruch z powodu targów! – wykrzykiwał. – Chyba można było przewidzieć zwiększone zapotrzebowanie i ściągnąć więcej aut! – warczał, coraz bardziej wściekły. – Cholera jasna! – zaklął, odejmując komórkę od ucha. – Zanikł mi zasięg!

Próbowali jeszcze kilka razy łączyć się z różnymi firmami, raz przez komórkę Leona, raz Sadie, aż w końcu stało się jasne, że nikt nie podstawia im samochodu wcześniej niż nazajutrz rano.

– Dobrze, że przynajmniej mamy gdzie przenocować – stwierdziła pocieszającym tonem.

Leon stał nieruchomo, wpatrzony w morze.

– Po prostu świetnie – burknął.

Napięte nerwy Sadie nie wytrzymały ciszy, która zapadła po jego słowach.

– Wiem, że nie masz ochoty dalej przebywać tu ze mną i bardzo mi przykro, ale nie...

– Na litość boską, Sadie! – przerwał jej gwałtownie. – Czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz? Problem nie w tym, że nie chcę, tylko przeciwnie – za bardzo chcę!

Patrzyła na niego zaskoczona.

– Nie musisz udawać, powiedz szczerze, że masz mnie dosyć.

Leon w desperacji wzniosł oczy do nieba.

– Nie, Sadie! Wcale nie mam cię dosyć i nie chcę stąd wyjeżdżać. Ja po prostu chcę ciebie, rozumiesz? Chcę ciebie całą!

Sadie usiłowała wydusić z siebie jakieś słowa, lecz nie chciały przejść przez gardło, które nagle stało się suche. Co by powiedział Leon, gdyby wyznała mu, że czuje dokładnie to samo?

– Naprawdę mnie chcesz? – wybąkała w końcu.

– Tak, i właśnie dlatego chciałem stąd jak najszybciej wyjechać, rozumiesz? Spróbuj sobie tylko wyobrazić, jakie męki będę cierpieć, kiedy przyjdzie nam spędzić tu noc – razem i jednocześnie osobno!

Nie odpowiedziała, więc spytał szorstko:

– Chyba pamiętasz, co mówiłem ci wczoraj? Przecież ostrzegałem. Cały czas walczę z sobą, żeby cię nie dotykać!

– A co by się takiego stało, gdybyś to zrobił?
– zaryzykowała.

Leon wpatrzył się w nią spojrzeniem płonącym zielonym ogniem.

– Wole udawać, że nie słyszałem pytania – stwierdził, zaciskając wargi.

Sadie nie miała jednak zamiaru mu odpuścić.

– Dlaczego? – zapytała miękko.

– Dlaczego? – powtórzył z gniewem i niedowierzaniem. – Kobieto, przestań grać ze mną w kotka i myszkę! Nie widzisz, co się ze mną dzieje? Jestem mężczyzną i czuję, że za chwilę eksploduję, jeśli cię nie dotknę! A jeśli już to zrobię...

W jego oczach zabłysnął tak silny, seksualny głód, że cofnęła się mimo woli i gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. Oto życie podsuwało jej szansę, która więcej się nie zdarzy. Miała ochotę pochwycić ją i już nie puścić. Nie była w stanie myśleć o niczym

innym, jak tylko o kochaniu się z tym mężczyzną. Chciała dotykać go, oddychać nim...

Ona płonęła, a on... Jeszcze przed chwilą zdawał się płonąć, a teraz mierzył ją lodowatym wzrokiem. Jak więc mógł mówić jej takie rzeczy?

– Posłuchaj – odezwał się szorstko. – Chciałbym, abyś wiedziała, że nie pragnę szybkiego seksu dla przyjemności ani łóżkowego zadośćuczynienia za biznesowe apanaże. I mam nadzieję, że myślisz tak samo. Bo jeśli nie, lepiej powiedz mi to od razu!

Szybki seks! Sadie poczuła bolesne ułknięcie w piersi. Instynktownie pragnęła ukryć przed Leonem swoje uczucia, lecz nie potrafiła znaleźć w sobie dość siły, by zachować kamienną twarz. Jak mogłaby to zrobić, skoro każde jego spojrzenie odczuwała niemal namacalnie na swojej skórze!

Leon musiał domyślić się tych udręk, gdyż jego spojrzenie złagodniało. Nerwowo przeczesał włosy dłonią.

– Musimy być bardzo ostrożni – stwierdził zmęczonym tonem. – Chcę cię i nie będę udawał, że jest inaczej. Ale, do licha, Sadie, czy nie widzisz, że robię wszystko, aby cię chronić? Nie widzisz, jak walczę ze sobą, aby zachowywać się, jak nakazują dobre obyczaje? – Rozpaczliwie zacisnął pięści. – Chryste, pozostanie tutaj z tobą na noc jest ostatnią rzeczą, jaka powinna mi się przydarzyć! – jęknął.

Słuchając go, Sadie czuła satysfakcję. Miło jest być pożądaną aż do bólu przez mężczyznę takiego jak Leon! Z drugiej strony miała wrażenie, że igra z tyg-

rysem i na dodatek lichy kusi ją, aby go drażnić, czekając, kiedy ruszy do ataku. Co gorsza, ta gra była coraz bardziej podniecająca i miała wielką ochotę ciągnąć ją jak najdłużej.

Szybko uciekła spojrzeniem w bok, aby nie dostrzegł bojowego błysku w jej oczach i nie uznał go za kolejną prowokację. Demonstracyjnie wzruszyła ramionami.

– W sumie wszystko jedno, co każde z nas czuje – stwierdziła szorstko. – I tak nie mamy innego wyjścia. Po prostu musimy spędzić tu noc, i tyle!

– Sadie, daję ci słowo, że będziesz bezpieczna – obiecał ze śmiertelną powagą.

Patrzyła, jak wyjmuje rzeczy z bagażnika, myśląc, czy naprawdę tak bardzo chce być „bezpieczna”. Dlaczego miała pragnąć samotnej nocy, skoro alternatywą była noc upojna, spędzona w ramionach upragnionego mężczyzny, który w dodatku jej pożałował?

Walcząc z poczuciem winy, ruszyła w kierunku domu.

Leon patrzył za nią, a całe jego ciało protestowało jawnie przeciwko decyzji, którą podjął przed chwilą. Nie mógł patrzeć na tę kobietę, aby nie czuć dręczącego pożądania. Usłużna wyobraźnia co chwila podsuwała mu obrazy szalonych, miłosnych scen. Marzył, aby rozbierać Sadie – niespiesznie, cał po calu odkrywając nieznane regiony i budując napięcie aż do wybuchowej kumulacji. Jej usta, szyja, i niżej, niżej...

Zacisnął powieki w udęce, zmagając się z reakcjami własnego ciała. Jeszcze chwila takich fantazji, a nie będzie mógł zrobić kroku!

Sadie znikła za drzwiami domu i Leon wreszcie zdołał przerwać dręczący ciąg erotycznych obrazów, i przynajmniej na moment odzyskać trzeźwość myślenia. Niestety, rozum podpowiadał mu, że zaledwie zobaczy Sadie, tortury zaczną się na nowo. Leonidas Stapinopolous był bowiem zakochany po uszy!

Powinien wycofać się, zanim sprawy zajdą za daleko, ale nie był w stanie podjąć takiej decyzji. Przynajmniej teraz, dopóki nie sfinalizuje kontraktu.

Cieszył się, że Sadie zaakceptowała jego plany, dotyczące Francine. Jednak, aby przekonać radę, będzie musiał wszcząć drogą – i co gorsza, długotrwałą – procedurę udowodnienia, że marka Myrrh należy do Francine, a nie personalnie do Sadie Roberts. Koniecznie potrzebował receptury tych perfum, aby jak najszybciej zrealizować cel swego życia – spełnić dawne marzenie babci i sprawić, że większość kobiet będzie stać na wspaniałe perfumy.

Dopiero kiedy te sprawy zostaną załatwione, będzie miał czas, aby otoczyć Sadie miłością, na jaką zasługuje. Dopiero wtedy. A teraz... teraz mieli przed sobą noc...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęła jedenasta. Sadie ziewnęła i ukradkiem, czujnie zerknęła na Leona.

Zjedli kolację, lecz znów nie chciał napić się wina. Nie rozumiała dlaczego, bo tym razem nie musiał już prowadzić. Lecz teraz nie zamierzała być solidarna. Wypiła i poczuła, jak jej myśli szybują niebezpiecznym lotem ku wolności. Zupełnie serio zaczęła rozważać, czy nie podjąć wobec niego szybkiej, erotycznej akcji, o której normalnie nawet nie ośmieliłaby się pomyśleć. Ma uwieść Leona? Szaleństwo!

Wszystkie łóżka były zaopatrzone w pościel, a Leonowi udało się uruchomić ciepłą wodę, więc na razie czekała ją perspektywa prysznic. W pokoju telewizyjnym stała półka z książkami i Sadie z pewnością mogłaby wypełnić sobie czas bez Leona, ale, ośmielona alkoholem, nie miała zamiaru oddawać się lekturze. Przeciwnie, uznała, że czeka ją noc szaleństw. Dlatego uparcie tkwiła w kuchni, choć już dawno skończyli posiłek.

– Chyba jesteś zmęczona. – Głos Leona zabrzmiał nieszczerze. – Powinnaś iść do łóżka.

Rzeczywiście, była zmęczona, ale z dziwną niechęcią myślała o wyjściu z kuchni i zostawieniu go tam.

Z dziwną niechęcią? A dlaczego zakochana kobieta miałaby dobrowolnie rezygnować z kompanii męzczyzny, którego kocha? – zapytywała się buntowniczo w myślach.

Zakochana kobieta? Czyżby kochała się w Leonie? Naprawdę?

Niech będzie, Kocham go, przyznała wobec samej siebie. Ale to nie znaczy, że...

Że co? – sprecyzowała bezlitośnie. Że miałaby zaraz zerwać się z krzesła i rzucić mu się na szyję? I całować jak oszalała, i tulić się nieprzytomnie...

Boże, znowu te rozpasane myśli! Twarz paliła ją ogniem, ciało drgało pożądaniem. Boże, byłoby lepiej, gdyby od razu grzecznie poszła do łóżka!

Zamiast tego wyzywająco dołała sobie wina i wychyliła duszkiem. Kłamała, twierdząc, że nie jest zmęczona. Była po prostu wykończona stałym napięciem ostatnich dwudziestu czterech godzin i gdyby nie alkohol, dawno by padła.

Leon z westchnieniem wypuścił z płuc powietrze, patrząc, jak Sadie podnosi się i wychodzi z kuchni. Przeraził się, bo zostawiała go samego z perspektywą przetrwania do rana. Tylko jak mógł zniżyć się do czegoś tak przyziemnego jak sen, skoro w pokoju obok, na wyciągnięcie ręki, znajdowała się kobieta, której pożądał jak nikogo w świecie?

Sadie uprała bieliznę w umywalce i weszła pod prysznic w łazience w swojej sypialni. Długo delectowała się strugami wody, spływającymi po nagim ciele, ale nie zdołały spłukać z niej myśli o Leonie.

Przeciwnie, wyobrażała sobie, że on za ścianą robi to samo, a strużki wody spływają po jego nagim ciele... Wreszcie wytarła się i chwiejnie wyszła do sypialni, gdzie czekał na nią zapomniany kieliszek wina. Wypiła go, lecz nie przytłumił ani tęsknoty, ani pożądania, a już tym bardziej – miłości.

Leon stał na trawniku i patrzył w kierunku *mas*. W oknie sypialni ćmiło się mdłe światło nocnej lampki. Sadie powinna już leżeć w łóżku. Zacisnął pięści w bezsilnym geście, lecz buntownicze ciało nie dało się poskromić. Gładka tafla wody w basenie połyskiwała jak księżycowe lustro.

Jednym susem znalazł się na krawędzi basenu i błyskawicznie zrzucił ubranie, nie patrząc, gdzie upada. Złożył się do skoku i wciął w wodę gładko jak nóż, a potem, wspomagany wprawnymi wyrzutami ramion, popłynął szybko do przodu.

Naga Sadie podeszła do okna sypialni. Nie chciało się jej spać; przeciwnie, była nadmiernie pobudzona. Znieruchomiła, widząc Leona w wodzie. Obserwowała go kilka minut, a potem poszła do łazienki. Tam znalazła szlafrok, włożyła go i wyszła z domu, zmierzając w stronę basenu. Kiedy stanęła nad krawędzią, Leon zrobił właśnie nawrót i płynął w przeciwną stronę.

Niepokój i rozedrganie minęły, kiedy decyzja została podjęta. Sadie powoli zdjęła szlafrok i weszła do basenu. Nie skoczyła, jak Leon, tylko zeszła po drabinie, stopniowo zanurzając ciało w jedwabistej wodzie, odbijającej światło gwiazd.

Była dobrą pływaczką. Sunęła szybko, harmonijnie wyrzucając ramiona. Leon, który właśnie odbił się od ściany, zobaczył ją tuż przed sobą. Stanęła na kafelkowej podłodze basenu. Woda była w tym miejscu płytka i nawet nie zakrywała jej piersi, zmysłowo muskając sutki.

– Sadie...

Usłyszała w jego głosie ostrzeżenie, lecz zignorowała je. Stali nieruchomi i woda wokół nich zmieniała się w lśniącą taflę, inkrustowaną gwiazdami. Jej brzeg płynnie przechodził w ogromną, nocną płaszczyznę morza, ta zaś na horyzoncie łączyła się z niebem. Nad magiczną nieskończonością natury królował księżyc, srebrząc wszystko swoim blaskiem.

Ciszę mącił tylko szum morza i ich własne, przyspieszone oddechy. Leon stał, oparty plecami o ścianę basenu, i Sadie widziała wyraźnie jego postać. Wyglądał jak grecki bóg o wyrazistych, klasycznych rysach i wijących się włosach. A jego ciało... Sadie nie mogła na nie patrzeć spokojnie, bo serce wyprawiało w piersi dzikie harce.

Jeszcze nie widziała tak seksownego męskiego ciała, chyba że chodziło o posągi Michała Anioła czy ryciny Leonarda. Miał szeroką pierś i wąskie biodra. Pod oliwkową skórą prężyły się wyrobione mięśnie. Spojrzenie Sadie pobiegło wzdłuż linii ciemnego zarostu na torsie, w dół, aż do miejsca, gdzie brzuch chował się w wodę, i zatrzymało się tam, niezdolne przeniknąć dalej.

Nie myśląc, co robi, postąpiła krok ku niemu, pcha-

na potężnym impulesem, który od wieków łączył mężczyzn i kobiety.

– Sadie... – głos Leona przypominał ostrzegawcze warknięcie.

Nie przestraszyła się. Szła ku niemu przez wodę, a myśl, że zaraz go dotknie, szumiała jej w głowie jak szampan.

Jeszcze krok – i położyła dłonie płasko na jego piersi, a potem zadarła głowę, aby musnąć językiem zagłębienie pod obojczykiem, poznając mokry, słony smak gładkiej skóry.

Była tak zaabsorbowana zwiedzaniem nieznanych terenów, że nie zauważyła oznak nadchodzącego huraganu. Dopiero kiedy silne ramiona oplotły ją stalowym uściskiem, wyrывая z wody, wydała przerażony okrzyk.

– Oszalałaś? Czy myślisz, że jestem z kamienia?

Z kamienia... Jasne, że nie. Jest jak najbardziej żywy, męski, seksowny i oszaleje, jeśli zaraz się do niego nie przytuli! Musiała patrzeć na niego naprawdę łakomie, bo Leon nagle skubnął ją zębami w ucho i wycedził:

– Do licha, Sadie, koniec z tym! Nie zamierzam się dłużej hamować...

Chwyił ją, wbijając palce w jędrne ciało, i przyciągnął ku sobie zaborczo, nieomal brutalnie. Ten dotyk rozpałił zmysły Sadie. Impulsywnie zarzuciła mu ręce na szyję, opasała nogami biodra i w pośpiechu poszukała jego ust.

Roztapiała się w ogniu szalonego pocałunku i nieznosnego oczekiwania. Odbicia gwiazd i księżycy tańczyły wokół nich na wodzie.

Całym ciałem odpowiedziała na niecierpliwe żądanie.

– Chcesz mnie tutaj... teraz? – wyszeptał, przerywając pocałunek.

W odpowiedzi wspięła się na palce i wydyszała z wargami na jego wargach, punktując każde słowo pocałunkiem:

– Tak, chcę cię tu i teraz, strasznie chcę!

Dłonie Leona pieściły piersi Sadie. Gdy zaczął powolnymi ruchami drażnić stwardniałe sutki, wydała z siebie głośny jęk. Kiedy zaś druga dłoń powędrowała niżej, między uda, Sadie miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. Oplotła go nogami.

Woda pluskała o ściany basenu, ale Sadie zapomniała o całym świecie. Liczył się tylko ten szalony puls seksu, budzący rozkoszne spazmy nadchodzącego szczytowania, przenikające całe ciało aż po czubek głowy i końce palców.

Kiedy było po wszystkim, osunęła się w ramionach Leona, ciężko dysząc. Rzeczywistość zaczęła odzyskiwać swoje kontury. Gwiazdy i księżyc jeszcze falowały na wodzie. Sadie była tak słaba, że nie mogła stanąć na własnych nogach. Poczowała muśnięcie warg na mokrej twarzy.

– Smakujesz słono – wyszeptał. – Czy to łyzy? Mam nadzieję, że płakałaś ze szczęścia...

– Przecież wiesz – odszepnęła.

Uniósł ją w ramionach i posadził na krawędzi basenu. Sadie, jeszcze drżąca od niedawnych przeżyć, patrzyła, jak on energicznie wyskakuje z wody.

Leniwie obserwowała, jak podnosi porzucony szlafrok i zarzuca jej na ramiona.

– Czas do łóżka – oznajmił, podnosząc ją z ziemi jak piórko i niosąc ku domowi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Ale to jest twoja sypialnia – powiedziała Sadie, kiedy położył ją na łóżku.

– Zgadza się – przytaknął pogodnie. – Czyżbyś wolała spać sama?

– Och, nie, chcę spać z tobą – powiedziała z rozmarzeniem.

– A ja z tobą – podsumował i w ostatniej chwili ugryzł się w język, aby nie dodać: „przez resztę życia”.

– Wiesz, chyba pójdę pod prysznic. Ta woda w basenie...

– Wiem, jest chlorowana. Ja też muszę się spłukać. Na szczęście kabina jest duża, więc zmieścimy się oboje.

Rzeczywiście, właściciele *mas* urządzali dom z rozmachem, nie żałując środków. Dotyczyło to również łazienek. Kabina była duża, większa niż w pokoju Sadie.

Cudownie było stać pod strumieniem czystej wody! Sadie przymknęła powieki, z zachwytem czując, jak ciepłe strugi spływały jej po twarzy.

– Umyć ci plecy?

Z uśmiechem skinęła głową i odwróciła się tyłem do Leona.

Luksusowa, pachnąca piana spłynęła po skórze Sa-

die, czyniąc ją śliską i jedwabistą. Dłonie Leona przesuwaly się po jej ciele, coraz niżej... i znów zmysły napięły się w oczekiwaniu na przyjemność, której ciągle nie miała dosyć.

Palce mężczyzny musnęły jej uda, a potem wróciły do góry i objęły piersi. Wargi pieszczotliwie skubały ją w ucho. Sadie z cichym westchnieniem obróciła się ku Leonowi i przyłgnęła do niego miłośnie.

Obudziła się, lecz nie otwierała jeszcze oczu z obawy, że jej szczęście okaże się tylko snem – gdyż naprawdę nie ma obok niej Leona. Musiało już być rano, bo pod zaciśnięte powieki wciskała się jasność.

Leniwie przesunęła się w łóżku. Ciało miała ciągle jeszcze bezwładne i ciężkie. Miłość! Kocha Leona tak, że sama myśli o nim...

Znieruchomiła, poczuwszy dotyk innego ciała – dużego, twardego i rozgrzanego snem. To wszystko było prawdą! Leon spał obok!

Nie musiała otwierać oczu. Ufnie wtuliła się w zagłębienie jego szyi, chłonąc upojny, męski zapach. Mruknął coś przez sen i objął ją ramieniem. Ten ruch pobudził zmysły Sadie. Przesunęła dłonią po piersi i brzuchu mężczyzny, aż poczuła, że zaczyna jej pragnąć.

– Kiedy przyślą zastępczy samochód? – zapytała sennie, układając głowę na ramieniu Leona.

– Niedługo – powiedział. – Musimy wstawać.

Nuta napięcia w jego głosie zaniepokoiła Sadie. Spojrzała na niego pytająco.

– Przysięgałem, że coś takiego się nie zdarzy – powiedział z ciężkim westchnieniem.

– Ale chciałeś tego, prawda?

– Po co pytasz, przecież wiesz. – Z rezygnacją wzruszył ramionami.

Komórka Leona zadzwoniła w chwili, kiedy wszedł do hotelowego pokoju. Sadie wcześniej skręciła do swojego.

– Cześć, Brad. – Uśmiechnął się, poznając głos swojego ojca chrzestnego, a jednocześnie szefa kancelarii prawnej, która obsługiwała jego firmę. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić, żeby przekazać ci najnowsze doniesienia na temat przejęcia Francine. Tak, wiem, sprawa się nieco przedłuża – przyznał, ciągle z uśmiechem. – Były pewne komplikacje z mniejszościowym udziałowcem, bo ta pani w pewnym momencie chciała wycofać się z kontraktu.

Leon szybko wytłumaczył Bradowi, co się stało. Kiedy usłyszał odpowiedź, mina mu spoważniała.

– Czy nie chodzi aby o tę kobietę, którą widzieliśmy na targach? – dopytywał się prawnik. – Bo jeśli tak... – Brad zamilkł na chwilę, a potem ciągnął jeszcze bardziej zmartwionym tonem: – Leon, czy nie pamiętasz, że twój ojciec został w jednej koszuli i stracił zdrowie przez kobietę, która skusiła go i oszukała? A teraz słyszę, że to samo grozi tobie!

– Brad, daj spokój, Sadie nie jest taka – mitygował go Leon.

– Skąd wiesz? Sam mówisz, że już na początku stwarza problemy!

– Ona nie jest drugą Mirandą.

– Tego nie możesz wiedzieć. Za krótko ją znasz. A na dodatek przyjąłeś ogromną odpowiedzialność. Przecież sam wiesz najlepiej, jak rada nadzorcza patrzy na sprawę przejęcia Francine. Nie daj Boże powiniene ci się noga – i koniec, jesteś stracony! Rozumiem, to piękna kobieta i może niejednemu zawrócić w głowie, ale tym bardziej musisz uważać.

– Martwisz się na zapas, Brad, zupełnie niepotrzebnie. Wszystko będzie dobrze – zapewnił Leon, kończąc rozmowę, ale jego rysy pozostały napięte.

Podszedł do okna i wpatrzył się niewidzącym wzrokiem w piękną panoramę. Stary, mądry Brad miał rację. Bez względu na to, jakie były jego uczucia do Sadie, nie powinien mieszać w to interesów i ryzykować, narażając na szwank dobro firmy.

Z drugiej strony był pewien, że Sadie nie jest kolejną Mirandą Stanton. A jeśli jednak się myli?

Miranda Stanton!

Miał czternaście lat i rozpaczał po stracie ukochanej babci, kiedy w rodzinę uderzył kolejny cios – wspólnik ojca w interesach zmarł nagle na atak serca.

Andy i jego tata byli kolegami ze szkolnej ławy. Potem, kiedy ojciec Leona założył firmę, wspaniałomyślnie zaproponował Andy’emu spółnictwo. Zaczynali od niczego, ale kiedy Leon miał trzynaście lat, interes zaczynał iść coraz lepiej.

Wtedy Andy ożenił się z kobietą młodszą od siebie, której nikt nie lubił.

– Dla niej liczą się tylko pieniądze – komentowała z obrzydzeniem matka Leona.

Pamiętał, jak pewnego wieczoru ojciec przyszedł do domu i powiedział żonie, że musi iść do banku. Andy wpadł w kłopoty finansowe z powodu rozrzutności Mirandy i poprosił współnika, aby go wykupił.

Ojciec Leona, poruszony desperacją współnika, dał mu pieniądze, zanim jeszcze została sfinalizowana transakcja. W tydzień później, w czasie urlopu spędzającego z żoną, Andy zmarł nagle na atak serca. A po tygodniu Miranda poinformowała Stapinopolousa, że oczekuje, iż suma, należna z tytułu wyzbycia się przez męża połowy udziałów, zostanie jej niezwłocznie wypłacona.

Na nic zdały się protesty, że były współnik już wcześniej otrzymał pieniądze, o czym doskonale wiedziała. Żądała dokumentów potwierdzających wypłatę, których ojciec Leona nie posiadał, gdyż przekazał przyjacielowi całą sumę z ręki do ręki.

Ojciec bronił się i sprawa poszła nawet do sądu, ale nie miał szans, gdyż oficjalnie nie był w stanie udowodnić wcześniejszej wypłaty. Aby sprostać wydatkom, jakimi było finansowe zobowiązanie wobec wdowy i koszty procesu, musiał zadłużyć firmę i sprzedać rodzinną posiadłość. Rodzina zamieniła komfortowe życie na nędzną egzystencję. Ojciec i matka mieli postarzałe, napięte twarze i rzadko się uśmiechali.

Leon nienawidził Mirandy za to, co zrobiła jego rodzinie. Poprzysiągł sobie, że jemu nigdy nie zdarzy się to, co ojcu. I oto teraz, kiedy spotkał wspaniałą kobietę i wie, że mu się jak nigdy, Brad śmie twierdzić, że Sadie może być drugą Mirandą!

Oczywiście, myli się. Upór Sadie, który w pewnym

momencie omal nie popsuł mu interesu, nie wynikał z chęci manipulacji, lecz z defensywnej postawy. Jedyne podejrzenia mogła wywołać wzmianka o chęci przejęcia własności w Grasse. Jeśli idzie o kontrowersję wokół receptury Myrrh i tworzenia nowego zapachu, Leon wierzył, że motywacja Sadie była uczciwa, a co najwyżej mocno idealistyczna.

I nie podejrzewał, żeby posługiwała się ciałem, aby uzyskać w interesach to, na czym jej zależało.

Nie, stanowczo Sadie nie była taka!

Z drugiej strony Leon myślał z niepokojem, że bliskość, jaką osiągnęli, zaburzyła zdolność chłodnej, zdroworozsądkowej oceny i stanowiła potencjalne zagrożenie dla transakcji jego życia.

– Dobra, stary, przyznaj się, wdepnąłeś w to za głęboko – powiedział do siebie.

O wiele za głęboko.

Teraz mógł zrobić tylko jedno – na chwilę zapomnieć o związku z Sadie. Jutro zostanie podpisany kontrakt. Jutro będzie miał recepturę Myrrh i Francine. A wtedy pomyśli o miłości.

Wracając z fermy, przez chwilę rozmawiał z Sadie o kontrakcie.

– Prawnicy już praktycznie finiszują z przygotowaniem umowy – powiedział jej. – Ty, Raul i ja podpiszemy papiery jutro, ale wcześniej kazałem moim ludziom zwołać konferencję prasową – po to, aby położyć kres plotkom i spekulacjom na temat naszych firm. Oczywiście chciałbym, abyś tam była, gdyż twoja osoba jest ważnym elementem całego układu. W trakcie złożę oświadczenie, że będziesz

tworzyć nowy zapach pod szyldem Francine i że chcemy rzucić na rynek nowy, zmodyfikowany Myrrh. Niestety, zaraz po konferencji będę musiał lecieć do Australii, via Rzym, gdzie mam się spotkać z designerem, którego zatrudniliśmy do działu mody.

Już w tamtym momencie z niechęcią myślał, że będzie musiał opuścić ją i polecieć na drugą półkulę. Ale teraz powinien się cieszyć. Tak będzie lepiej. I bezpieczniej.

Sadie czekała na telefon Leona, siedząc w swoim hotelowym pokoju. W drodze powrotnej z farmy mówił jej, że ma ważne sprawy do załatwienia i całkowicie go usprawiedliwiała. Z drugiej strony, po tak bliskich i czułych kontaktach, mogłaby oczekiwać, że chociaż zadzwoni, że się spóźni, albo postara się być jak najszybciej. Tymczasem miała już dosyć czekania. W pewnej chwili impulsywnie wstała i ruszyła do drzwi.

Leon zmarszczył brwi, widząc stojącą w drzwiach Sadie.

– Wiem, że jesteś zajęty – powiedziała z przepraszającym uśmiechem – ale pomyślałam, że wpadnę na chwilę...

Urwała, a uśmiech zgasł na jej twarzy. Dopiero teraz dostrzegła minę Leona.

– Co się stało? – zapytała niepewnie.

Gdzie się podział czuły, zmysłowy mężczyzna, z którym spędziła cudowne chwile bliskości w *mas*? Nie mogła się go dopatrzeć w tym zimnym człowieku

interesu, który wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że jak intruz przeszkadza mu w pracy!

– Przepraszam, jeśli przeszkadzam... – zaczęła, lecz umilkła, zdeprymowana jego uporczywym milczeniem.

Kiedy Leon zobaczył, jak zmienia się wyraz jej oczu i zamiast radości pojawia się niepewność, w pierwszym odruchu chciał chwycić Sadie w ramiona i zapewnić, że ją kocha. Opanował się z najwyższym trudem. Pomogło mu ostrzeżenie Brada, które przywołało z pokładów jego pamięci bolesne wspomnienia. Z pewnością Sadie nie była Mirandą, ale pewne sprawy między nimi nie zostały wyjaśnione i należało się teraz szczególnie pilnować, aby nie mieszać emocji z delikatną materią biznesu.

– Mam mnóstwo roboty, Sadie – poinformował ją sucho, odwracając się do okna, aby nie patrzeć na nią i nie ulec pokusie. – A co do naszego pobytu na farmie, sądzę, że...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Niedowierzenie, żal i zaraz potem lodowata furia owładnęły nią całkowicie, tak jak jeszcze niedawno pożądanie i miłość. O, nie, nie pozwoli się upokorzyć!

– Nie kończ – przerwała mu chłodno. – Doskonale rozumiem, o co ci chodzi. Pracuj sobie spokojnie.

Więcej nie była w stanie z siebie wydusić. Bojąc się, że zaraz wybuchnie płaczem, odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Po jej wyjściu Leon stał jeszcze dłuższą chwilę, ponuro wpatrując się w miejsce, gdzie przed chwilą stała. Usiłował za wszelką cenę wmówić sobie, że

postąpił słusznie i lepiej się stało, że Sadie nie ma już tutaj. Na koniec westchnął ciężko i wciągnął w nozdrza powietrze, które zachowało jeszcze ślad jej obecności... ulotną woń perfum.

Sadie siedziała na łóżku, z tępą rozpaczą wpatrując się w ścianę przed sobą. Policzki jej płonęły, a serce ścisnęło się boleśnie. Odepchnął mnie – myślała z gniewem, lecz nawet w tym stanie ogromnego wzburzenia czuła, że prawda jest inna. Gdyby bowiem naprawdę zależało mu na szybkim, niezobowiązującym zbliżeniu, zachowywałby się zupełnie inaczej już tam, na farmie, gdy dowiedział się, że grozi im przymusowy nocleg.

Ale skoro tak, czemu tak nagle i bezwzględnie wyparł się bliskości? – zapytywała samą siebie, kompletnie zdezorientowana. I dlaczego usiłuje za wszelką cenę usprawiedliwić jego postępowanie?

Znajdowała się w dziwnym stanie wewnętrznego rozdarcia, wyboru pomiędzy miłością i nienawiścią. I nie mogła się zdecydować na żadne z nich.

Gdyby miała chociaż cień intuicji na temat tak nagłej zmiany nastawienia Leona! Instynktownie czuła, że nie ma sensu pytać go o powody. Całą swoją osobą wyrażał przecież pragnienie dystansu. Nie będzie poniżać się i błagać o wyjaśnienie. Nic z tego! Chcesz dystansu, więc będziesz go miał, pomyślała mściwie, gdy urażona duma i złość na dobre doszły do głosu.

Jutro, kiedy podpisze już ten cholerny kontrakt i podejmie nowe wyzwanie, będzie zbyt zajęta, aby

myśleć o Leonie Stapinopolousie. Rzuci się w wir pracy nad nowym zapachem i zapomni, jak bardzo ją skrzywdził. I żadnych złudzeń! – postanowiła twardo. Nie zamierzała więcej rozczulać się nad złamanym sercem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Konferencja prasowa miała się zaraz zacząć, lecz Sadie jeszcze na nią nie dotarła. Zwlekała do ostatniej chwili, gdyż wcale nie miała ochoty tam iść – oczywiście z powodu Leona. Bała się, że kiedy go zobaczy, nie będzie potrafiła oddzielić osobistych uczuć od interesów. Wiedziała jednak, że musi się przemóc i wreszcie, niechętnie, wyruszyła w drogę.

Nie spodziewała się, że ludzie z działu promocji nadadzą całej imprezie aż taki rozmach. Konferencja odbywała się w starej siedzibie w Grasse, która w chwili podpisania dokumentów miała się stać własnością Leona.

Wejście, salon i podwórzec z fontanną były odmienione nie do poznania. Musiała przyznać, że scenografowie spisali się na medal! Zwłaszcza ogromne bukiety wonnych kwiatów w ozdobnych wazach były świetnym pomysłem i skutecznie odwracały uwagę od odrapanych ścian. Równie dobrze wyglądały stare, reklamowe plakaty Francine, wiszące na ścianach, oraz prezentowana w holu wystawa zabytkowych flakoników.

Hostessa przywiodła ją do podestu z mikrofonami, ustawionego w salonie, i nagle Sadie poczuła suchość w gardle. Tam, odwrócony do niej plecami, stał Leon.

Mężczyzna, od którego chciała uciec. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po pamiętnej rozmowie z nim, było przeniesienie się do innego hotelu. Wybrała mały, rodzinny pensjonat w Grasse. Niestety, widok Leona po dłuższej przerwie okazał się dla niej wstrząsem równym temu, jaki przeżywa wędrowiec, zagubiony na pustyni, któremu podano upragnioną wodę.

Stał, odwrócony do niej tyłem. Sadie, pomimo całego żalu i gniewu, nie mogła się powstrzymać i zachłannie zlustrowała jego postać, chłonąc każdy szczegół. Czuła, że jednocześnie kocha go i nienawidzi. Ten stan emocjonalnego rozdarcia był tak nieznośny, że niemal litowała się nad sobą.

Leon kątem oka obserwował wejście Sadie z wysokości estrady. Po jej minie widział, że postanowiła go ignorować. Przygryzł wargi. Nic nie układało się tak, jak trzeba. Nie spał praktycznie całą noc – nie tylko z powodu telefonu członka rady nadzorczej, który pragnął ostrzec go, że inny, ważny akcjonariusz, jeden z głównych przeciwników Francine, chciałby wiedzieć, skąd wzięło się opóźnienie, i prorokował ponuro, że Leon podjął złą decyzję. Ten wieczny antagonista w radzie, Kevin Linton, z reguły usiłował podważać trafność jego biznesowych decyzji. Lecz sam Linton nie wystarczyłby, żeby zmaćnić mu sen. Leon nie mógł zmrużyć oka, gdyż dręczyła go tęsknota za Sadie. I teraz, kiedy ją zobaczył, z trudem powstrzymywał się, żeby nie chwycić jej w ramiona i pocałunkiem nie zmusić, aby przestała go ignorować.

Brad ostrzegał go przed nią, ale nie mógł znać Sadie tak jak on. I lepiej, by żaden mężczyzna nie próbował

tego robić. Nikomu nie pozwoli zbliżyć się do niej bliżej niż na odległość wyciągniętej ręki...

Wzdrygnął się, zdając sobie nagle sprawę, że emocje ponoszą go w sposób coraz bardziej niekontrolowany, i to w miejscu publicznym.

Tymczasem do Sadie podszedł jakiś mężczyzna i z uśmiechem położył dłoń na jej ramieniu. Leon zacisnął szczękę.

W tym samym momencie u jego boku pojawiła się menedżerka PR, przerywając niebezpieczny potok myśli.

– Chyba są już wszyscy, więc myślę, że powinniśmy zacząć. Media się niecierpliwia i...

Urwała, słysząc wściekły pomruk swojego szefa. Tajemniczy przystojniak uniósł dłoń Sadie do ust i przytrzymał ją w swojej o ułamek sekundy za długo.

– *Merci, monsieur* Fontaine – powiedziała uprzejmie, dziękując człowiekowi, który pochwalił zapach jej perfum. Z promiennym uśmiechem uwolniła dłoń z jego uścisku.

– Chodź, Sadie, Leon prosi nas na scenę – powiedział Raul, ujmując ją pod ramię.

Wchodząc po stopniach, czuła na sobie spojrzenia Leona i menedżerki. Co ta wytworna Francuzica robi u jego boku? Czy po imprezie umówi się z nią na kolację?

Z udręką patrzyła, jak Leon ujmuje mikrofon, rzucając jej lodowate spojrzenia. W odpowiedzi zmierzyła go wzrokiem i dumnie wmaszerowała na podium.

– Mam nadzieję, że ten cyrk potrwa krótko – szep-

nał Raul, stojący obok. – Im wcześniej czek Leona znajdzie się w mojej kieszeni, tym lepiej. A co do ciebie, to muszę powiedzieć, że nie sprawiasz wrażenia kogoś, kto zaraz będzie miał w kieszeni parę milionów euro!

– Francine jest dla mnie ważniejsza niż pieniądze, Raul – odszepnęła Sadie. – Przecież wiesz to dobrze. Gdyby nie...

Ktoś syknął na nich, więc zaczerwieniła się i zamilkła, skupiając się na tym, co mówił Leon. Właśnie doszedł do końca swojego krótkiego przemówienia i czekał na pytania z sali.

– Czy ma pan zamiar zachować nazwę Francine?
– zapytał jeden z dziennikarzy.

– Ależ naturalnie.

– A perfumy Francine? – chciał wiedzieć inny.

– O ile mi wiadomo, są tylko jedne perfumy Francine – odparł spokojnie Leon. – Chodzi oczywiście o Myrrh. Z przyjemnością pragnę państwu oznajmić, że praprawnuczka założyciela firmy zgodziła się dla mnie pracować. Podjęła się nie tylko zadania zaadaptowania tego zapachu do dzisiejszych gustów, ale ma również stworzyć nowe perfumy pod szyldem Francine. Jak zapewne państwu wiadomo, panna Sadie Roberts dała już się poznać w branży jako utalentowana kreatorka nowych, ekskluzywnych zapachów. Dziś mam zaszczyt przedstawić ją jako nowego dyrektora kreatywnego Francine!

Mówiąc to, wreszcie odwrócił się ku niej. Sadie przeszła na przód sceny i stanęła obok niego.

Wyciągnął ku niej rękę w geście, mającym wyrażać

serdeczną akceptację, lecz z rozmysłem odsunęła się na dystans. W odpowiedzi posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Po czym, niedostrzegalnie odwróciwszy głowę, powiedział ściszym tonem:

– Dzisiaj spotykamy się na płaszczyźnie biznesowej, a nie osobistej.

– Już nigdy nie spotkamy się na płaszczyźnie osobistej – syknęła.

Ich spojrzenia zwały się w milczącym pojedynku, który przerwało pytanie kolejnego reportera.

– Rzeczywiście, znamy osiągnięcia *mademoiselle* Roberts i wiemy, że jej wyłączną specjalnością są perfumy, wytwarzane z naturalnych komponentów. Czy mamy rozumieć, że nowe produkty Francine będą wytwarzane w ten sam sposób?

Sadie wzięła głęboki oddech, zapominając wreszcie o własnych emocjach i zmieniając się w chłodną profesjonalistkę. Czekwała na moment, w którym będzie mogła przedstawić publicznie kompromis, jaki osiągnęła z Leonem – oficjalnie dla Francine, a prywatnie – dla uczczenia pamięci swojej ukochanej babci.

Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Leon sięgnął po mikrofon.

– Nie, nowe perfumy Francine mają być z założenia dostępne dla każdej kobiety, która zechce ich używać, co oznacza, że w tym wypadku zastosujemy metodę sprawdzoną w praktyce innych firm perfumiarских – to znaczy zrezygnujemy z drogich i nie zawsze spełniających wymogi jakości składników naturalnych.

Sadie, zeszywniała z oburzenia, nie wierzyła włas-

nym uszom. Momentalnie zapomniała o dziennikarzach i z wściekłością obróciła się ku Leonowi.

– Jak mogłeś tak powiedzieć?! – wykrzyknęła z furją, zapominając, gdzie się znajduje. – Przecież wiesz, że nigdy nie zgodzę się bazować na syntetykach!

Konferencja skończyła się i dziennikarze, węsząc skandal, zostali skwapliwie wyproszeni przez organizatorów. Sadie i Leon kontynuowali rozgrywkę w gabinecie Raula na piętrze, tym razem już bez świadków.

– Jak mogłeś mi to zrobić? – zapytała ze złością i żalem, stając przed nim z zaciśniętymi pięściami. – Jak mogłeś tak kłamać?

– Kłamać? – Głos Leona był dziwnie spokojny. – Ja nie skłamałem, Sadie. Przecież sama zapewniłaś Raula, że w pełni akceptujesz moje plany. Zarówno to, że Myrrh ma należeć do Francine, jak i to, że masz zmienić recepturę i stworzyć nowe perfumy na bazie syntetycznych składników.

Sadie jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie i pojętnie. Leon toczył ze sobą wewnętrzną walkę, w której irytacja usiłowała brać górę nad uczuciem i pożądaniem.

– Nic takiego nie mówiłam Raulowi! – zaoponowała z furją. Wiedziała, że została oszukana i wmanewrowana – nie tylko przez swojego kuzyna! – Zapewniam cię, że nigdy, przenigdy nie zawarłabym takiej umowy! – rzuciła mu z pasją prosto w twarz. – I nie uwierzę, że mogłeś pomyśleć, jakobym w ogóle zgodziła się pracować z syntetykami! Chyba zdajesz sobie sprawę, jak bardzo ważne są dla mnie...

Leon nie wierzył własnym uszom. Oto na jego oczach realizował się najgorszy z możliwych scenariuszy. Miał przed sobą upartą kobietę, myślącą emocjami, która zagrażała jego interesom.

Jeszcze tylko trzeba, żeby Kevin Linton dowiedział się o wszystkim! Ten facet od początku sprzeciwiał się przejęciu Francine. I wyglądało na to, że niestety, miał rację. Podobnie jak Brad.

– Wmanewrowałeś mnie w ten układ – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Kto, ja?! – wybuchnął. – Nie wiem, jak to robisz, ale kiedy trzeba coś wyjaśnić, twojego kuzyna akurat nie ma pod ręką!

– Uważasz, że ukartowałam z nim sprawę? – Sadie miała ochotę go zamordować. – Raul zapewnił mnie, że jesteś gotowy do kompromisu i pozwolił mi stworzyć perfumy, które byłyby próbą połączenia tego, co chemiczne, z tym, co naturalne. Nowatorskiej próby...

– Cooo? – zaperzył się. – Spodziewałaś się, że dam się wpuścić w produkt dla bogatych snobek, które interesuje tylko to, co mogą kupić za swoją forszę? Nigdy! – Bojowo potrząsnął głową. – Myślałem, że wystarczająco jasno dałem ci do zrozumienia, Sadie, że chcę perfum dla każdej kobiety!

– Dla każdej? – szdyżła. – Dla ciebie w ogóle nie jest ważne, że ktoś jest kobietą. Ty myślisz tylko o rynku, wskaźnikach i zyskach! A w tym wypadku dojną krową miałabym być ja albo receptura Myrrh! Zamieniona w syntetyczny substytut, sprzedawany w milionach egzemplarzy po całym świecie, najlepiej w supermarketach. Tylko że to już nie byłyby perfumy!

Leon przestał panować nad sobą.

Zanim zdążył pomyśleć, co robi, chwycił Sadie, objął mocno, przyciągnął do siebie i zaczął całować, tłumiąc jej gniewną tyradę.

W pierwszej chwili usiłowała mu się wyrwać, ale szybko zrezygnowała. Gorąca fala porwała ją, mieszając pożądanie z niewygasłym gniewem.

– Sadie, daj się przekonać – poprosił, nie odejmując ust od jej warg.

– To ty daj się przekonać – warknęła, odsuwając się od niego gwałtownym ruchem.

– Zobowiązałaś się do podpisania kontraktu, więc masz moralny obowiązek...

– Moralny? Chyba żartujesz! – ucięła, jeszcze drżąc z emocji po pocałunku.

Leon poczuł lodowaty ucisk w gardle. Nagle znów miał czternaście lat i słyszał kłótnię ojca z Mirandą.

– W biznesie nie ma sentymentów. Prawo stoi po mojej stronie i żadna moralność nie ma tu nic do rzeczy! – mówiła.

Po latach upiorny schemat powtarzał się. Teraz też mógł użyć wyłącznie argumentów moralnych, które nie znaczyły nic. Praktycznie nie miał żadnej racji. Nie było świadków ani kontraktu, nie będzie Myrrh ani Sadie. Niczego nie będzie.

– Brad miał rację – powiedział z pobladłą twarzą.
– Jesteś drugą Mirandą Stanton.

Sens jego słów nie dotarł do Sadie. Ona również zmagала się z koszmarem.

Nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona.

– Nigdy, pamiętaj – nigdy! – nie stworzę syntetycz-

nych perfum! – powiedziała dobitnie i nie czekając na jego odpowiedź, wyszła z pokoju, łykając łzy.

Nie pobiegł za nią, choć pragnął zawrócić Sadie, utulić ją i jeszcze raz wszystko przedyskutować. Tylko co właściwie miałby jej powiedzieć? Że obawia się miłości? Wyjawić prawdę o Mirandzie Stanton i własnych lękach? Wyznać, że boi się, aby nie zmusiła go, żeby postawił miłość na pierwszym miejscu, przed interesami? Że gdyby teraz pobiegł za nią i dotknął jej, do reszty straciłby rozum i gdyby zechciała zrobić perfumy z gwiazdek z nieba, gotów byłby ściągnąć je dla niej, byle zechciała go kochać?

Och, gdyby Kevin mógł być świadkiem ich rozmowy, śmiałyby się jak hiena!

– Boże, ja chyba zwariuję – jęknął, łapiąc się za głowę w geście bezdennej frustracji.

Bez Sadie i receptury Myrrh Francine jest skazana na klęskę. A jeśli upadnie, jego kompania straci miliony, nie mówiąc już o utracie zaufania akcjonariuszy, kontrahentów i klientów. To byłoby dla niego największym ciosem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leon z ponurą miną odłożył komórkę. W ciągu ostatnich czterech dni bezskutecznie próbował porozumieć się z Raulem, także po powrocie do Sydney. Kuzyn Sadie nie odpowiadał ani na żadne telefony, ani na e-maile.

Niewidzącym wzrokiem popatrzył przez szklaną tafelę ogromnego okna w biurze Stapinopolous Inc. Słynny widok z operą w tle, który tak lubił, dziś był mu całkowicie obojętny.

– Leon? Możemy chwilę porozmawiać?

Drgnął, wyrwany z ponurych myśli, i czujnie otaksował wzrokiem minę Kevina Lintona.

– Owszem, o ile tylko nie zamierzasz wałkować od nowa tej sprawy, Kev – zastrzegł.

– Stary, daj spokój! Mówisz, jakbyśmy stali po przeciwnych stronach barykady! Chyba nikomu bardziej niż mnie nie zależy na dobru korporacji i doskonale o tym wiesz.

– I wiem również, że z reguły usiłujesz zablokować każdy program ekspansji, który uzgodniłem z zarządem – dodał gorzko Leon.

– Nasze interesy są tu, w Australii, i uważam, że powinniśmy na tym poprzestać. Te wszystkie bajeczki o ekspansji na Europę są dla mnie po prostu niestrawne.

– Nie zauważyłeś, że świat się kurczy, Kev? Codziennie ludzie dowiadują się z telewizji o tysiącach produktów i chcą je mieć. Na naszym rynku mamy już ustabilizowaną pozycję, czemu więc nie rozpocząć ekspansji na inne?

– Leon, zgadzam się z tym, ale ekspansja nie może oznaczać wykupienia podupadającej europejskiej firemki! Zawsze podziwiałem twojego nosa w interesach, ale tym razem chyba się pomyliłeś. Termin podpisania kontraktu minął, a wszystko storpedowała ta jedna kobieta!

– Kontrakt zostanie podpisany – zapewnił Leon. – A „ta kobieta”, jak o niej mówisz... – urwał, tknięty nową falą żalu. Ta kobieta była przecież jego kobietą i utkwiała mu w świadomości jak zadra, której nie był już w stanie wyrwać.

– Leon, to ty ryzykujesz swoją reputację, nie ja. – Kevin wzruszył ramionami. – Ale wiedz, że nie zgadzam się, żebyś za moje pieniądze kupował kota w worku. Są setki zdolnych chemików, którzy skomponują dla nas zapach, który przyciągnie pieniądze. Niepotrzebne nam stare, odgrzewane receptury i babskie fochy.

Leon dziwił się, jakim cudem zachowuje jeszcze spokój. Już wcześniej zrobił Kevinowi dokładny wykład na temat, dlaczego kupuje Francine, i teraz nie był w nastroju do słownych pojedynków.

– A jeśli chodzi o tę dziewczynę – ciągnął bezlitośnie Linton – lepiej miej się na baczności, stary, dobrze ci radzę. To prawdziwa czarownica.

– Nie mów tak o Sadie! – krzyknął Leon, zaciskając pięści.

Ten wybuch zaskoczył jego samego. Czemu broni kobiety, która chciała popsuć mu interesy i zrujnować reputację? Dlatego, że jest kompletnym idiotą, ot, co! Czy dlatego, iż ma przeczucie, w które sam nie chce uwierzyć, że Sadie nie jest drugą Mirandą?

Po wyjściu Kevina Leon, zamiast myśleć o zbliżającym się spotkaniu z Mariem Testare, kandydatem na dyrektora oddziału luksusowych wyrobów skórzanych, który miał przywrócić blask domowi mody, przejętemu przed kilku laty, marzył tylko o Sadie.

Sytuacja była po prostu frustrująca. Nigdy w życiu nie znajdował się w takim stanie i po raz pierwszy uczucia przeważały nad konkretami. Owszem, nieraz myślał o małżeństwie czy o dzieciach. Pragnął jednego i drugiego, zwłaszcza że miał greckie dziedzictwo, lecz odkładał te sprawy na później. Ale zakochać się, i w dodatku tak szaleńczo – nie, takiej rzeczy nie miał nawet w najśmielszych planach!

Weź się w garść, chłopie, upomniął się surowo. Jeśli chodzi o Sadie, potrzebował przede wszystkim jej podpisu na dokumencie i zgody na stworzenie nowych perfum – popularnych i dobrze się sprzedających, a co za tym idzie, syntetycznych. W końcu, nawet w ogniu kłótni, wspomniała o gotowości do kompromisu.

Tylko czy można wyprodukować ekskluzywne perfumy, nie ponosząc wysokich kosztów? A gdyby znalazł się sposób? Wtedy produkt byłby przebojem nie do pobicia! Taki argument natychmiast przekonałby radę.

Nerwowo sięgnął po telefon. Podejrzewał, że Raul nie odbiera, gdyż boi się, że będzie musiał oddać zaliczkę, którą otrzymał od niego na poczet kontraktu. Powinien

przejąć Francine, i to jak najszybciej, bo inaczej rada nie udzieli mu wotum zaufania. Dlatego musi niezwłocznie porozmawiać z Raulem. I z Sadie!

Zmarszczył brwi i zastanowił się chwilę, po czym szybko zastukał w klawisze.

– Proszę zabukować mi lot do Nicei – polecił sekretarce. – I hotel, ten co poprzednio.

Sadie z niedowierzaniem wpatrywała się w wiadomość, którą otrzymała w poczcie internetowej. Było to zaproszenie, a właściwie żądanie przybycia, napisane suchym, oficjalnym językiem przez Leona, który życzył sobie, aby zjawiła się w Grasse „w celu pilnego przedyskutowania aktualnych rozbieżności”.

W pierwszym odruchu miała ochotę zignorować zaproszenie, lecz rozum nakazywał, aby podjęła wyzwanie. Jeszcze się wahała, kiedy zadzwonił telefon.

– Sadie, muszę z tobą porozmawiać. – W głosie Raula brzmiało ogromne napięcie.

– Dostałam mail od Leona, więc jeśli dzwonicz, aby znów próbować odwieść mnie od rozmowy z nim, lepiej się wyłącz – stwierdziła cierpko.

– Sadie, daj spokój, musisz mi pomóc. Bo jeśli tego nie zrobisz, Leon poda mnie do sądu, gdyż zażąda zwrotu zaliczki, którą dostałam na poczet sprzedaży Francine. A wiesz, w jakiej jestem sytuacji finansowej!

Ładnie, więc nakłamał mnie i nakłamał Leonowi o mnie, stwierdziła z goryczą Sadie. Mimo to był jej krewnym i, co dziwne, łatwiej była skłonna mu wybaczyć niż Stapinopolousowi. Czy dlatego, że Leon był z nią blisko i tak bardzo ją zranił?

– Raul, nie łudź się, nie zmieniałam zdania – ostrzegła.
– Nie oddam Leonowi receptury Myrrh ani nie zgodzę się firmować syntetycznych perfum.

– Sadie, on chce tylko porozmawiać o przejęciu Francine – zapewnił Raul. – Dalsze szczegóły będzie można uzgodnić potem. Jeśli nie zgodzisz się na sprzedaż, znajdę się na dnie i już się z niego nie podniosę – uderzył w patetyczne tony.

– Raul, jeśli znów mnie okłamujesz, nie chcę cię znać – powiedziała bez przekonania. Zaczynała się łamać i wiedziała, że kuzyn to wyczuwa. Porozmawiali jeszcze chwilę i zgodziła się przylecieć do Francji.

– Co się stało? – spytała ze współczuciem Mary, która odwiedziła Sadie razem ze swoją młodą bratanicą. Caroline buszowała w laboratorium, wachając różne zapachy.
– Ciągle tęsknisz za Leonem? Nie możesz o nim zapomnieć, a mówiłaś mi, że to nic takiego!

Sadie oczywiście opowiedziała przyjaciółce wszystko, co zdarzyło się we Francji. No, może prawie wszystko. I od czasu powrotu do Pembroke jeszcze niejedną raz wyplakiwała się jej w mankiet.

– Och, Mary, cokolwiek bym do niego czuła, i tak nie zaakceptuję produkcji syntetycznych perfum. Nigdy! Owszem, zgodziłam się polecieć do Francji na rozmowę z nim, ale tylko ze względu na Raula. Jeśli Leon myśli, że namówi mnie do zmiany poglądów, to się myli – zakończyła bojowo.

Mary zerknęła z troską na przyjaciółkę.

– Sadie, tylko się nie obraż. Znamy się od lat i ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, byłoby sprawienie

ci przykrości, ale naprawdę wydaje mi się, że ty i Leon, pomimo pewnych nieporozumień, jesteście dla siebie stworzeni. I oboje jednakowo uparci – dodała z naganą.

Spojrzenie Sadie świadczyło, że nie była zdolna przyjąć racji przyjaciółki.

Mary pokiwała głową i ciągnęła dalej, z nadzieją, że jednak ją przekona.

– Sama miłość nie wystarczy – powiedziała z powagą. – Musi być również wola zrozumienia drugiego człowieka, jego punktu widzenia. Czy słowo „kompromis” jest wam zupełnie obce?

Zamilkła, gdyż z pracowni wyłoniła się Caroline.

– Sadie, te zapachy są rewelacyjne. A najbardziej pięknie i wytwornie pachniesz ty sama – powiedziała z zachwytem. – Powiedz mi, czy jest coś równie fajnego, a taniego, odpowiedniego na moją studencką kieszeń? Bo twoje perfumy, jak się domyślam, są poza moim zasięgiem.

Po ich wyjściu Sadie w zamyśleniu weszła do pracowni. Uwaga Caroline dała jej do myślenia i wywołała poczucie winy. Oczywiście zapach naturalny stanowił klasę samą dla siebie, ale niewinne pytanie młodziutkiej kobiety kazało jej zastanowić się, czy można skomponować niedrogie perfumy z syntetyków o interesującym zapachu, jak najbliższym naturalnemu.

Takie przymiarki oznaczały jednak, że musiałyby zmienić zdanie w fundamentalnej dla siebie kwestii – naturalne czy sztuczne. Żal w oczach Caroline był poważnym argumentem. A poza tym – jakież to zawodowe wyzwanie!

Z drugiej strony musiała przyznać szczerze, że chodzi-

ło jej również o odzyskanie miłości Leona. Zmarszczyła brwi, gdyż nagle przypomniała sobie, co powiedział do niej w kłótni.

„Jesteś drugą Mirandą Stanton...”

Kim była Miranda Stanton? I co mu zrobiła?

Sadie po raz trzeci czytała strony, które wyszukała w internecie, i łykała łzy.

Archiwalne artykuły z gazet opowiedziały jej całą, tragiczną historię. Ale najbardziej wstrząsnęła nią fotografia, na której czternastoletni Leon stał obok swego ojca, chudy i tak niemal wysoki jak on, wpatrzony w twarz rodzica.

Mogła sobie tylko wyobrazić, co musiała przeżyć nieszczęsna rodzina Stapinopolousów. Podłość Mirandy Stanton, która zniszczyła ich w majestacie prawa, była wprost porażająca. Równie przerażające było, to, że Leon w gniewie porównał ją z tą osobą. W Sadie żal i urazy mieszały się z miłością. Sama już nie wiedziała, czy stawić Leonowi czoło na spotkaniu we Francji, czy uciec od niego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sadie widziała świat w czarnych kolorach, choć gorące promienie słońca złościły wszystko. Wysiadła z taksówki przed znanym jej aż za dobrze hotelem Mougins, gdzie Leon zaaranżował spotkanie.

Czuła się zniechęcona i zmęczona. Noc, którą spędziła w niewielkim hoteliku w Cannes, była prawie bezsenna. Stale wyobrażała sobie, że u jej boku leży mężczyzna, którego kocha. A kiedy wreszcie nad ranem zamknęła oczy, miała sny, na których wspomnienie pałały jej policzki!

Przyjechała wcześniej, bo nie mogła wytrzymać w czterech ścianach obcego pokoju. Miała jeszcze pół godziny do spotkania, więc postanowiła, że zwiedzi pozostałą część ogrodu.

Leon, stojący na balkonie swojego apartamentu, zniechęcony, widząc Sadie, zmierzającą w stronę budynku przez płataninę ścieżek. Ale starannie unikała tej, którą kiedyś szła z nim. Wtedy, gdy pierwszy raz się całowali... Nagle zobaczył, jak zawraca na ścieżce i zaczyna iść w przeciwną stronę.

Nie zastanawiając się, wyskoczył z pokoju i pędem wybiegł na dwór, pokonując po kilka stopni kamiennych schodów, prowadzących do ogrodu, i wykrzykując jej imię.

Kiedy je usłyszała, zamarła w miejscu, a potem powoli odwróciła się ku niemu.

Miał surowe, napięte rysy, bez śladu pożądania i radości, których podświadomie oczekiwała. Ale czego się w końcu spodziewała? Przecież umówili się na spotkanie robocze, dotyczące bardzo ważnych kwestii. W milczeniu ruszyła do hotelu u boku Leona, pilnując, aby dzielił ich stosowny dystans.

– Czy Raul już przyjechał? – zapytała. W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Nerwowo wyłowila ją z torebki i zmarszczyła brwi, słysząc głos kuzyna.

– Sadie, muszę ci coś wytłumaczyć. Po namyśle uznałem, że lepiej będzie, jeśli sama obgadasz temat z Leonem. W końcu to ty masz teraz coś do powiedzenia w sprawach kontraktu, nie ja. Ale wiesz, jak ważna jest dla mnie ta transakcja. Jako twój kuzyn błagam cię, żebyś miała na względzie dobro rodziny i...

– Właśnie jestem tu z Leonem – przerwała mu nerwowo. – A ty gdzie jesteś? I dlaczego... Och!

Syknęła ze złością, wciskając klawisz, ale Raul już się wyłączył.

– Dzwonił Raul – poinformowała Leona. – Powiedział, że...

– Domyślam się, co mówił – uciał krótko.

– Raul chce, żebym zgodziła się sprzedać ci swoje udziały – ciągnęła, zerkając na niego czujnie. – Rozumiem, że zdążyłeś już wypłacić mu coś na poczet kontraktu i jeśli nie dojdzie do podpisania umowy, będziesz miał prawo domagać się pełnego zwrotu pieniędzy.

– A ty, aby uchronić kochanego kuzynka od takiego losu, postanowiłaś...

– ...sprzedać ci moje udziały we Francine – dokończyła. – Tyle mogę ci zaproponować. Nic więcej.

Dotarli do kamiennych schodów, prowadzących do hotelu. Sadie zatrzymała się na pierwszym stopniu i spojrzała z góry na Leona. Zmieszła się, gdyż łakomie wpatrzył się w jej usta. Wbrew zdrowemu rozsądkowi rozchyliła je zachęcająco, nie mogąc się doczekać pocałunku. Nie ruszył się, więc zeszła ku niemu...

– Sadie! – wykrzyknął ostrzegawczo.

Nie posłuchała, przyłgnęła do niego z westchnieniem pełnym ulgi. Było jej wszystko jedno, czy ktoś z hotelowych gości ich zobaczy.

– Sadie?

Poczuła, że obejmują ją silne ramiona. Przymknęła oczy i poddała się magii pocałunku. Pod powiekami zawirowały obrazy – ogromne, luksusowe łóżce w intymnie oświetlonej sypialni, a na nim on – nagi, pełen pożądania, czekający na nią...

– Nie! – odepchnęła go z całej siły. – Nie po to tutaj jestem – powiedziała, odwracając się ku schodom.

Ruszyła pierwsza, aby nie mógł spojrzeć jej w oczy i zobaczyć, jak bardzo jest nieodporna na jego urok. Nie pozwoli się odrzucić po raz drugi, o, nie!

– Natomiast wiedz, że nie zmieniłam zdania co do receptury Myrrh, którą powierzyła mi babcia – ciągnęła dobitnym tonem. – Ta receptura miała dla niej wartość. Takiej rzeczy nie sprzedaje się tak po prostu, dla czystego zysku. Ale po co ja ci to mówię? – powiedziała z gorzkim uśmiechem. – W twoich oczach jestem tylko kolejną Mirandą Stanton. Kiedy porównywałeś mnie do niej, z tonu twojego głosu wywnioskowałam, że mnie obra-

żasz, ale jeszcze nie wiedziałam, do jakiego stopnia. Oświeciło mnie, kiedy dowiedziałam się, jaką krzywdę wyrządziła tobie i twojej rodzinie. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czułeś jako młody, wrażliwy chłopak, kiedy ona...

– Nic takiego nie czułem! – zaprotestował gwałtownie. Tak gwałtownie, że zerknęła na niego i zobaczyła, że zdołała dokonać wyłomu w szczelnym pancerzu, którym się otoczył. Bynajmniej nie miała poczucia triumfu.

– A czy ty masz pojęcie, jak się poczułam, kiedy przyrównałeś mnie do niej? Do kobiety, która jest podła, amoralna, dla której ludzie są tylko środkiem do własnych, egoistycznych celów? – wypaliła, kiedy stanęli pod drzwiami apartamentu.

Z każdym gorzkim słowem Sadie Leon odczuwał coraz większą irytację i dyskomfort. Prawie cały wczorajszy dzień spędził na pertraktacjach z jednym z najlepszych francuskich chemików perfumeryjnych, usiłując wypracować kompromisową metodę produkcji, mającą połączyć to co sztuczne i naturalne.

– Sadie, przecież wiem, że nie jesteś Mirandą – jęknął. Nerwowo przegarnął palcami włosy i otworzył przed nią drzwi.

– Teraz tak mówisz, bo chcesz, żebym sprzedała swoje udziały we Francine – odparowała, wchodząc do środka. – Tymczasem wcale nie musisz posuwać się do kłamstwa. Już ci powiedziałam, że...

– Okłamywać? Ciebie? Do cholery, Sadie, ja z takim trudem buduję mosty, a ty bez przerwy je burzysz!

– Wiesz co, mam tego dosyć – powiedziała z rezygnacją. – Nie jestem idiotką i potrafię dodać dwa do dwóch.

Masz obsesję, że każda kobieta w biznesie jest potencjalną Mirandą, i nawet mogę zrozumieć twój lęk, że historia może się powtórzyć, ale...

– Bzdura, nie boję się nikogo i niczego – warknął poirytowany. – I zostaw ten temat w spokoju, dobrze?

Już otwierała usta, gotowa do riposty, kiedy zniemacka znalazła się w jego ramionach i poczuła rozpalone wargi na swoich ustach.

Powinna natychmiast go odepchnąć, ale zdradzieckie ciało już nie chciało słuchać. Miłosne uniesienie, tak długo tłumione, znalazło wreszcie ujście i zawładnęło nią jak potężna dawka narkotyku. Leon całował i tulił ją z równym zapamiętaniem, jak wędrowiec na pustyni, sycący się u zbawczego źródła.

W głowie Sadie kołatała się ostatnia trzeźwa myśl – że jeśli taka ma być wojna, nie będzie walczyła o pokój.

Całowali się jak szaleni i jak szaleni nawzajem zdzierali z siebie ubrania, znacząc nimi pas drogi do sypialni. Sadie mruknęła z aprobatą, gdy Leon jednym ruchem uniósł ją i położył na łóżku.

Kiedy ochłonęła, chciała wysunąć się z jego ramion, ale trzymał ją mocno.

– Nie, zostań ze mną, Sadie, tu, w moich ramionach. Przez tyle dni i nocy tęskniłem, aby cię utulić!

Sadie patrzyła na niego w milczeniu.

– I zostań w moim łóżku! – ciągnął. – Nie tylko dzisiaj czy jutro, ale każdej nocy, do końca życia. Miałaś rację, mówiąc, że się boję. Boję się swojej miłości do ciebie. Kocham cię i chcę być z tobą. Dlatego nie wyobrażam sobie, że miałabyś zrezygnować z kontraktu, o który tak

długo walczyłem z radą i który miał być i dla ciebie szansą, abyś...

– Nieszczęście, które dotknęło twojego ojca, musiało być dla ciebie ciężkim przeżyciem – powiedziała miękko.

– Bardzo ciężkim – przyznał. – Miałem czternaście lat, a dla chłopaka w tym wieku ojciec jest idolem. Harował jak wół, żeby rozkręcić firmę. Do dziś pamiętam jego dumną minę, kiedy zabrał matkę i mnie, żeby pokazać nam nasz nowy dom. Rodzina była dla niego wszystkim i starał się zapewnić nam godziwy byt. Pewnego dnia powiedział mi, że przejmę po nim firmę, ale dopiero wtedy, kiedy skończę studia i zobaczę kawałek świata. Wtedy umarł Andy, a Miranda... – głos mu zadrżał i zamilkł.

Sadie przyciągnęła go do siebie w odruchu współczucia, pocierając policzkiem o jego policzek.

– Miałeś wtedy tylko czternaście lat – szepnęła z przejęciem.

– Wtedy stałem się mężczyzną, Sadie. Takim, jakim jestem dzisiaj. Który na pierwszym miejscu stawia bezpieczeństwo i powodzenie firmy. – Przerwał i popatrzył na nią przeciągle. – A potem zjawiłaś się ty i nagle... Tego, co się dalej zdarzyło między nami, nie uwzględniłem w swoim planie, choć przewidziałem dla ciebie poważną pozycję w firmie. Kiedy jestem z tobą, cały mój racjonalizm ulatuje jak bańka mydlana. Wtedy chcę... potrzebuję tylko ciebie. Czy nie widzisz tego? To, co jest między nami, wybija mnie z rytmu i sprawia, że czuje się taki...

– Bezbronny? – poddała.

Zawahał się, ale skinął głową.

– Jeśli chcesz tak to ująć, niech będzie.

– I dlatego mnie odrzuciłeś?

Nie czekała na odpowiedź; zobaczyła ją w jego oczach. Zrozumiała, że jeśli chce, aby mówił o swoich odczuciach, musi najpierw opowiedzieć o swoich.

Nabrała powietrza i zapytała:

– Czy masz pojęcie, co czuła kobieta, którą odrzuciłeś? Która oddała się mężczyźnie z miłości, przeświadczona, że podziela jej uczucia? Zwłaszcza że zrobił to w chwili, gdy zaczęła myśleć o wspólnej przyszłości, a nawet o dzieciach? Wtedy dowiedziała się, że on jej nie chce i nie odwzajemnia jej uczuć?

– Co takiego?! – wykrzyknął z przejęciem. – Wyobrażałaś sobie nasze dzieci? Och, Sadie...

Przygarnął ją do siebie, mocno, zaborczo, z miłością, o której ciągle jeszcze nie potrafił mówić tak pięknie, jak ona.

– Musimy dojść do porozumienia w sprawie Francine, Sadie – wyszeptał jej do ucha. – Znajdziemy jakiś sposób.

Wyprostowała ręce, odsuwając go od siebie na dystans.

– Nie zmienię zdania na temat Myrrh – stwierdziła stanowczo. – Ani na temat syntetyków.

Leon uspokajająco przeciągnął opuszkami kciuka po jej wargach, nabrzmiątych od pocałunków.

– Nie mów już nic więcej, Sadie. Na słowa przyjdzie czas później.

Jutro powie jej o spotkaniu z francuskim chemikiem i planach przekonania rady nadzorczej, aby wyłożyła fundusze na produkcję perfum, opartych na łączonej

bazie składników naturalnych i sztucznych, które miały szansę stać się światowym hitem. Ale na razie miał ważniejsze sprawy niż biznes.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Tak, Raul, powiedziałam Leonowi, że jestem gotowa sprzedać mu swoje udziały we Francine – potwierdziła spokojnie do słuchawki.

Była w apartamencie Leona, po miłosnej nocy, zmęczona i szczęśliwa. Leon wyszedł na ważne spotkanie, prosząc, aby koniecznie na niego zaczekała.

– Powiedziałam mu również, że nie zmieniłam zdania ani w sprawie Myrrh, ani w sprawie syntetycznego zapachu.

– Tym nie będzie się martwić – zbagatelizował Raul. – Słyszałem, że prowadzi rozmowy z Arnaudem Lebrunem, który jest jednym z najlepszych chemików w branży. Powiem ci, kuzynko, że na twoim miejscu nie marnowałbym szansy, którą daje ci Stapinopolous, bo druga taka może się nie zdarzyć! Jak znam Lebruna, na pewno wymyśli metodę łączenia chemii i natury w jednym zapachu. Dobrze, że chociaż poszłaś po rozum do głowy i zgodziłaś się sprzedać swoje udziały w firmie Leonowi – zakończył, nieświadomy, jaką piorunującą nowinę przyniósł Sadie.

Rozłączyła się i powoli odłożyła telefon. Kipiała złością.

Teoretycznie Leon miał prawo zwrócić się do innego specjalisty, skoro ona sama odmówiła zaangażowania się

w sprawę. Ale nie dalej jak tej nocy powiedział, że pragnie, aby wspólnie wypracowali kompromis!

Tymczasem znów ją oszukał. Czuła bolesny żal i niepewność, choć łudziła się, że już nigdy nie doświadczy tych uczuć w związku z Leonem. Dlaczego nic nie powiedział o swoich planach? Jak mógł?

Poczuła, że nie może pozostać ani chwili dłużej w tym miejscu, gdzie jeszcze parę godzin temu kochali się, jakby miał nastąpić koniec świata. W drzwiach zderzyła się z Leonem.

– Chciałaś wyjść? – Stał przed nią, zaskoczony i zaniepokojony. – Co się stało?

– Czy wracasz ze spotkania z Arnaudem Lebrunem?

– Tak, ale...

Bolesny skurcz ścisnął jej serce.

– Leon, nic z tego nie będzie! – wybuchła. – Tak dalej nie może być między nami!

– Sadie...

– Posłuchaj, nawet zaangażowanie emocjonalne nie wystarczy, abym czuła się spełniona. Uważam się za nowoczesną kobietę i chcę grać taką samą rolę w związku jak mój partner. Dlatego nie mogę przyjąć do wiadomości, że lekceważysz sobie moje profesjonalne zasady i etykę pracy. Dla mnie było zrozumiałe, że jeśli mamy szukać kompromisu, robimy to razem. Jak się okazało, ty masz inną etykę!

– Sadie, skontaktowałem się z Lebrunem, żeby zapytać go, czy możliwe jest stworzenie zapachu na podstawie kombinacji składników syntetycznych i naturalnych, a jeśli tak, jak można by maksymalnie zniżyć koszty, aby perfumy były na kieszeń każdej kobiety.

On jest niekwestionowanym autorytetem i jeśli wymyśli rozwiązanie, z jego opinią będzie się liczyła nasza rada nadzorcza. Zresztą, jeśli projekt okaże się realny, gotów jestem włożyć w niego własne pieniądze. A wiesz, dlaczego to wszystko robię? Bo... bo cię kocham i chcę, żebyśmy razem budowali swoją przyszłość. Dla ciebie, Sadie!

Słuchała, nie odzywając się.

– Powinnaś mi zaufać – dodał ostrzejszym tonem.

– Masz rację – odrzekła powoli, mrugając rozpaczliwie, aby nie popłynęły łzy. – Ale układ musi działać w obie strony. Kocham cię, więc...

– Cholera, przecież ja też cię kocham – mruknął Leon, posyłając Sadie spojrzenie, które wyгнаło z jej głowy wszystkie myśli oprócz jednej – o kochaniu się. Jakimś cudem nagle znaleźli się w swoich objęciach.

Sadie pogładziła jego plecy.

– Kochany, nie możemy tak dłużej... – powiedziała z desperacją. – Nie można naprawdę być blisko ze sobą, kiedy się sobie nawzajem nie ufa. Dłużej tego nie wytrzymam, wierz mi.

– Wiem, bo czuję to samo – przytaknął Leon. – Musimy zacząć od nowa, Sadie, bez żadnych ukrytych układów. Ja chcę, żebyś stworzyła nowy zapach dla Francine, ale wymagam, żebyś zeszła jak najniżej z kosztami produkcji. Potrzebujesz czasu, aby zastanowić się – i nad technologią, i nad kwestią zaufania do mnie. Czy wystarczają ci trzy miesiące? Zgadzasz się, żebyśmy rozstali się na tyle czasu?

– Trzy miesiące? Bardzo dobry pomysł – powiedziała drewnianym głosem.

Ależ kłamała! Ten czas wydawał się długi jak lata świetlne. Przecież wystarczyła godzina, aby zaczęła tęsknić za Leonem! Jednak duma nakazywała, aby przystała na ten układ.

Niestety, zgodziła się. Leon stłumił przekleństwo. Jak mógł być takim durniem! Po co mu był ten cholerny Lebrun? Teraz będzie cierpieć jak potępieniec przez trzy koszmarnie miesiące, marząc, aby już nigdy nie rozstawać się z tą kobietą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sadie, rękami drżącymi z przejęcia, opakowała mały flakonik w ochronną wyściółkę i włożyła do pudełka. Klamka zapadła. Miała wykupiony bilet i musiała lecieć, choć dręczyły ją tysiące wątpliwości.

Czekała w hali odlotów, kiedy zadzwoniła komórka. Ze zdziwieniem usłyszała głos Mary.

– Sadie, gdzie jesteś? – zapytała przyjaciółka.

– Na lotnisku. Powiedz szybko, o co ci chodzi – odpowiedziała, stając w kolejce do odprawy.

– Zaczekaj, nie ruszaj się – nakazała Mary. – A najlepiej usiądź, bo zaraz powiem ci bombową wiadomość – dodała dramatycznie. – Masz gościa, Sadie.

– Gościa?

Rada była dobra. Sadie poczuła nagle, że ma nogi jak z waty.

– Mary, powiedz, czy to Leon? – wykrztusiła.

– Lepiej odwołaj lot i pędź do domu – powiedziała Mary śmiertelnie poważnym tonem. – I raczej się pośpiesz, jeśli nie chcesz, żebym odjechała z nim w siłą dal!

Proszę, proszę, niech to będzie Leon, modliła się w duchu, cisnąc gaz i licząc uciekające mile. Żadna jazda nie dłużyła się jej tak jak ta.

Kiedy dojechała do domu, było już ciemno. Z biciem serca zobaczyła czarnego mercedesa, zaparkowanego na podjeździe. W tym samym momencie otworzyły się drzwi i na schodach pojawił się... Leon!

Jakim cudem się tu znalazł? – myślała gorączkowo, wysiadając z wozu. To pewnie sprawka Mary. Przecież sama dała jej drugi klucz.

– Le...

Nie zdążyła wymówić jego imienia, a już znalazła się w ciasnym, opiekuńczym kręgu jego ramion.

– Skąd się tu wzięłeś? – wyjąkała, nie kryjąc szalonej radości. – Mary była bardzo tajemnicza, ale jadąc tu, przez cały czas miałam nadzieję, że to chodzi o ciebie. Och... – westchnęła, gdy zdusił jej słowa zaborczym pocałunkiem. W następnej chwili spostrzegła, że jakimś cudem znaleźli się w domu, a zamknięte drzwi wejściowe oddzielają ich do świata.

– Niech cię zobaczę – powiedział, obracając ją w świetle lampy w salonie. – Schudłaś – powiedział z pretensją.

– Troszeczkę – przyznała, łapiąc oddech po powitalnym pocałunku.

Miała wrażenie, że rozstali się zaledwie poprzedniego dnia, bo wszystko było po staremu – natychmiastowe pożądanie wywiało jej z głowy wszystkie inne myśli, a ciało, pchane przemożnym impulsem, dążyło do kontaktu z jego ciałem. Nic dziwnego, że, jak to bywało wcześniej, oszołomiona nadmiarem wrażeń, zachwiała się i bezsilnie oparła o Leona. I natychmiast wyczuła, jak bardzo jej pożąda.

– Gdzie masz sypialnię? – zapytał niecierpliwie. – Mów zaraz, bo jak nie...

Sadie machnęła ręką w kierunku schodów. Leon porwał ją w ramiona i uniósł. Dźwigając swój słodki ciężar, stwierdził bez zbytniego zdziwienia, że nic go nie obchodzi Francine, Myrrh i wszystkie interesy razem wzięte. Liczyła się tylko obecność tej kobiety. I nigdy już nie miało być między nimi niedopowiedzeń ani nieporozumień. Odtąd będzie się z nią dzielić każdą myślą i każdą chwilą.

– Hej, nie musisz mnie wnosić na górę – zaprotestowała Sadie.

– Nie? W takim razie zróbmy to na kuchennym stole, bo od początku miałem na to ochotę. – Mówiąc to, od razu skrzył w stronę kuchni.

– A co do Francine... – zaczęła.

– Do licha z Francine! – prychnął, układając ją na kuchennym stole ostrożnie jak cenny depozyt. – Teraz liczą się tylko jedne perfumy – najbardziej kobiece w świecie – twoje! Chcę je wdychać bez końca – powiedział stłumionym głosem, wtulając usta w zagłębienie jej szyi. Jego dłonie niecierpliwie zaczęły rozpinąć guziki sukienki.

– Leon, receptura Myrrh...

– Cicho – nakazał, tuląc usta do warg Sadie. – Kocham cię i jeśli trzeba, rzucę ten wonny biznes.

– Och, tylko nie to... – zaprotestowała słabym głosem.

W odpowiedzi zsunął usta niżej, ku jej piersiom i zajął się nimi przez chwilę, aż zapomniała o wszystkim, poza jednym – że chce się z nim kochać teraz, zaraz...

Sadie obudziła się we własnym łóżku, lecz nigdy nie wydawało się jej tak puste. Natychmiast otworzyła oczy i usiadła wyprostowana w pościeli, rozglądając się wokół z bijącym sercem. Odrzuciła okrycia, zerwała się i naga podbiegła do okna. Mercedes nie odjechał!

Wtedy usłyszała szmery, dochodzące z dołu. Przebiegła wzrokiem pokój w poszukiwaniu czegoś, w co mogłaby się ubrać, i zobaczyła koszulę Leona, rzuconą na oparcie krzesła. Chwyciła ją w pośpiechu, ale zanim włożyła na siebie, wciągnęła w nozdrza znajomy zapach.

Boso zbiegła po schodach i weszła do kuchni, skuszona wonią świeżo parzonej kawy. Ale Leona tam nie było.

Zobaczyła go w salonie. Stał przy oknie, oglądając fotografię jej babci. Przysięgłaby, że stąpa bezszelestnie, a jednak ją usłyszał.

– To twoja babcia? – spytał bez wstępów.

Sadie w milczeniu skinęła głową.

Leon odstawił fotografię i ruszył ku niej.

– Dokąd się wczoraj wybierałaś?

– Do ciebie, kochanie. – Odwróciła się i wyszła do przedpokoju, gdzie zostawiła nie rozpakowaną walizkę. Otworzyła ją i wyjęła opakowany flakonik. – Proszę – powiedziała, wręczając go Leonowi.

– Co to jest? – Zaciekawiony, odwinął opakowanie i uniósł pod światło flakonik.

– To jest... ee... – Sadie z przejęcia gubiła słowa. – Nie tylko ty dążyłeś do... do kompromisu. Ja również. Skomponowałam nową wersję Myrrh, tutaj, w moim laboratorium. Jest... – wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. – Ten zapach powstał z połączenia składników

naturalnych i syntetycznych. – Wypowiedziała to zdanie szybko, jakby chciała się go natychmiast pozbyć.

Leon przez długi czas nie odzywał się. Cała jego uwaga skoncentrowała się na małym flakoniku, który nikał w jego dużej dłoni.

Powoli, z namaszczeniem otworzył korek, przymknął oczy i wciągał woń perfum. Po nieznośnie długiej chwili uniósł głowę i wpatrzył się w Sadie, nadal nic nie mówiąc. Drżała, obserwując, jak zakręca korek i odstawia flakonik na stół.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczyła, że zielone oczy błyszczą dziwnie, jak od łez.

– Zrobiłaś to dla mnie? – zapytał zduszonym głosem.

– Dla nas – poprawiła, czując, że sama zaraz się rozpłacze.

– Och, Sadie – wyszeptał, leciutko, z namaszczeniem dotykając wargami jej drżących ust. – Kocham cię. Czy wyjdiesz za mnie? Lepiej powiedz „tak” – ostrzegł z błyskiem w oku, kiedy spojrzała na niego. Mrugnął do niej i ściszym tonem wyznał do ucha: – Muszę zdradzić ci sekret: mam przeczucie, że po naszej ostatniej nocy w ciągu dziewięciu miesięcy pojawi się powód, dla którego po prostu będziemy musieli być razem, i już!

– Dziecko?

– Uhm... a najlepiej od razu bliźniaki – potwierdził ochoczo.

Przez dobrych kilka chwil trwała w oszołomieniu, które stopniowo wypierała radość, tak ogromna, że graniczyła z euforią. A potem spłynął na nią spokój, na jaki czekała od dawna.

- Cóż za obcesowe propozycje, mój drogi panie
- oświadczyła surowym tonem starej panny. – Chyba że...
- zachichotała – zrobisz mi porządnej, mocnej kawy.
- Będę parzył ci kawę do końca życia, jeśli zostaniesz moją żoną – odwzajemnił się.

EPILOG

– Jak nazwą państwo swoje dziecko? – zapytała podekscytowana reporterka.

Sadie zerknęła na Leona, który stał u jej boku.

– Myślę, że zdecydujemy się na Petit Bébé – odpowiedziała.

Razem z Leonem ciężko pracowali nad stworzeniem nowej linii produktów niemowlęcych pod szyldem Francine. Nowa marka pojawiła się na rynku w tym samym czasie, co nowa wersja Myrrh, firmowana przez Sadie. Obie nowości miały swoją premierę w Grasse, w wyremontowanej starej siedzibie firmy.

Seria Petit Bébé natychmiast zyskała uznanie dzięki atrakcyjnym, nowoczesnym opakowaniom i znakomitej jakości. Sześć tygodni wcześniej Sadie urodziła swój markowy „produkt” – śliczne bliźniaczki, identyczne jak dwie krople wody, które były żywą reklamą ich przedsięwzięcia.